

**ROSEMARY HAMMOND**

**Mężczyzna  
nie w jej typie**

scandal

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Spoglądając na leżące przed nią akta, Nora po raz kolejny próbowała skupić uwagę na kolumnach liczb. Zdażyła już dwukrotnie zatemperować ołówki, rozlać i wytrzeć kawę, a wreszcie odbyć cztery wyprawy do toalety, w której za każdym razem przemywała twarz zimną wodą.

Zacisnęła powieki w nadziei, że w ten sposób pozbędzie się nękających ją myśli, ale bez skutku. Kiedy znowu otworzyła oczy, na zeznanie podatkowe, z którym zmagąta się od rana, upadła łza. Sięgnęła do kieszeni, wyciągnęła chusteczkę i wytarła nos. Ale to nie na wiele się zdało. Konieczna była kolejna wycieczka do toalety.

Ważnie odsunęła krzesło i z trudem dźwignęła się na nogi, gdy do pokoju wpadła drobna, ruda kobieta.

- Wychodzę na lunch - oznajmiła. - Czy możesz, Noro.

Nagle urwała i uważnie spojrzała na koleżankę.

- Jasne, Jackie - odparła Nora, całym wysiłkiem woli zmuszając się uśmiechu. - Idź. W czym mam cię zastąpić?

Jackie podeszła i położyła jej rękę na ramieniu.

- Słuchaj, czemu nie pójdziesz do domu?

Nora gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie mogę. Mam za dużo roboty. - Skinęła z roztargnieniem w stronę biurka, na którym piętrzyły się kartonowe te czki z aktami. - Jeżeli nie przekopię się wreszcie przez resztę tych zeznań podatkowych, to na górze dojdą do wniosku, że firma z powodzeniem poradzi sobie beze mnie.

Jackie obrzuciła ją długim, badawczym spojrzeniem.

- Nie sądzisz, że dobrze by ci zrobiło, gdybyśmy pogadały o twoich problemach? - zapytała łagodnie. - Wiem, że wolisz zachować swoje prywatne sprawy dla siebie, ale mam wrażenie, że po dwóch latach wspólnej pracy w służbie pocztowego, starego Wuja Sama mogłabyś mi zaufać!

- Nie o to chodzi, Jackie. - Głos Nory był pełen napięcia. - Jeśli zacznę o tym mówić, to się załamie.

Przyjaciółka zastanowiła się przez moment, a potem podeszła do drzwi. Zamknęła je starannie, wróciła do biurka Nory i siadła na jej krześle.

- Proszę bardzo - powiedziała. - Możesz się załamać. Co komu do tego? - Zmierzyła Norę uważnym wzrokiem. - Tu musi chodzić o faceta. Wiem, że się z kimś spotykałaś. Co się stało? Zerwał z tobą?

- Nie. To ja zerwałam.

- Musiałaś mieć jakiś powód. O co poszło? Okazał się homoseksualistą? Alkoholikiem? Narkomanem? Gangsterem? Agentem obcego wywiadu?

Nora wciąż potrząsała głową. Rosnąca absurdalność domysłów Jackie zdołała wreszcie wywołać jej uśmiech.

- Boże! ale ty masz wyobraźnię! - powiedziała w końcu.

- O co w takim razie poszło? Był żonaty?

Twarz Nory skurczyła się z bólu. Odwróciła głowę, aby ukryć łzy, które popłynęły z jej oczu. Kiedy odzyskała panowanie nad sobą, obróciła się z powrotem do przyjaciółki.

- Możesz to sobie wyobrazić? - zapytała.

- Próbuje - powiedziała tamta oschłym tonem. - Ale to nie takie proste. Kiedy się zorientowałaś?

- Parę tygodni temu. - Nora wzdygnęła się i westchnęła.

- No, nie całkiem. Myślę, że tak naprawdę to już dawno coś podejrzewałam. Wiesz, jak to jest. On nie mieszka tu, w Wa-

szyn-tonie. Zawsze zatrzymywał się w hotelu. Nigdy nie opowiadał mi o swoim domu ani o przyjaciółach.

- Kim jest ta kreatura? - zapytała Jackie.

- Wszystko jedno! Nie ma sensu rozsiewać plotek na jego temat. Zajmuje wysokie stanowisko w biurze jednego z senatorów. Ma w dodatku troje dzieci. Miałabym ochotę go zabić, ale nigdy nie posunęłabym się do tego, żeby skrzywdzić jego rodzinę. To by zresztą i tak niczego nie zmieniło.

Jackie wstała z krzesła.

- No dobrze, moja mała, przepraszam. Mnie też się to kiedyś zdarzyło, zanim wyszłam za Billa. Nie wiem, dlaczego oni myślą, że zawsze im się uda wymigać z takich historii.

- Pewnie dlatego, że zawsze im na to pozwalamy - w głosie Nory zabrzmiała gorzka ironia. - Już dawno powinnam była porozmawiać z nim o swoich podejrzaniach.

- Jak się w końcu zorientowałaś?

- Zostawił u mnie portfel. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie zajrzeć. W portfelu było jego zdjęcie z żoną i dziećmi. Kiedy go o to zapytałam, natychmiast się przyznał.

- Przepraszam cię, Noro. Naprawdę mi przykro. Ty faktycznie nie należysz do tych dziewczyn, które zadawałyby się z żonatymi facetami. Nie bądź dla siebie zbyt surowa. Mogłaś mieć powody do podejrzeń, ale miłość jest ślepa. Nie mam ci za złe, że zamykałaś oczy na różne rzeczy. Poczekaj trochę, to sama zobaczysz. Któregoś dnia trafi ci się świetny, samotny mężczyzna, taki naprawdę w twoim typie!

Nora potrząsnęła głową z powątpiewaniem.

- Nie sądzę, Jackie. Mam pecha, a po tym doświadczeniu już chyba nigdy nie odzyskam pewności siebie. Co ma robić samotna dziewczyna? Żądać od każdego faceta, który ją zaprosi na kolację, uroczystej przysięgi, że nie jest żonaty?

Jackie rzuciła okiem na zegarek.

- Słuchaj, o wpół do pierwszej jestem umówiona z Bille, ale jeżeli chcesz, mogę to odwołać.

- Nie. Idź spokojnie, poradzę sobie. W południe nigdy nie ma wiele roboty. Może posiedzę nad tymi zaległościami.

- Dobrze. W takim razie pójdę. Możemy pogadać jeszcze popołudniu.

Poklepała Norę po ramieniu i poszła do drzwi.

- Dziękuję, Jackie! - zawołała za nią Nora. - Miałaś rację: rozmowa dobrze mi zrobiła.

Jackie odwróciła się i posłała jej pokrzepiający uśmiech.

- Od czego w końcu ma się przyjaciół?

Kiedy wyszła, Nora wróciła do swoich zestawień. Wydział, w którym pracowały razem z Jackie, zajmował się analizą zeznań podatkowych. Ich zadanie polegało na wyszukiwaniu szczególnie wysokich potrąceń z podstawy opodatkowania i sprawdzaniu, czy nie są oparte na jakimś podejrzanym zawyżeniu kosztów. W przypadku natrafienia na takie wątpliwe pozycje, mogły polecić rewizję ksiąg podatkowych, co nigdy nie przysparzało im życzliwości podatników.

Choć po rozmowie z Jackie Nora poczuła się lepiej, to jednak ciągle nie mogła wyrzesać z siebie zainteresowania dla swego zajęcia. Jeszcze raz, miała nadzieję, że już ostatni, pomaszerowała na dół, do toalety. Przemyła twarz wodą i poprawiła makijaż, po czym przejrzała się w lustrze.

Nie było z nią tak źle! Chociaż czuła się zupełnie zdruzgotana, to na zewnątrz tak naprawdę wcale się nie zmieniła. Nie wiadomo czemu, wyobrażała sobie, że jej wygląd musi być równie fatalny jak samopoczucie. Tymczasem gładkie, krótko obcięte, czarne włosy pełne były szyku i elegancji, cera lepsza niż przed kilku dniami, a czerwony wełniany kostium świetnie leżał na jej zgrabnej figurze.

Ruszyła w stronę swego pokoju z nadzieją, że teraz wreszcie uda jej się porządnie popracować. Była pora obiadu i duża

sala, w której pracowała większość urzędników, opustoszała. Wtem Nora usłyszała, że ktoś otwiera główne drzwi. Kroki zbliżyły się do kontuaru recepcyjnego i rozległ się donośny, władczy, męski głos.

- Przepraszam panią! - Zabrzmiało to raczej jak ostrzegawcze warknięcie niż uprzejmy początek rozmowy.

Odwróciła się.

- Słucham?

- Chciałbym porozmawiać - mężczyzna zerknął na kartkę wyjętą z kieszeni - z panią Norą Chambers.

Obeszła biurka urzędników i stanęła za kontuarem.

- To ja-powiedziała.

Mężczyzna cisnął ją kontuar trzymanym w ręku dokument.

- Świetnie, może w takim razie będzie pani łaskawa mi to wyjaśnić - warknął gniewnie.

Jego ton wprowadził ją natychmiast w stan napięcia. Sięgając po papier, rzuciła na swego rozmówcę szybkie spojrzenie. Ze względu na specyfikę wydziału, zdarzali się im czasem naprawdę agresywni klienci, a teraz była w biurze sama. Jednak stojący przed nią mężczyzna, mimo że czerwony ze złości, nie wydawał się szczególnie groźny. Miał na sobie tradycyjny, ciemny garnitur, białą koszulę i gładki, ciemny krawat. W ręku trzymał porządną skórzaną teczkę. Był starannie ogolony i dobrze ostrzyżony.

- Śmiało - rzucił w jej stronę - proszę to przeczytać!

Rzuciła wzrokiem na podany dokument. Był to, adresowany do Marka Leightona, standardowy list, jaki wysyłali do poważniejszych podatników, ilekroć ich zeznania zawierały jakieś niejasności. List zawierał prośbę o wyjaśnienie pewnych pozycji, poprzedzające ewentualną decyzję o szczegółowej rewizji ksiąg.

- Słucham - zwróciła się do rozgniewanego mężczyzny.

- W czym tkwi problem?

Przechylił się przez kontuar, mierząc w nią palcem.

- W tym - powiedział twardym, mocnym głosem - że robicie ze mnie kłamcę.

- To tylko standardowy formularz, panie Leighton - wyjaśniła łagodnie. - Wysłanie go nie oznacza, że panu nie wierzymy, chodzi tylko o to, iż chcielibyśmy uzyskać bardziej szczegółowe odpowiedzi na niektóre pytania.

- Grozicie mi rewizją ksiąg podatkowych! - krzyknął.

- Nie grozimy, tylko ostrzegamy - powiedziała, starając się zachować możliwie zrównoważony ton.

- Co za różnica?

- Różnica jest taka, że chcemy uzyskać od pana pewne wyjaśnienia, zanim zdecydujemy, czy faktycznie istnieje potrzeba rewizji ksiąg. Wystarczy, aby pan odpowiedział wyczerpująco na nasze pytania, najlepiej na piśmie. Jestem pewna, że wszystko da się załatwić.

- Już odpowiadałem na piśmie! - wrzasnął. -I wszystko, czego się doczekałem, to dalsze groźby, pisane tym samym urzędowym żargonem. Próbowałem wyjaśnić sprawę przez telefon, ale ciągle mnie zbywano. W końcu postanowiłem załatwić to osobiście i choćbym miał stracić cały dzień, wyjaśnię tę historię raz na zawsze.

Nora poczuła, że nie ma wyjścia. Mark Leighton rzeczywiście wyglądał na zdecydowanego załatwić swoje sprawy do końca.

- Dobrze, panie Leighton, - powiedziała. - Proszę wejść do mojego pokoju. Wyciągnę pańską dokumentację i zaraz wspólnie ją przejrzymy.

Szorstko przytaknął, zatrzasnął teczkę i ciężkim krokiem podszedł do barierki. Nora uniosła przegrodę i wpuściła go do środka. Bez słowa poszedł za nią do jej pokoju i, podczas gdy ona szukała w stojącej pod ścianą szafie jego akt, rozsiadł się na krześle z założonymi na piersi rękami. Kiedy już je znalazła, siadła za biurkiem, aby zapoznać się z ich treścią. Była już tak zmęczona ciągącymi się od paru tygodni problemami

osobistymi, że poczuła ulgę mogąc skupić się na swoim zajęciu. Po chwili zaczęła sobie przypominać szczegóły sprawy.

Mark Leighton był właścicielem dużej farmy w Wirginii, tuż przy granicy z Waszyngtonem. Hodował konie pełnej krwi i miał kilka hektarów sadów wiśniowych i jabłoniowych. Zatrudniał dwudziestu stałych pracowników i, dodatkowo, pięćdziesięciu w okresie zbiorów. Zauważyła, że jego zeznania podatkowe były opracowane i podpisane przez Anthony'ego Leightona, prawnika.

Kiedy skończyła, spojrzała na niego i posłała mu najbardziej pojednawczy uśmiech, na jaki było ją w tej chwili stać.

- No dobrze, panie Leighton, myślę, że możemy rozwiązać ten problem ku obopólnej satysfakcji. Nasze wątpliwości dotyczą sum, jakie przeznaczył pan na wyposażenie swojego gospodarstwa. Biorąc pod uwagę, że pańskim podstawowym źródłem dochodu jest hodowla koni, uznaliśmy, że chyba za wysokie są nakłady na sady. Wszystko, czego nam teraz potrzeba, to po prostu bardziej szczegółowego zestawienia...

- Nie mam na to czasu - odpowiedział stanowczo. - O tej porze roku mam najwięcej roboty.

Choć głos miał spokojny i opanowany, to jego szczęki układały się w twardą linię, a czerwień twarzy pogłębiała się z minuty na minutę. Wyraźnie nie był skłonny ani do współpracy, ani do kompromisu i cała jej cierpliwa przemowa była rzucaniem słów na wiatr.

- Panie Leighton, jeśli nie przedstawi pan danych, o które proszę, nic nie będę mogła dla pana zrobić. Istnieją pewne wytyczne, których muszę się trzymać w swojej pracy. Czy pan tego nie może zrozumieć?

Przy ostatnich słowach Nora poczuła, że jej głos się załamuje. Nie mogła się opanować. Choć nie miała wątpliwości co do tego, że siedzący przed nią mężczyzna nie jest groźny i z pewnością nie zrobi jej żadnej krzywdy, nerwy, napięte już



przedtem do granic możliwości, dały o sobie znać. Poczwała gorące pieczenie, wzbierających pod powiekami łez.

Mark Leighton wychylił się i uderzył dłonią w blat biurka.

- Teraz pani posłucha tego, co ja mam do powiedzenia - warknął niskim, groźnym tonem. - Przez piętnaście lat płaciłem podatki w terminie, i zawsze płaciłem je absolutnie uczciwie, i niech mnie diabli wezmą, jeśli teraz...

Nagle Nora poczuła, że nie znieśie ani chwili dłużej Marka Leightona razem z jego oślim uporem. Zerwała się na równe nogi i gwałtownym gestem zrzuciła wszystkie papiery ze swego biurka na podłogę.

- Dobrze! - krzyknęła. - Niech pan robi, co się panu podoba! Nic mnie nie obchodzą pańskie problemy! - W tym momencie tama pękła i Nora wybuchnęła płaczem.

Zakryła twarz rękami i na oślep, potykając się, ruszyła do wyjścia. Ogarnęło ją paniczne pragnienie ucieczki. Ale zanim dotarła do drzwi, natknęła się nagle na jakiś twardy, nieustępliwy obiekt.

Kiedy opuściła ręce i otworzyła oczy ujrzała Marka Leightona. Spoglądał na nią z wyrazem przerażenia na gwałtownie pobladłej twarzy.

- Na miłość boską, przepraszam - wymamrotał ochryplym głosem. Wyciągnął rękę, lecz kiedy się od niego gwałtownie odsunęła, bezwładnie ją opuścił. - Niech pani posłucha, ja naprawdę nie chciałem...

- Och, nic nie szkodzi! - wyjąkała. - To nie chodzi o pana. Proszę po prostu zejść mi z drogi i wypuścić mnie stąd.

- Ależ tu właśnie o mnie chodzi - powiedział, nie odsuwając się z przejścia. - Czuję się winny za to, co się stało. Wiem, że mam gwałtowne usposobienie i zwykle potrafię nad nim zapanować, ale wszelkie kontakty z waszym urzędem doprowadzają mnie do...

- Nic mnie nie obchodzą pańskie problemy emocjonalne,

panie Leighton! - krzyknęła. - Czy pan tego nie może zrozumieć? - Mężczyzna ani drgnął. - Proszę mnie posłuchać - ciągnęła. - Szczerze panu współczuję, naprawdę. Ale teraz mam swoje własne kłopoty na głowie.

Ciągle na nią patrzył. Jego twarz nabrała poważnego, zadumanego wyrazu. Uniósł brwi i nagle zadał jej pytanie:

- Kiedy pani ostatnio jadła?

Wytrzeszczyła na niego oczy i ze zdumienia aż otworzyła usta.

- A co to ma do rzeczy? - spytała po chwili.

Uśmiechnął się niespodziewanie i odchrząknął głęboko. Uśmiech nadał jego twarzy całkiem nowy wyraz. Łagodne, ciemnobrazowe oczy spoglądały na nią z prawdziwą troską. Nieśmiało położył rękę na jej ramieniu.

- Jestem farmerem. My, farmerzy, wierzymy, że dobre odżywianie jest najlepszym lekarstwem na wszystkie dolegliwości. Czy jadła pani obiad?

Bez słowa potrząsnęła głową.

- Więc niech mi się pani pozwole zaprosić. - Ustąpił jej z drogi, ale nie puścił ramienia. - Chodźmy. Sama się pani przekona. Kiedy coś zjemy, lepiej się pani poczuje.

Nora była tak oszołomiona jego gwałtowną przemianą, że aż zapomniała o łzach.

- Przecież ja pana nawet nie znam - zaoponowała.

- Oczywiście, że mnie pani zna. - Wskazał ruchem głowy na porzrzucone dokumenty. - Wszystko, co trzeba wiedzieć, żeby mnie znać, jest w tych papierach. Chodźmy, proszę. To przecież nie pani wina, że straciłem panowanie nad sobą i doprowadziłem panią do płaczu. Chciałbym to teraz jakoś naprawić.

Niespodziewanie, po raz pierwszy od dłuższego czasu, Nora uświadomiła sobie, że rzeczywiście jest głodna, nawet bardzo. Pomimo niezbyt obiecującego początku znajomości dostrzegła w Marku Leightonie coś budzącego zaufanie, coś, co nasuwało myśl o starszym bracie lub troskliwym przyjadę-

lu. Nie umiała tego jasno określić, ale nie bez znaczenia był tu zapewne sposób, w jaki ją traktował - bez cienia erotyzmu. Wydawał się zainteresowany nią jako człowiekiem, a nie potencjalną partnerką do łóżka.

- No dobrze - powiedziała w końcu. - Rzeczywiście, powinniśmy porozmawiać o pańskich problemach podatkowych, więc równie dobrze możemy to zrobić w restauracji.

Skinął głową i wyszli z pokoju Nory do dużej sali, która powoli zapełniała się wracającymi z obiadu urzędnikami. Kiedy byli przy przejściu przez barierkę, natknęli się na Jackie.

- Wychodzę na obiad - powiedziała Nora. - Pan Leighton przyjechał z Wirginii, aby omówić sprawę swoich zeznań podatkowych. Niedługo wrócę.

- Jasne! - W głosie Jackie zabrzmiała ledwie uchwytna nuta zaskoczenia. - Zdamy jeszcze pogadać.

Idąc w towarzystwie Marka Leightona w stronę szklanych drzwi głównego wejścia, Nora czuła na plecach wzrok przyjaciółki. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. O ile znała Jackie, to ta marzyła już dla niej o nowym romansie. Nie szkodzi, będzie jeszcze czas, aby jej wszystko wyjaśnić.

Był rześki jesienny dzień, z leciutkim przymrozkiem. Choć był koniec września i w większości stanów rozpoczął się już rok szkolny, na chodnikach pełno było turystów. Okoliczne lokale były jednak puste i Nora z Markiem mieli przed sobą szeroki wybór.

Gdy przechodzili obok jednej z restauracji, o kilka przecznic od biura, Nora zwróciła się do swego towarzysza:

- Czy lubi pan włoskie dania?
- Tak, bardzo.
- Więc zajrzyjmy tutaj.

Uchylił przed nią drzwi, za którymi powitał ich intensywny zapach sosu pomidorowego z czosnkiem.

Podeszła do nich pulchna Włoszka i po uprzejmym powi-

taniu poprowadziła do stolika w głębi sali. Kiedy siedli, podała menu i spytała, czy życzą sobie drinka przed obiadem.

Nora potrząsnęła głową.

- Ja dziękuję. Muszę dziś zachować jasny umysł!
- Dla mnie szklankę czerwonego wina - powiedział Mark.

Kiedy kelnerka odeszła, Nora rozsiała się wygodniej i przyjrzała uważnie siedzącemu naprzeciwko mężczyźnie. Zagłębiony w studiowaniu menu, z łokciami opartymi na stole, sprawiał wrażenie całkowicie zrelaksowanego.

- Mieszka pan z matką? - zagadnęła go.
- Prawdę powiedziawszy, zrzęcniej można by to ująć mówiąc, że ona mieszka ze mną - powiedział. - Jesteśmy raczej staromodni i, ponieważ prowadzimy rodzinne gospodarstwo i mamy duży dom, mieszkamy wszyscy razem.
- Kogo miał pan na myśli mówiąc, że wszyscy mieszkacie razem?
- No cóż, matkę i ojca, moją starszą siostrę, Annę, i młodszego brata, Anthony 'ego. Jak już powiedziałem, nasza farma to rodzinny interes.
- Anthony - powtórzyła. - To on przygotował pańskie zeznanie podatkowe, prawda?

- Tak. Jest najbardziej świetlaną postacią w naszej rodzinie. Prawnik i zarazem księgowy. Ma dużo lepsze ode mnie kwalifikacje do pertraktacji z urzędem skarbowym, ale w tej chwili jest w podróży, więc sam muszę się z wami dogadać, zanim mnie trafi szlag.

Nora drgnęła.

- Dobrze. Spróbujmy jakoś rozwiązać sprawę tego zeznania. Może uda się nam dojść do kompromisu.

Przez następną godzinę rozważali szczegółowo podatkowe problemy Marka. Pod koniec obiadu, osiągnęli porozumienie, satysfakcjonujące obie strony. Było już po drugiej, najwyższa pora, aby Nora znalazła się z powrotem w biurze.

Mark poprosił o rachunek, zapłacił i wyszli na ulicę. Wracali w milczeniu, ale z poczuciem miłego zadowolenia. Po wyśmienitym obiedzie także nastrój Nory uległ zdecydowanej poprawie.

Kiedy doszli na miejsce, przystanęła, żeby się pożegnać.

- Bardzo dziękuję za obiad - powiedziała. - Miałeś rację. Czuję się lepiej. - Wyciągnęła rękę. - I cieszę się, że uporaliśmy się z twoimi sprawami.

- Dziękuję za towarzystwo - odpowiedział z uśmiechem. Ujął jej dłoń. - Było mi bardzo miło.

- W takim razie... do widzenia! - pożegnała go.

Próbowała uwolnić rękę, a kiedy jej nie puszczał, spojrzała na niego zaskoczonym wzrokiem. Patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, całkowicie pogrążony w myślach, wydając się jej nie dostrzegać. Potem, jakby podjął jakąś decyzję, skinął głową i puścił jej dłoń.

- Noro - poprosił, kierowany nagłym impulsem - zjedź dziś ze mną kolację.

Zawahała się. Marku podobał jej się, dobrze się przy nim czuła, jego uczciwość i prawość budziły w niej wręcz szacunek. Zarazem jednak, najzwyczajniej w świecie, nie pociągał jej i czuła, że nie byłoby uczciwe z jej strony, gdyby pozwoliła mu sądzić, że jest inaczej.

- Marku - zaczęła z namysłem - nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. - Urwała zastanawiając się, ile jeszcze może mu powiedzieć. - Widzisz - podjęła w końcu - właśnie zerwałam związek, który wiele mnie kosztował i nawet nie myślę o tym, aby angażować się w nowy, nie w tej chwili. - Roześmiała się z przymusem. - Zresztą, może już nigdy nie będę miała na to ochoty.

Wzruszył szerokimi ramionami i uśmiechnął się do niej.

- Proponowałem tylko kolację, nie wspólną ucieczkę na koniec świata.

Nora zarumieniła się.

- Przepraszam - wymamrotała. - Chciałam tylko, abyś zdawał sobie sprawę z moich uczuć.

- Nie ma problemu! Po prostu poczułem do ciebie sympatię, twoje towarzystwo sprawia mi przyjemność. Wyjeżdżam dopiero jutro i dziś wieczorem nie mam nic ciekawego w planie. W moim zaproszeniu nic się nie kryje.

- No dobrze, zgoda-powiedziała po namyśle.

- Świetnie! Czy mam wpaść tu po ciebie?

- Możemy się tu umówić. Będę dziś dłużej pracowała. Możemy się umówić o wpół do siódmej?

- W porządku. Będę czekał.

W dalszym ciągu jednak nie ruszał się z miejsca. Stali przed wejściem, wśród ulicznego hałasu, potracani przez przypadkowych przechodniów. Patrzył na nią w skupieniu, z wyrazem powagi na twarzy, jakby coś go trapiło.

- No - przerwała przedłużające się milczenie Nora - myślę, że lepiej będzie, jeśli już pójdę. Zdaje się, że tamujemy ruch, tak tu stojąc.

Wyciągnął rękę, jakby chciał ją zatrzymać, ale nie dotknął jej, skinął tylko krótko głową.

- Będę o wpół do siódmej - powiedział. Potem odwrócił się raptownie i odszedł.

Nora spoglądała za nim zaskoczona, gdzieś w głębi duszy oczekując, że zawróci, ale zaraz straciła go z oczu w tłumie przechodniów. Cokolwiek miał na myśli najwyraźniej zdecydował się zostawić sprawy ich własnemu biegowi. Pchnęła szklane drzwi i weszła do środka.

Torując sobie drogę przez pełną gwaru salę zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu, umawiając się na wieczór. Wyraz twarzy Marka w momencie rozstania nie dawał jej spokoju. Chociaż wydawał się akceptować wysunięty przez nią warunek, aby ich kontakty były wolne od jakichkolwiek poważniejszych zobowiązań, to jednak Nora przekonała

się już na własnej skórze, że to, co mężczyźni mówią i to, co myślą, to często dwie, zupełnie różne rzeczy.

No tak - uświadomiła sobie w końcu - chodziło o wzrok, jakim się w nią wpatrywał. Ale przecież go ostrzegła. Jeśli myślał o czymś więcej niż obiad, to w końcu nie był to jej problem. W gruncie rzeczy, właśnie fakt, że jej nie pociągał, był podstawowym powodem, że mogła czuć się bezpiecznie, przyjmując zaproszenie.

Kiedy dotarła do swego pokoju, przy drzwiach natknęła się na Jackie, która oczekiwała jej ze szczerze zaintrygowanym wyrazem twarzy. Przyjaciółka weszła za Norą do środka, zamknęła drzwi i stanęła z założonymi na piersi rękoma.

- No - powiedziała - o co w tym wszystkim chodzi?

- Już ci powiedziałam - odparła Nora. - Przyjechał tu z Wirginii, żeby przedyskutować swoje problemy podatkowe.

- Od kiedy to częścią rozmów z poirytowanymi podatnikami są wspólne obiady?

Nora schyliła się, aby pozbierać porozrzucane dokumenty i zaczęła układać je na biurku.

- Rzeczywiście, jest w tym coś więcej - powiedziała.

- Wpadł tu zionąc ogniem i gotów do mordy z powodu listu, w którym prosiłam o wyjaśnienie, na jakiej podstawie odliczył od podstawy podatku nakłady na gospodarstwo. Ponieważ nie mógł się dogadać przez telefon, zjawił się osobiście. Był naprawdę wściekły. Ostatecznie udało mi się go uspokoić i, ponieważ żadne z nas nie jadło, zaprosił mnie na obiad.

- To wszystko?

- A co jeszcze miałyby się za tym kryć?

- Nie masz zamiaru się z nim więcej spotkać? - Zanim Nora zdążyła odpowiedzieć, Jackie pogroziła jej palcem. - Zaskakujesz mnie, Noro. Facet jest najwyraźniej tobą zainteresowany...

- Dajże spokój. Co ty możesz o tym wiedzieć?

Jackie uniosła brwi.

- Po prostu wiem. Patrzył na ciebie takim wzrokiem...

Nora stanowczo potrząsnęła głową.

- Jesteś w błędzie. Nie zrobił żadnego gestu, z którego można by sądzić, że interesuje go cokolwiek, poza jego podatkami. Poza tym, mam już to wszystko z głowy. Ostatni raz dałam się nabrać. Już nigdy więcej!

Jackie westchnęła.

- No dobrze, ale mnie się cały czas wydaje, że ten Leighton wygląda obiecująco i przy odrobinie zachęty... - Nagle uderzyła się dłonią w usta, tłumiąc okrzyk przerażenia. - Nic nie mów - powiedziała grobowym tonem. - Jest żonaty.

Nora wybuchnęła śmiechem.

- Nie. Mieszka z rodziną. Matka, ojcem, bratem i siostrą.

- Wspaniale! - Jackie odetchnęła, pozostając wyraźnie pod wrażeniem jej słów. - Trudno byłoby ci trafić na poważniejszego mężczyznę. W dodatku wygląda całkiem zamożnie.

- Powaga i szacunek nie mają tu nic do rzeczy! - Norę zaczynała niecierpliwie natarczywość przyjaciółki. - Nie interesują mnie romanse, a już na pewno nie romans z Markiem Leightonem.

Jackie uniosła brwi.

- Dlaczego nie z Leightonem? Przecież to cholernie przystojny facet.

Nora spojrzała na nią znad teczki z dokumentami.

- Naprawdę tak sądzisz?

- A ty nie?

- Chyba nie jest w moim typie.

- Phi! Dużo dobrego ci przyniósł ten „twój” typ. - Jackie prychnęła.

- Jackie, mam pracę - powiedziała Nora ostrzegawczym tonem. - Masę pracy!

- Dobrze, dobrze. Już wychodzę. Od tej pory będę pilnowała własnego nosa, ale...



- Wyjź! - przerwała Nora, pokazując gestem drzwi.

Jackie złożyła przyjaciółce kpiący ukłon i wymknęła się za drzwi. Kiedy wyszła, Nora dokończyła przeglądanie akt Marka Leightona. Osobiste spotkanie pozwoliło jej lepiej zrozumieć podane przez niego dane, a przy okazji szybko dostrzegła, że Jackie ma rację. Był rzeczywiście zamożny. Farma, jaką prowadził, faktycznie przynosiła ładny dochód.

Dlaczego nie potrafiła się zakochać w takim mężczyźnie? Próbowwała przywołać w pamięci jego obraz. Przecież nie był brzydki, odpychający, czy choćby niepociągający. W gruncie rzeczy był naprawdę przystojnym mężczyzną.

Ale z drugiej strony to, co powiedziała przyjaciółce, też było prawdą. Zawsze miała skłonność do drobnych, szczupłych, błękitnookich blondynów. Inteligentnych, skomplikowanych i wyrafinowanych mężczyzn o dużych ambicjach. Przeciwno Markowi Leightonowi przemawiała nie tylko jego powierzchowność, ale i to, że najwyraźniej był uczciwym, bezpośrednim człowiekiem, mówiącym szczerze to, co myśli, wyraźnie zadowolonym z życia i w dodatku nie zamierzającym rościć sobie do niej żadnych pretensji.

Właściwie taka skrajna odmienność od Stephena Kincaida powinna stanowić wielki plus na jego korzyść. Musiała przyznać, że gdyby miała choć trochę rozsądku, to spróbowałaby wzbudzić w sobie zainteresowanie dla jego osoby.

Odłożyła na bok teczkę Leightona. Przynajmniej tyle dobrego, że uporali się z jego podatkami. Wieczorem pójdzie z nim na kolację, a jutro on wróci do siebie do Wirginii i nigdy więcej się nie zobaczą. I tak będzie najlepiej! Biorąc pod uwagę jej przeświadczenie, że i tak nic dobrego by z tego nie wynikało, kontynuowanie tej znajomości nie miało sensu.

Z westchnieniem sięgnęła po następną teczkę ze stosu, piętrzącego się przed nią na biurku.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wieczorem Nora i Mark poszli do restauracji, w której jedli obiad. Była najbliżej biura, a Nora była zmęczona popołudniowym nadrabianiem zaległości, aby iść gdzieś dalej.

W dodatku, im bliżej było do umówionej pory spotkania, tym bardziej żałowała, że w ogóle dała się na nie namówić. Tak naprawdę to miała ochotę wrócić do domu, odgrzać zupę, skulić się w kącie kanapy przed telewizorem i o niczym nie myśleć. Tymczasem czekał ją wieczór z obcym mężczyzną. Pozostawała nadzieja, że Mark zapomni o umówionym spotkaniu albo dojdzie do wniosku, iż nie warto sobie zawracać nią głowy i nie przyjdzie.

Jednak, kiedy wyszła z biura, Mark już czekał. Serce w niej zamarło i poczuła, że naprawdę nie ma na to wszystko najmniejszej ochoty. Chociaż musiała przyznać, że kolacja z tym spokojnym, łagodnym mężczyzną nie będzie wielkim nieszczęściem.

Kiedy napotkał jej wzrok, oczy mu się rozjaśniły. Zbliżył się z szerokim uśmiechem.

- Jesteś bardzo punktualna - zauważył, stając obok niej.
- To zdumiewające!
- Jestem kobietą pracującą - powiedziała lekkim tonem.
- Muszę dotrzymywać terminów.

Mark nie miał nic przeciwko temu, aby kolację zjeść tam, gdzie jedli obiad. W restauracji było teraz znacznie więcej gości i kelnerka poprosiła ich, aby poczekać w barze, aż zwolni się jakiś stolik.

Mark spojrzał na Norę pytająco.

- Co ty na to? Czy masz ochotę na drinka?

- Tak. Teraz, po pracy, mogę sobie na to pozwolić.

W barze było pusto i spokojnie. Mark i Nora wybrali mały stolik w kącie sali. Pograżone w półmroku pomieszczenie rozjaśniały tylko płomyki stojących na stolikach świec. Słychać było nastrojową muzykę, przyciszone rozmowy i, z rzadka, dzwonienie szkła. Nora zamówiła kieliszek wódki, Mark wolał wino. Kiedy kelnerka podała im zamówione drinki, pociągnął spory łyk.

- Co porabiałeś w czasie, kiedy ja tyrałam w służbie Wuja Sama? - zapytała Nora.

- Będziesz się śmiała-powiedział Mark.

- Nie, nie będę.

- No dobrze. Po prostu zwiedzałem miasto. Wiesz, poszedłem pod pomnik Lincolna i pod pomnik Waszyngtona, przez chwilę pogapiłem się nawet na Biały Dom. Miałem nadzieję, że zobaczę prezydenta albo chociaż jego psa.

Roześmiała się.

- Ejże! Obiecałaś, że nie będziesz się śmiać - przypomniał z wyrzutem w głosie.

- Nie mogłam się powstrzymać. Jak to możliwe, żebyś, mieszając w Wirginii, o parę godzin jazdy stąd, nigdy jeszcze nie przyjechał do stolicy na porządną wycieczkę z przewodnikiem?

- No wiesz, naprawdę mamy sporo roboty na farmie. Zresztą, prawdę mówiąc, nieraz zwiedzałem Waszyngton. Ale ja to po prostu lubię! Za każdym razem czuję się, jakbym dotknął korzeni tego kraju.

- Aha, rozumiem-powiedziała.- Jesteś patriotą.

- Na to wygląda. To już całkiem niemodne, prawda?

- Wcale tak nie uważam! Ja się tutaj wychowałam i pewnie dlatego w ogóle o tym nie myślę.

Kiedy skończyli drinki, kelnerka zaprowadziła ich do sto-

lika. Czekając na kolację, Mark kontynuował opowieść o tym, co robił po południu. Nora próbowała wzbudzić w sobie zainteresowanie dla jego słów, ale słuchała coraz mniej uważnie, aż w końcu całkowicie pograżyła się we własnych myślach.

Czy sprawił to zbyt-szybko opróżniony kieliszek, czy popołudniowa praca, czy wreszcie wyczerpanie wydarzeniami ostatnich tygodni - tego nie umiałyby rozstrzygnąć. W każdym razie głowa zaczęła jej ciążyć i poczuła, że znowu ogarnia ją aż nadto dobrze znajome przygnębienie.

Nagle uświadomiła sobie, że Mark ją o coś pyta. Drgnęła i spojrzała na niego błagalnie.

- Przepraszam... Co mówiłeś?

Zmierzył ją uważnym wzrokiem i zapytał:

- Może jesteś chora?

- Nie. A dlaczego tak sądzisz?

- Byłaś tak pograżona we własnych myślach... - wzruszył ramionami. - Prawdę mówiąc, ja sam też nie uważam roztrząsania turystycznych atrakcji Waszyngtonu za szczególnie frapujący temat rozmowy i rozumiem, że mogłem cię zanudzić. Ale ty wyglądasz nie tylko na znudzoną, ale wręcz na chorą, i właśnie się zastanawiałem, co ci może być? - Zawahał się na moment

- To pewnie z powodu tego faceta - dodał.

- Jakiego faceta? - spytała, udając zdziwienie.

- No... wspominałaś, że zerwałaś nieudany związek.

Spuściła wzrok na talerz i zaczęła bez przekonania dziobać widelcem kawałek cieleciny.

- No tak - mruknęła". - Ale to już przeszłość.

Spojrzał na nią zdziwionym wzrokiem.-

- Naprawdę? Jesteś pewna?

- W każdym razie, robię co mogę, żeby tak było. - Nora poczuła, że się rumieni.

- Słuchaj, wiem, że to nie mój interes i nie chcę wściubiać nosa w twoje sprawy... - Mark przerwał na chwilę, a potem

spojrzał jej prosto w oczy. - Na miłość boską, nie mogę przestać się zastanawiać nad tym, jak to możliwe, żeby jakiś mężczyzna mógł wywołać tyle cierpienia na takiej twarzy?

Nora zamierzała właśnie odpowiedzieć szorstko, że, do prawdy, wyraz jej twarzy nie jest jego sprawą, kiedy nagle uświadomiła sobie, że słowa Marka zawierają najprawdziwszy komplement. Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Dlaczego to mówisz? Przecież my się właściwie w ogóle nie znamy!

- Masz rację - powiedział, wciąż patrząc jej w oczy. - Rzeczywiście, wcale cię nie znam, ale chętnie bym to zmienił. - Splótł szczupłe palce pod brodą. - Mam świetny pomysł! Przy obiedzie rozmawialiśmy cały czas o mnie i mojej rodzinie. Przy kolacji ty mogłabyś opowiedzieć mi o sobie!

- A co chciałbyś wiedzieć?

Uśmiechnął się szeroko.

- Po pierwsze, jak to się stało, że taka miła dziewczyna trafiła do takiego cholernego miejsca jak urząd podatkowy?

Nora roześmiała się.

- Możesz w to wierzyć albo nie, ale w szkole byłem dobra z matematyki, a w IRS zaczęłam pracować tylko dlatego, że akurat nic lepszego mi się nie trafiło. Ja chyba po prostu zbyt łatwo akceptuję to wszystko, co mi się przytrafia.

- Zaskakujesz mnie. Miałem wrażenie, że jesteś kobietą, która świadomie wybrała karierę zawodową.

- Rzeczywiście, od tego się zaczęło. Nie miałam ochoty spędzić życia przykuta do zlewu i dzieci, wiecznie czekając na faceta, który będzie miał zawsze mnóstwo różnych ciekawych spraw do załatwienia gdzieś poza domem.

- Och! - westchnął Mark z zasmuconą miną.

- Przepraszam. Próbowałam ci po prostu wyjaśnić, czemu nie miałam ochoty na małżeństwo i życie rodzinne.

- A teraz? - zapytał możliwie niedbałym tonem.

- Teraz już nie jestem taka pewna. Wydaje mi się, że nawet najciekawsza praca staje się w pewnym momencie nudną rutyną. Czasem myślę, że popełniłam błąd, stawiając na karierę zawodową, zamiast na małżeństwo.

- No wiesz, jeszcze nie jest za późno. - Przechylił głowę i obrzucił ją długim, szacującym spojrzeniem. - Niech no ci się przyjrzę... na twoim zegarze jest nie później niż jakaś szósta... no, góra, wpół do siódmej rano.

- Jeśli ci chodzi o to, *ile* mam *lat* - to dwadzieścia siedem.

- W takim razie masz masę czasu. Być może, po prostu jeszcze nie trafiłaś na właściwego mężczyznę.

- Problem polega na tym - stwierdziła ponurym tonem - że chyba trafiłam. I, co gorsza, nie raz.

- Ten facet, o którym dziś wspomniałaś... - zaczął ostrożnie. - Czy to o niego chodzi?

Zaśmiała się z goryczą.

- Przede wszystkim o niego.

Nagle spojrzała na Marka podejrzliwie, próbując uświadomić sobie, jak właściwie doszło do tego, że rozmawia z obcym mężczyzną o sprawach, o których rzadko wspominała nawet najbliższym przyjaciółkom. Jakby wyczuwając jej nieufność, natychmiast zmienił temat.

- A co z twoją rodziną? - spytał. - Mówiłaś, że wychowałaś się w Waszyngtonie. Musisz się z nimi często widywać.

- Prawdę powiedziawszy, to nie za bardzo. Jestem jedynaczką, mój ojciec pracował w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Wcześniej przeszedł na emeryturę, sprzedał dom i wyjechał z matką w podróż dookoła świata. Wszystko Wskazuje na to, że zamierzają spędzić resztę życia za granicą.

Nagle Nora usłyszała za sobą jakieś poruszenie i kobiecy głos, wołający Marka. Kiedy podniósł wzrok, na jego twarzy pojawił się wyraz napięcia, który jednak zaraz zniknął. Mark wstał, a Nora, odwróciwszy głowę, zobaczyła wysoką blon-

dynkę, zmierzającą do ich stolika. Kiedy się przy nich znalazła, obrzuciła Norę szybkim spojrzeniem i natychmiast odwróciła się do Marka.

- Mark Leighton! - krzyknęła. - Kto by się tego spodziewał?! - Objęła go i pocałowała w usta. - Co ty tu robisz? Myślałam, że nie ruszasz się na krok ze swojej farmy!

- Cześć, Sylvio-odpowiedział Mark, wyraźnie zmieszany gorącym powitaniem. - Przyjechałem w interesach. - Delikatnie uwolnił się z jej objęć i zwrócił do Nory. - To moja sąsiadka, Sylvia Armstrong. SyIvio, to Nora Chambers.

Kobiety wymieniły krótkie, uprzejme słowa powitania, po czym Sylvia całą swoją uwagę skierowała na Marka. Obserwując ich, Nora szybko zrozumiała zachowanie blondynki, podkreślające wyłączość jej praw do Marka.

Gdyby tylko wiedziała, pomyślała Nora, że akurat z mojej strony nic jej nie zagraża!

Sąsiadka Leightona sprawiała miłe wrażenie, była mniej więcej w wieku Nory i cechował ją ten szczególny, szlachetny rys, spotykany czasem u kobiet mieszkających na wsi. Miała ogorzałą cerę, a jej włosy nabrały od słońca pięknego, złotego odcienia. Z umiarem używała kosmetyków, a drogą czarną suknię nosiła z wdziękiem zawodowej modelki.

- Wypijesz z nami drinka? - zapytał Mark.

- Nie, dziękuję. Czekają na mnie znajomi. Wybieramy się do klubu na tańce. Może pójdziesz z nami? - zaproponowała Sylvia Leightonowi. - Oczywiście, w towarzystwie panny Chambers - dodała ze słodkim uśmiechem.

- Przepraszam, ja nie mogę... - Nora zerwała się z krzesła. - Wezmę taksówkę.

- Jaka szkoda - powiedziała z wyraźną satysfakcją Sylvia. - Chodźmy, Mark.

- Nie, dziękuję - mężczyzna zdecydowanie odrzucił za prośnienie. - Odwiozę cię do domu, Noro.

- Wracam z tej okolicy do domu pięć razy w tygodniu. Naprawdę nie ma potrzeby, żebyś mnie odprowadzał - zaproponowała.

Ale Mark już żegnał się ze zbitą z tropu blondynką, która usiłowała teraz namówić go na przyjęcie do klubu, gdy już odprowadzi swoją znajomą. O ile jednak Nora mogła się zorientować, jej towarzysz nie miał ochoty na tańce.

- Miło było cię poznać, Noro - powiedziała Sylvia przed odejściem. Jej oczy tymczasem wyraźnie dawały do zrozumienia: trzymaj się od niego z daleka, on jest mój!

Przez moment Norę ogarnęła zupełnie niedorzeczna ochota, żeby krzyknąć na cały głos, że nie ma żadnych zakusów wobec Marka Leightona, ale nowa znajoma już odeszła.

- Naprawdę musisz już wracać? - zapytał Mark.

Nora spojrzała na zegarek.

- Wiesz, jestem już trochę zmęczona.

Skinął głową i poprosił kelnera o rachunek.

Po wyjściu z restauracji udali się na parking, na którym stał *samochód* Marka. Nora nigdy nie miała auta i zupełnie się na nich nie znała, ale zauważyła, że był to importowany, luksusowy wóz. Wsiedli i ruszyli w stronę jej mieszkania.

Przez chwilę jechali w milczeniu.

- Twoja znajoma bardzo miło wygląda - powiedziała Nora. - Wydaje mi się, że dobrze się ze sobą rozumiecie.

Mark obrócił się i rzucił na nią krótkie spojrzenie.

- Nie - uciał. Po czym dodał: - Jesteśmy po prostu starymi przyjaciółmi.

To tylko tobie się tak wydaje, pomyślała. Po czym, już głośno, stwierdziła:

- Sądzę, że pasowalibyście do siebie. Czy ty nie masz zamiaru się ożenić?

- No, pewnie mnie to nie ominie - odpowiedział powoli, jakby z namysłem. - Mam tyle roboty na farmie, że po prostu



nie mam na to czasu. W naszej rodzinie te sprawy są domeną mojego brata.

- Rozumiem. To znaczy, że jest żonaty, tak?

- O, nie! W żadnym wypadku. Ma trzydzieści dwa lata, o pięć mniej ode mnie, i mówi, że jest stanowczo za młody, żeby się ustatkować. Chodziło mi o to, że on robi za nas obu wrażenie na kobietach. Lecą na niego jak muchy do miodu! Gdybyś go zobaczyła, to zrozumiałabyś, co mam na myśli. - Znowu rzucił na nią szybkie, ukradkowe spojrzenie. - W każdym razie, wracając do Sylvii, nic między nami nie ma.

- Wierzę ci - powiedziała. - Miałam na myśli tylko tyle, iż widać, że przy odrobinie zachęty z twojej strony, Sylvia nie wahałaby się przed czymś więcej niż przyjaźń.

- Wątpię. Ona po prostu lubi flirtować.

Byli już pod domem Nory i Mark zaparkował samochód przy krawężniku.

- Odprowadzę cię do mieszkania opowiedział.

Zanim zdążyła zaprotestować, już go nie było. Wysiadł, aby otworzyć jej drzwi. Wysiadła i idąc w stronę domu wyjęła z torebki klucze. Przed drzwiami obróciła się do niego.

- Dziękuję za kolację. Cieszę się, że wyjaśniliśmy sprawę twoich podatków.

Uśmiechnął się do niej wesoło.

• - I nie będziesz mi więcej przysyłać listów z pogrózkami? Roześmiała się, wkładając klucz do zamka.

- Nie będę. Obiecuję! Jeśli chodzi o urząd podatkowy, to jesteś czysty.

- To prawdziwa ulga - westchnął komicznie. - Dziękuję ci za pomoc, a zwłaszcza za to, że dotrzymałaś mi dziś wieczorem towarzystwa.

- No, to dobranoc - uśmiechnęła się Nora.

Przez moment wydawało jej się, że Mark chciał jeszcze

coś powiedzieć. Ale jeżeli nawet tak było, to najwyraźniej zmienił zdanie. Pożegnał się tylko, odwrócił i odszedł.

Nora zamknęła za sobą drzwi i poszła po schodach na pierwsze piętro, do swego mieszkania.

Kiedy w restauracji mówiła Markowi, że jest zmęczona, to wcale nie oszukiwała. Jej zmęczenie było dzisiaj zupełnie innego rodzaju, niż przygniatający ją w ciągu ostatnich tygodni ciężar. Nareszcie czuła się wyczerpana pracą, ciężką, intensywną pracą, a nie rozdzierającą udręką miłosnego cierpienia.

Była zadowolona również z tego, że poszła z Markiem na kolację. Musiała przyznać, że był miłym towarzyszem. Czuła się przy nim zrelaksowana, dobrze im się rozmawiało. Przyszło jej do głowy, że chyba nawet możliwa jest przyjaźń między mężczyzną i kobietą, przyjazd wolna od całego tego romantycznego zamieszania. Właściwie szkoda, że już się nigdy więcej nie spotkają. Dobrze byłoby mieć takiego przyjaciela! Niestety, nic nie wskazywało na to, aby mogli zostać przyjaciółmi. Mark był przywiązany do swojej farmy, a poza rym trudno było wyobrazić sobie, aby Sylvia tolerowała jego kontakty z jakąkolwiek kobietą, choćby nawet te kontakty miały być całkowicie niewinne.

Chociaż w ciągu następnych dni postać Marka Leightona zaczęła się powoli zacierać w pamięci Nory, to jednak czuła, że w jakiś szczególnie sposób ich spotkanie stanowiło w jej życiu punkt zwrotny, że zawdzięcza temu mężczyźnie nowe, jaśniejsze spojrzenie na świat.

Bez wątpienia też, w inny, niż przez kilka ostatnich tygodni, sposób traktowała teraz swoją pracę. Powróciło zainteresowanie tym, co robiła. Zawsze lubiła matematykę, odbierała ją jako szczególnego rodzaju język. Czuła się zadowolona

w świecie liczb, potrafiła sobie z nimi radzić i teraz odczuwała na nowo zadowolenie, że ma do czynienia z nimi.

Choć jednak wróciła jej ochota do kontaktów z ludźmi, pozostawała nieugięta w kwestii mężczyzn. Jedno po drugim odrzucała zaproszenia ze strony życzliwych koleżanek, które usiłowały ją namówić na spotkanie ze swoimi świeżo rozwiedzionymi, bardzo sympatycznymi kuzynami albo przyjaciółmi. Kiedy spotykała mężczyzn na przyjęciach lub w pracy, świadomie unikała wymiany spojrzeń czy jakichkolwiek innych sygnałów, które mogłyby zachęcić ich do prób zawarcia bliższej znajomości.

Po raz pierwszy od czasu zerwania spotkała Stephena na kolacji, wydanej przez koleżankę ze szkoły. Tego dnia miała mnóstwo pracy i dotarła na miejsce w momencie, gdy goście kończyli już koktajle, aby przejść do stołu. Nora zaczęła wizytę od skierowanych do gospodyni przeprosin.

- Tak mi przykro, że się spóźniłam, Liz - powiedziała, zdejmując płaszcz. - Mam nadzieję, że nie czekaliście na mnie.

- Nic nie szkodzi, kochanie - odpowiedziała przyjaciółka. Ujęła Norę pod ramię i dodała: - Myślę, że wszystkich znasz.

W pokoju było około dwudziestu osób. Nora witała się ze znajomymi, przy pozostałych Liz dokonywała krótkiej prezentacji. Stephen stał w ostatniej z małych grupek, jakie utworzyły się w pokoju. Jasnowłosey, dobrze ubrany, poruszał się z właściwym sobie wdziękiem. Na jego widok Nora stanęła jak wryta.

Liz spojrzała zaniepokojona.

- Coś się stało?

Nora odzyskała równowagę ducha, przynajmniej na tyle, aby przesłać przyjaciółce szybki, uspokajający uśmiech.

- Nie, zaczęłam tylko obcasem o dywan.

Ruszyły dalej. Blondyn podniósł wzrok na zbliżającą się kobiety i wyraźnie się zmieszał, widząc Norę. Nie unikała jego spojrzenia. Chwila rozmowy i tak była nie do uniknięcia,

jedyne, czego się bała, to tego, że może jej wypaść obok niego miejsce podczas kolacji.

- Wy się jeszcze nie znacie - powiedziała Liz. - Stephen Kincaid, szef zespołu doradców senatora Fallona, i jego żona, Ginny.

Nora obrzuciła oboje spojrzeniem bez wyrazu i uśmiechnęła się chłodno. Jednak, kiedy spojrzał jej z bliska w oczy, poczuła stary, *znienawidzony* poryw gwałtownej tęsknoty. Kiedyś kochała tego mężczyznę i wierzyła w jego miłość. A teraz stał przed nią u boku żony!

- Bardzo mi miło - mruknęła, gdy Liz przedstawiła ją Kincaidom.

Przeniósła spojrzenie ze Stephena na jego żonę. Pani Kincaid była drobną brunetką, podobnie jak Nora, co dało dziewczynie okazję do gorzkiej refleksji, że przynajmniej pod jednym względem - jeśli chodzi o kobiety - jej były kochanek wykazywał stałość. Wymienili kilka zdawkowych uwag, po czym Liz zaprosiła gości do stołu.

Tego wieczoru Norze udało się uniknąć dalszych konfrontacji. Była aż do bólu świadoma tego, że Stephen usiłuje złowić wzrokiem jej spojrzenie, ale szczęśliwie zdołała uniknąć jakiegokolwiek bliższego kontaktu z nim lub jego żoną. Na szczęście, podczas kolacji, która zdawała się nie mieć końca i była dla dziewczyny istną udręką, siedzieli z dala od siebie.

Gdy wstali od stołu, Nora wykorzystała pierwszą okazję, aby odciągnąć Liz na bok i, wymawiając się bólem głowy, pożegnać się i wyjść, zanim byłaby zmuszona zamienić z dawnym kochankiem choćby słowo.

Jadąc taksówką do domu, siedziała sztywno na tylnym siedzeniu, zaciskając pięści i powstrzymując łzy, cisnące się jej do oczu. Myślała o sobie ze szczerym obrzydzeniem. Ciągle jeszcze była zakochana w tyra facecie! Po tym wszystkim,

co jej zrobił, przy całej pogardzie, jaką w niej budził, mógł jednym gestem wzniecić w niej płomień pożądania.

Ta świadomość tylko utwierdziła Norę w jej postanowieniu zachowania ścisłego celibatu. Miłość okazała się dla niej zbyt niebezpieczna, nikomu nie można było ufać. Choć nigdy nie związałyby się ze Stephenem wiedząc, że jest żonaty, to i tak dostała surową nauczkę- mężczyźni są zdolni do wszystkiego.

Podejrzewała, że i z nią musi być coś nie w porządku, może w genach, a może to sprawa metabolizmu...? Cokolwiek by to było, jedno pozostawało dla niej jasne: z mężczyznami, ze wszystkimi mężczyznami, skończone. I to na dobre!

Wkrótce nadeszła połowa października. Dni były coraz zimniejsze, noce wręcz mroźne. Nora zawsze lubiła jesień i niecierpliwie wypatrywała zimy, oznaczającej gorące kakao, pite przed płonącym kominkiem, masę dobrych książek, które chciała przeczytać i - żadnego mężczyzny!

W któryś piątek, gdy zamykała właśnie teczkę z aktami ciągnącej się miesiącami, skomplikowanej sprawy, do jej pokoju weszła Jackie. Nora spojrzała na nią, odsunęła od siebie teczkę i rozparła się wygodnie w fotelu.

- Już prawie piąta - powiedziała przyjaciółka. - Jesteś gotowa? Umówiłam się z Billem, że wstąpi po nas, wracając z pracy.

Nora rzuciła jej niezbyt przytomne spojrzenie.

- Przepraszam, nie rozumiem - powiedziała w końcu.

Jackie spojrzała na nią z wyraźną irytacją.

- Tylko mi nie mów; że zapomniałaś! Dwa tygodnie temu umówiliśmy się na kolację i na to, że pomożesz mi dobrać nowe zasłony do sypialni.

Norze zaświtało coś w głowie.

- Och! - powiedziała z przerażeniem w głosie. - Rzeczywiście, miałam do ciebie przyjechać... Czuję, że nie dasz się

przekonać, ale naprawdę jestem ostatnią osobą, która mogłaby komuś doradzić, jak urządzić mieszkanie. Byłaś przecież u mnie. Moja matka mówi, że muszę być po prostu ślepa.

- Obiecałaś - przypomniała Jackie surowym tonem.

- No dobrze, niech będzie. Już się nie złość. Po prostu wydaje mi się tylko, że jeśli chodzi o urządzenie sypialni, to mogłaś sobie wybrać lepszego doradcę.

Wstała i sięgnęła po płaszcz. Dopiero wkładając go uświadomiła sobie, że coś może się kryć za tym wszystkim. Obróciła się ku Jackie i spojrzała na nią groźnie.

- Tu chodzi o jakiegoś faceta, prawda?

Jackie wzniosła oczy do nieba, robiąc minę anielskiej niewinności.

- Go ci przyszło do głowy?

- Prawda, że mam rację?

- No dobrze, dobrze. Nic ci nie zaszkodzi, jak się z kimś spotkasz.

- Ile razy ci powtarzałam, że nienawidzę randek w ciemno?

- Chyba ze sto - powiedziała Jackie, uśmiechając się. - Ale posłuchaj mnie tylko, naprawdę nie było mi łatwo namówić Toma! To naprawdę świetna gratka, niewątpliwie heteroseksualista i nieżonaty, przynajmniej dotąd. Poza rym, to twój typ - wiesz, taki wrażliwy...

- Ha! - wykrzyknęła Nora. - Tego mi właśnie było potrzeba: kolejnego wrażliwego faceta.

- No wiesz - parsknęła Jackie. - Jeśli nie chcesz tego zrobić dla mnie, to weź pod uwagę uczucia biednego Toma.

- Uczucia biednego Toma to, na szczęście, nie moje zmarwienie - odparowała Nora. - Ty go zaprosiłaś, więc się martw o jego *uczucia*. *Poza tym*, w tym mieście jest mniej więcej dwa razy więcej kobiet niż mężczyzn, chyba nietrudno mu będzie znaleźć kogoś, kto zadba o jego zbolałą duszę.

Przez tydzień Jackie nie odzywała się do niej, potem jednak przyszła do pokoju Nory i po krótkim wstępie przeprosiła ją, przyznając, że wina leżała po jej stronie.

- OK - powiedziała Nora. - Zapomnijmy o tym.
- Kiedy ja ciągle myślę, że mogłabyś...
- Jackie - w głosie Nory zabrzmiało ostrzeżenie - dajmy temu spokój.

- Dobrze już, dobrze. Widzę, że nic tu nie wskóram. Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie: czy zamierzasz spędzić resztę życia w samotności?

- Tak.

Jackie wytrzeszczyła na nią oczy.

- Żartujesz...?

- Nie żartuję. Słuchaj, to nie jest w końcu nic takiego strasznego. Kupię sobie kota albo kanarka.

Przyjaciółka wolno pokręciła głową.

- Nie wierzę. Masz po swojej stronie wszystkie atuty: inteligencję, wygląd, osobowość. I z powodu jednego fałszywego kroku chcesz to wszystko zaprzepaścić i przeżyć resztę życia jak zakonnica?

- Wyliczając moje zalety zapomniałaś o najważniejszej - powiedziała Nora oschłym tonem. - O kompletnym braku rozsądku.

W porządku - Jackie machnęła ręką. - Poddaję się.

- Mam nadzieję, że tym razem naprawdę!

Przyjaciółka spojrzała na nią dziwnym wzrokiem.

- Tym razem to chyba naprawdę - powiedziała z namysłem. - Żal mi ciebie, Noro. Mam nadzieję, że pewnego dnia jeszcze zmienisz zdanie.

- Nie ma mowy.
- No, trudno. Ale zostaniemy przyjaciółkami, prawda?
- Oczywiście!

Kiedy Norze udało się wreszcie wbić swej upartej przyja-

ciółce do głowy, że naprawdę nie ma najmniejszej ochoty na romanse, nie musiała długo czekać na to, aż Jackie rozpuści wici. Wkrótce przestały się pojawiać propozycje spotkań i zaproszenia, a ona sama stwierdziła, że ma mnóstwo wolnego czasu, z którym wcale nie tak łatwo było sobie poradzić.

Wyglądało na to, że znajomi nie mają ochoty obdarzać jakimiś wyjątkowymi względami samotnej kobiety, zwłaszcza tak stanowczo unikającej męskiego towarzystwa. Nora nie miała o to do nich pretensji, sama przypuszczalnie zachowywałaby się podobnie. Niezależnie jednak od tego, jak bardzo samotne i puste stały się jej wieczory, nie odczuwała nigdy pokusy, aby zmienić swoje postanowienie. Było ono dla niej częścią ceny, jaką musiała zapłacić za swój wrodzony brak zdrowego rozsądku.

Pomyślała, że mogłaby podjąć naukę na kursach wieczorowych, na przykład jakiegoś języka. Mogłaby też podróżować. Uczyć się gry na pianinie. Chodzić na koncerty albo do kina. Sama lub z jakąś przyjaciółką.

Problem polegał na tym, że żaden z tych pomysłów nie wydawał się jej naprawdę pociągający, a większość jej przyjaciółek była albo zamężna, albo zbyt zaabsorbowana poszukiwaniem jakiegoś mężczyzny, żeby mieć ochotę na takie właśnie spędzanie czasu i znajdowanie w tym przyjemności.

Tygodnie upływały więc Norze w swego rodzaju emocjonalnej próżni. Co dzień szła do pracy, jadła obiad w towarzystwie Jackie i wracała do pustego mieszkania. Zjadała samotną kolację, przeglądała gazetę i po krótkim oglądaniu telewizji wczesnie szła spać. Podczas weekendów sprzątała swoje nie-nagannie czyste mieszkanie, robiła zakupy albo prała.

Czasem myślała sobie, że jednak nie o to jej chodzi w życiu. Nawet praca przestała jej sprawiać satysfakcję. Znów miała poczucie banalnej, nudnej rutyny. Pocięszała się tylko tym, że jest bezpieczna, a to było zdecydowanie lepsze od



zamętu, w jaki wtrącali ją mężczyźni. Przynajmniej ci, których sobie dotąd wybierała. Choć więc *jej życie* pozbawione było dreszczyku emocji, nie czuła się nieszczęśliwa.

Kiedyś, pod koniec listopada, w piątkowy wieczór, gdy tylko przekroczyła próg mieszkania, rozległ się dzwonek telefonu. Podniosła słuchawkę i usłyszała męski głos:

- Czy to Nora Chambers?

- Tak, to ja.

- Mówi Mark Leighton. Pamiętasz mnie jeszcze?

Przez chwilę nie mogła sobie uświadomić, z kim właściwie rozmawia. Od ich krótkiego spotkania minęły już ponad dwa miesiące. Gdy skojarzyła głos z obrazem poznanego kiedyś mężczyzny, wróciło do niej wspomnienie spędzonego razem wieczoru i pomyślała, że miło jest znów go usłyszeć.

- Oczywiście, że pamiętam - powiedziała pogodnym głosem. - Chciałabym, żeby wszyscy moi rozwścieczeni klienci okazywali się w końcu równie sympatyczni.

- Cała przyjemność była po mojej stronie. Szkoda tylko, że nie wszyscy pracownicy administracji państwowej z równym zaangażowaniem zajmują się sprawami swoich interesantów.

- Co cię sprowadza do miasta? Wydawało mi się, że nigdy nie ruszasz się na krok ze swojej farmy.

- Przyjechałem w interesach i pomyślałem sobie, że właściwie mogę z powodzeniem zostać na noc.

- Nie mów mi tylko, że znów zamierzasz zwiedzać miasto!

Roześmiał się.

- Ostatnio już się dość napatrzyłem. Tak naprawdę, to chciałbym się zobaczyć z tobą. Czy moglibyśmy pójść na kolację?

- Tak, nie widzę żadnych przeszkód.

- Mogę wpaść po ciebie za godzinę albo dwie. Powiedzmy, o wpół do ósmej...

- Świetnie! Będę gotowa.

## KOZDZIAŁ TRZECI

Dopiero kiedy złożyli zamówienia i siedzieli sącząc drinki, Nora zaczęła odczuwać lekki niepokój z powodu spotkania z Markiem. Przyjmując zaproszenie nie zastanawiała się nad jego pobudkami. Nie podejrzewała tego rozważnego, spokojnego mężczyzny o romantyczne skłonności. Według Nory kolacja w jego towarzystwie niczym się nie różniła od wyjścia na obiad z Jackie albo ze starszym bratem, gdyby go miała.

Teraz jednak zauważyła w jego zachowaniu niepokojące zmiany. Był wprawdzie równie kurtuazyjny i uważny jak zwykle, opowiadał niedbałym tonem o swoich koniach, sadach i rodzinie, jednak jakaś nieznaczna zmiana w brzmieniu jego głosu kazała Norze mieć się na baczności. Słuchając Marka, przyglądała mu się uważnie i próbowała uchwycić, na czym polega różnica.

Niewątpliwie inaczej na nią patrzył, inny miał także wyraz twarzy, a w jego ciemnych, brązowych oczach kryło się coś więcej niż tylko przyjazna ciekawość.

Nora ubrała się niezobowiązująco, w miękką wełnianą sukienkę soczystej wiśniowej barwy. Choć ten strój podkreślał łagodne krągłości jej ciała, nie było w nim nic prowokującego. A przecież nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że oczy Marka zabłyśły na jej widok, a dłonie o włos za długo spoczywały na ramionach, gdy pomagał jej zdjąć płaszcz.

Kiedy rozmawiał z kelnerem, wybierając wina, mogła mu się spokojniej przyjrzeć. Sprawiał wrażenie, jakby nic oprócz

gatunków wina, jakich mogła dostarczyć im piwnica restauracji, w której siedzieli, nie zaprzętało jego uwagi. Gdy tak na niego patrzyła, przypomniła sobie uwagę, jaką pierwszego dnia ich znajomości zrobiła na jego temat Jackie.

Nora usiłowała sobie przypomnieć, jak przyjaciółka to ujęła. Powiedziała, że wygląda obiecująco. Zamożnie. Przy stojnie. Wszystkie te określenia świetnie do niego pasowały. Ba, była jeszcze ta Sylvia, która wydawała się gotowa walczyć o niego na śmierć i życie.

Ubrany był tradycyjnie, ale chociaż trudno byłoby nazwać jego garnitur ostatnim krzykiem mody, to świetnie na nim leżał i, podobnie jak starannie dobrane dodatki, świadczył o zamożności właściciela. Miał duże dłonie, ze skórą stwardniałą od pracy, ale starannie wyszorowane i zadbane. W przeciwieństwie do mężczyzn, z jakimi się dotychczas spotykała, wydawał się w ogóle nie przykładać wagi do swojej pociągającej powierzchowności. Towarzysząca mu aura spokojnej pewności siebie była najwyraźniej naturalnym wyrazem jego osobowości, a nie maską obliczoną na zaimponowanie otoczeniu.

Muszę być po prostu wariatką, pomyślała. Każda normalna kobieta aż podskakiwałaby na myśl, że mogłaby zdobyć Marka Leightona, a tymczasem ja zastanawiam się tylko nad tym, jak mu wybić z głowy romantyczne pomysły. Co jest ze mną nie w porządku, że widząc wszystkie jego zalety, nie czuję do niego nawet najmniejszego pociągu? Przecież w każdej normalnej dziewczynie serce zmiękłoby na jego widok jak wosk.

Siedziała zamyślona, przygryzając zębami dolną wargę. Tak głęboko pogrążyła się w swoich smutnych rozważaniach, iż nawet nie zorientowała się, że mężczyzna już od dobrej chwili coś do niej mówi. Dopiero napięcie w jego głosie, pozwoliło jej się zorientować, jak bardzo oddaliła się od rzeczywistości. Kelner już odszedł, a Mark patrzył na nią z wyrazem zdumienia na twarzy.

- Przepraszam - powiedziała. - Zamyśliłam się. Co mówiłeś?

- Pytałem, jak wyglądają twoje sprawy osobiste. Chodzi mi o tego mężczyznę, o którym ostatnio wspominałaś.

Zrobiła zrezygnowaną minę. Pytanie Marka tylko zwiększyło w niej poczucie zagrożenia i obawę, że spodziewany miły wieczór skończy się prawdziwą wojną nerwów.

- To już definitywnie skończone - rzuciła tonem nie zachęcającym do dalszych pytań.

Wyczuwając jej niechęć do poruszania problemów osobistych, Mark natychmiast zmienił temat rozmowy.

- A co słychać w pracy? - zapytał lekkim tonem. - Czy stoczyłaś jakieś nowe walki z rozwścieczonymi obywatelami?

- Oczywiście-odpowiedziała, z ulgą przyjmując zmianę tematu. - Na tym polega mój zawód.

- I co dalej? Możesz chyba liczyć na awans.

- Tu wszystko zależy od bardzo wielu okoliczności. Pracuję w niewielkim świątku, w którym nie ma zbyt dużo wolnych miejsc. Po pierwsze, musi być jakieś nie obsadzone stanowisko, po drugie, aby trafić na listę kandydatów do niego, trzeba zdać egzamin. Dopiero wtedy, jeśli się ma kwalifikacje, pojawia się możliwość awansu. Wiesz, jest teraz tyle przepisów gwarantujących równouprawnienie, że normalnej, zwykłej, białej kobiecie wcale niełatwo jest awansować.

- No dobrze, ale jeśli wszystko pójdzie gładko, to czego możesz się spodziewać?

- Najprawdopodobniej zostałąbym kierownikiem naszego biura. -Uśmiechnęła się. -Wiesz, byłabym tą osobą, która decyduje, kogo z naszych klientów postraszyć rewizją ksiąg podatkowych.

- Ale, o ile cię dobrze zrozumiałem, będziesz musiała czekać, aż to stanowisko się zwolni?

- Tak się akurat składa, że nastąpi to niedługo. W styczniu

przechodzi na emeryturę nasz obecny szef. Całkiem nieźle zaliczyłam testy i mam chyba spore szanse.

Podczas obiadu nie wracali już do rozmowy o sprawach osobistych i Nora się odprężyła. Kiedy skończyli, kelner spytał, czy mają ochotę na jakiegoś drinka po obiedzie.

- Co ty na to, Noro? - zapytał Mark. - Masz ochotę?

- Nie, dziękuję-odparła.

- W takim razie to już wszystko - powiedział Mark do kelnera. - Poproszę rachunek.

Kiedy wsiedli do samochodu, obrócił się do niej, nie zapalając silnika.

- Jeszcze wcześniej. Może chciałabyś jeszcze gdzieś pojechać? Na przykład do kina? Albo wpaść do klubu? - Roześmiał się. - Nie jestem, co prawda, nadzwyczajnym tancerzem, ale jeśli tylko miałabyś ochotę, zrobię co w mojej mocy.

- Dziękuję, ale naprawdę na nic już nie mam siły. Miałam ciężki tydzień i tak naprawdę to najlepiej będę się czuła w domu.

Nic nie odpowiedział, ale z wyrazu jego twarzy poznała, że jest rozczarowany. Chcąc wybrnąć jakoś z niezręcznej sytuacji, odwróciła się, aby zapiąć pasy. Kiedy znowu na niego spojrzała, siedział bez ruchu ze wzrokiem wbitym w opuszczone bezwładnie ręce.

W końcu podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy coś jest nie tak, Noro? - spytał cicho.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała. - Po prostu... myślę, że najlepiej będzie, jak wrócę do domu.

- Jesteś czymś przygnębiona.

Już miała wymyślić jakąś uprzejmą wymówkę, na przykład powiedzieć, że boli ją głowa, ale nagle zmieniła zdanie. Naprawdę byłoby z nią źle, gdyby już nie mogła zdobyć się na uczciwość wobec takiego mężczyzny jak Mark Leighton.

- Tak - przyznała. - Rzeczywiście jestem.

- Porozmawiasz ze mną o tym? - Uśmiechnął się. - Od-

noszę niejasne wrażenie, że przynajmniej po części odpowiadam za twój stan.

Nagle Nora zrozumiała, że wszystko będzie dobrze. Nabrała nagle pewności, że nie spotka się ze strony Marka z żadnymi absurdalnymi żądaniami czy wymówkami. Czuła, że on naprawdę martwi się jej samopoczuciem.

- Kiedy spotkaliśmy się dwa miesiące temu - zaczęła - starałam się, żeby było dla ciebie całkowicie jasne, że nie może być między nami mowy o niczym więcej niż przyjaźń. Wydawało mi się, że zgadzasz się na taki układ. - Przerwała, czekając na jego reakcję.

- To prawda - skinął głową.

- No dobrze, może ja sobie to wszystko tylko wyobrażam, ale sądząc z twojego zachowania dzisiejszego wieczoru, pomyślałam, że mogłeś o tym zapomnieć.

- Nie - powiedział cichym głosem. - Nie zapomniałem.

- Wobec tego wszystko to było tylko wytworem mojej wyobraźni - powiedziała z nieukrywaną ulgą. - Po prostu się pomyliłam.

Mark spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie pomyliłaś się. Po prostu nie przypuszczałem, że to jest aż takie widoczne.

- Nie było - odpowiedziała z uśmiechem. - Ja już chyba dostaję paranoi na tym punkcie. Odbieram takie sygnały jak najczulszy radar. - Odetchnęła głęboko. - Nie chciałabym ci sprawić przykrości, Marku, ale nie zmieniłam zdania.

Mark uśmiechnął się z wyraźnym wysiłkiem.

- W głębi duszy liczyłem, że *coś* się *zmieniło*. Dlatego zagadnałem cię przy obiedzie o tamtego mężczyznę.

- To naprawdę nie twoja wina - powiedziała smutno. - To wszystko zbyt mocno tkwi we mnie...

- Ten facet, który cię do tego doprowadził - powiedział cicho - to musi być niezły numer.

Machnęła ręką.

- Tu nie chodzi tylko o niego. Wybieranie złych partnerów to po prostu moja specjalność. Nie myśl tylko - dodała pośpiesznie - że moje życie to ciąg przelotnych romansów. Kiedy się z kimś wiązałam, były to zawsze poważne związki. Chwała Bogu, że choć na to starczyło mi rozumu. Ale kiedy wszystko się kończyło, koniec też zawsze był poważny, właściwie były to po prostu katastrofy.

- Jak do nich dochodziło? - spytał.

Zaśmiała się niewesoło i zaczęła wyliczać na palcach.

- Ten ostatni był żonaty, o czym nie wiedziałam. Poprzedni okazał się alkoholikiem. Nałogowym alkoholikiem. Przed nim był facet, który nie potrafił się utrzymać w żadnej pracy, a jeszcze wcześniej taki, który zaręczał, że będzie mnie kochał do grobowej deski. I jednocześnie obiecywał to samo sześciu innym kobietom. - Westchnęła. - Byli jeszcze inni, nie tak przerażający, ale nie mam już ochoty ich sobie przypominać.

- Wobec tego wbiłaś sobie do głowy, że każdy mężczyzna, jakiego spotkasz, oszuka cię, porzuci albo w jakiś inny sposób zalezie ci za skórę?

- Nie, nie każdy, jakiego spotkam, ale każdy, który mnie pociąga. Aby tego uniknąć, postanowiłam zrezygnować nawet z najniewinniejszych randek.

Zanim te słowa przebrzmiały do końca, uświadomiła sobie ich głębsze znaczenie. Wiedział teraz, dlaczego się z nim umówiła; było to całkiem jasne. Spojrzała na Marka możliwie najcieplejszym wzrokiem, obliczonym na pokrzepienie jego zranionej męskiej dumy.

Ku jej zaskoczeniu odrzucił głowę na oparcie fotela, wybuchając głośnym śmiechem. Była zdumiona. Każdy mężczyzna, jakiego znała, rzuciłby jej w tym momencie pełne wyrzutu spojrzenie i siedziałby urażony, aż do chwili, kiedy usłyszałby z jej ust należną porcję wyrazów skruchy i przeprosin.

- No dobrze-powiedział w końcu.-Wreszcie wiemy, na czym stoimy.

- Marku, naprawdę nie chciałam cię urazić!

Spojrzał na nią z ukosa.

- Słuchaj, nie będę udawał, że nie jestem rozczarowany ale, uwierz mi, prawda jest dla mnie ważniejsza niż zraniona duma. - Pochylił się ku niej. - Lubię cię, Noro, naprawdę lubię. I chciałbym cię widywać tak często, jak będziesz miała na to ochotę. Bez żadnych zobowiązań z twojej strony...

- Nie wiem, Marku. Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

- Nie musisz się decydować teraz - powiedział łagodnie.

- Spójrz na to tak: skoro cię nie pociagam, to nie jestem dla ciebie groźny, możesz się ze mną spokojnie spotykać.

- Tu nie chodzi o mnie. Myślę, że taka umowa nie byłaby uczciwa wobec ciebie.

- Pozwól, że sam będę się martwił o siebie - odpowiedział stanowczym tonem. - Jesteś ze mną szczerą. Trudno wymagać od kogoś więcej uczciwości. A co do innych rzeczy, to na pewno nie mam prawa żądać od ciebie czegoś, czego nie możesz mi dać.

Nora zmarszczyła brwi.

- W dalszym ciągu nie wydaje mi się...

- Słuchaj - przerwał jej Mark. - Już ci powiedziałem. Lubię twoje towarzystwo. Możemy być przyjaciółmi, prawda?

- Uśmiechnął się do niej. - A poza tym... Może kiedyś zmienisz zdanie...

Nora ciągle nie była przekonana. Lubiła Marka, szanowała go, dobrze się czuła w jego towarzystwie. Ale jak długo on może znosić taką sytuację? Jednak zanim zdecydowała się na jakąś odpowiedź, samochód ruszył.

Kiedy podjechali pod dom, odprowadził ją do wejścia. Pożegnał się uściskiem dłoni, dziękując za miły wieczór.



A potem, niespodziewanie, wziął ją w ramiona, schylił się i pocałował lekko w usta. Nora była zbyt zaskoczona, aby protestować, a zresztą ciepły i suchy dotyk jego warg był w gruncie rzeczy bardzo przyjemny.

- Przyjacielski pocałunek-powiedział niewinnym tonem.

- W porządku - Nora usiłowała nadać głosowi szorstkie brzmienie - ale zaraz mnie zgnieciesz!

Uniósł ręce w powietrze.

- Nigdy w życiu! - wyrzekł tonem uroczystej przysięgi.

- Słuchaj - dodał jeszcze, zanim się odwrócił - nie wiem, kiedy znowu będę w Waszyngtonie, ale jak już będę, to na pewno do ciebie zadzwonię. Możesz na mnie liczyć!

I odszedł.

Później, układając się do snu, Nora zastanowiła się nad wydarzeniami minionego wieczoru i doszła do dwóch wniosków. Po pierwsze, uznała, że zachowała się uczciwie, mówiąc mu prawdę o swoich uczuciach, po drugie, że spokój, z jakim przyjął jej słowa, wskazywał, że nie należał do szczególnie namiętnych mężczyzn.

Obiecał, że zadzwoni do niej podczas następnej wizyty w Waszyngtonie, ale miała co do tego poważne wątpliwości. Gała historia wyglądała zbyt beznadziejnie. Mark był miły, zdecydowanie przerastał wszystkich facetów, jakich dotąd znała. W dodatku nie był głupi, więc musiał świetnie zdawać sobie sprawę z tego, że to wszystko nie ma sensu.

Minęły święta Bożego Narodzenia, nadszedł styczeń. W pierwszy dzień nowego roku bez przerwy sypał śnieg.

Długie wieczory przed kominkiem, wypełnione lekturą i gorącym kakao, dawno już się Norze przejadły. Codziennie rano wciągała długie botki, wkładała grubą, wełnianą kurtkę, rękawiczki, szalik i czapkę i brnęła w śniegu na przystanek.

Tam, trzęsąc się z zimna, czekała na wiecznie spóźniający się autobus.

Do pracy przychodziła za późno i w rezultacie albo zostawała po godzinach, wracając do domu grubo po zmierzchu, albo spędzała za biurkiem przerwę obiadową. Zaczęło jej się wydawać, że pogrążona jest w nieustannym mroku. Błede światło zimowych poranków odbierało jej chęć do życia.

Z nikim się praktycznie nie spotykała. A ośmiogodzinny dzień pracy, który jeszcze do niedawna tak ją cieszył, zamienił się w osiem godzin przerażającej, wyczerpującej nudy. Nie miała żadnych wieści od Marka, zresztą nie spodziewała się ich po ostatniej rozmowie.

Kierownik wydziału przeszedł wreszcie na emeryturę i teraz wszyscy siedzieli jak na szpilkach, czekając, kto będzie jego następcą. To oczekiwanie było jedynym urozmaicheniem w jej aż nazbyt spokojnym życiu.

Kiedyś, w piątek po południu, Nora i Jackie przedarły się z trudem przez oblodzone, omiatane mroźnymi podmuchami wiatru, ulice do najbliższego baru na talerz gorącej zupy. Kiedy tylko siadły za stołem, zaraz rozpoczęły rozmowę na temat świeżo zwolnionego stanowiska.

- Właściwie tobie się to należy - powiedziała Jackie między jedną i drugą łyżką. - Nie tylko z racji najdłuższego stażu, ale i dlatego, że należysz do tych, którzy najlepiej przeszli testy.

- Nie wiem, Jackie. W administracji państwowej panują takie dziwne reguły. Ja, w każdym razie, nigdy ich nie mogłam zrozumieć.

- To dlatego, że nieustannie coś się zmienia - wymamrotała Jackie z pełnymi ustami. - Ale i tak uważam, że tobie należy się ten awans.

- Może... Ale specjalnie na to nie liczę. Zawsze mogą wziąć kogoś z zewnątrz. I nie zapominaj, że i tak niepełno-

sprawni, upośledzeni, homoseksualiści i wszelkie inne mniejszości mają pierwszeństwo.

Jackie wzruszyła ramionami.

- Rozumiem, że tak jest sprawiedliwie, ale nie sędzę, żeby w tym wypadku mieli stosować te wszystkie przepisy. Chodzi mi o to, że kierownik wydziału to naprawdę poważne stanowisko i myślę, że obsadza je, kierując się faktycznymi zasługami.

- Mam nadzieję, że będzie tak, jak mówisz. Przydałby mi się jakiś sukces dla poprawy nastroju.

Jackie obrzuciła ją szybkim spojrzeniem.

- Cośnietak?

Nora zmusiła się do pogodnego uśmiechu.

- No wiesz, chodzi mi tak w ogóle o życie. Zima wpędza mnie w zły nastrój.

- Jasne! Wiedziałam, czego ci potrzeba - powiedziała przyjaciółka, kończąc swoją porcję. - W twoim życiu brakuje mężczyzny.

Nora wzniosła oczy do nieba.

- Proszę cię! Przerabialiśmy to już tysiąc razy!

- Masz rację, przepraszam. Zapomniałam, że wiesz najlepiej, czego ci trzeba. I dlatego masz taki cudowny nastrój.

- A mężczyzna wszystko by rozwiązał, tak?

- W każdym razie, nie zaszkodziłoby spróbować.

- Już próbowałam, Jackie. Boże, ile razy już próbowałam! Czego jeszcze chcesz ode mnie? Żebym się związała z kolejnym nieudacznikiem?

- Nie każdy mężczyzna jest nieudacznikiem - powiedziała zdecydowanie Jackie. - To, że kiedyś przegrałaś kilka setów, nie znaczy, że musisz poddać grę. - Przekrzywiła głowę i przyjrzała się przyjaciółce. - Co z tym Markiem Leightonem? Wyglądał na miłego faceta.

- Mówiłam ci już. Nie jest w moim typie.

- Samo to już przemawia za nim-odparowała Jackie.

- Może i masz rację, ale nie tylko o to chodzi. Ostatnio, kiedy się z nim widziałam, jasno dałam mu do zrozumienia, że nie jestem skłonna angażować się cokolwiek i od tego czasu nie dał znaku życia.

- Czemu do niego nie zadzwonisz?
  - A cóż mam mu powiedzieć?
  - Że masz chęć się z nim zobaczyć.
  - Wtedy on pomyśli, że mam ochotę na romans z nim, co nie jest prawdą. On mnie po prostu nie bierze.
- Jackie potrzęsnęła głową ze zniechęceniem.
- Jesteś beznadziejna! Chodźmy, lepiej już wrócić do jarzma, może usłyszymy coś o nowym szefie.

Wieczorem, ledwo Nora usiadła przed telewizorem, zadzwonił dzwonek do mieszkania. Zaskoczona, aż podskoczyła na kanapie, potem powoli wstała i podeszła do drzwi.

- Kto tam? - zapytała.

Po krótkiej ciszy odezwał się niski, męski głos.

- To ja, Noro, Stephen. Mogę wejść?

Aż otworzyła usta ze zdumienia. Stephen! Czegóż mógł od niej chcieć, na miłość boską?! Od miesięcy już nie poświęciła mu jednej myśli.

Spojrzała na zegarek. Była prawie dziesiąta.

- Czego chcesz? - zapytała, nadal nie otwierając drzwi.

- Chcę z tobą porozmawiać - odparł zniecierpliwiony.

Nora poczuła irytację. To był właśnie cały Stephen. On chce porozmawiać. Zawsze liczyło się tylko to, czego on chciał. Przez chwilę miała ochotę w ogóle go nie wpuszczać, ale ciekawość zwyciężyła. Odsunęła zasuwę i uchyliła drzwi.

Stał pochylony, jakby miał zaraz upaść, opierając się jedną ręką o ścianę. Wyglądał okropnie: jego jasnoniebieskie oczy były przekrwione i otoczone ciemnymi obwódkami, ubranie miał wymięte, policzki nie ogolone.

- O co ci chodzi? - zapytała zirytowana.

Rzucił jej pełne cierpienia spojrzenie skruszonego grzesznika.

- Chciałbym z tobą porozmawiać. Czy mogę wejść?

- No dobrze - powiedziała w końcu z westchnieniem rezygnacji. Otworzyła szerzej drzwi. - Ale mów szybko, o co ci chodzi. Robi się późno.

Kiedy wszedł do środka, odzyskał swoją zwykłą pewność siebie. Wyprostował się i rozejrzał po pokoju.

- Czy mógłbym się czegoś napić? - zapytał.

- Nie - odparła krótko. - Wiesz, że ja prawie nie piję i nie trzymam w domu nic prócz sherry.

- Sherry, to cudownie - powiedział głosem pełnym nadziei.

Wskazała gestem na barek, na którym stała butelka sherry i kieliszki.

- Obsłuż się.

Podszedł do barku, nalał sobie i wypił jednym haustem. Powtórnie napełnił kieliszek i podszedł do niej. Tym razem sączył alkohol po kropelce, wpatrując się w nią uporczywym wzrokiem.

- Świetnie wyglądasz - powiedział w końcu.

Złożyła ręce na piersi i zmierzyła go niechętnym spojrzeniem.

- Słuchaj, Stephen, mów szybko, o co ci chodzi i idź.

Opróżnił kieliszek i spojrzał jej w oczy.

- Rzuciłem żonę - powiedział po prostu.

Nora spojrzała na niego zaskoczona.

- Co zrobiłeś?

Odstawił pusty kieliszek i odwrócił się do niej.

- Słyszałaś przecież - powiedział.

Uniósł ręce, jakby zamierzał ją objąć, ale kiedy się uchyliła, opuścił je bezwładnie i westchnął głęboko.

- Wiem, że masz wszelkie powody do nienawiści wobec mnie, Noro. Byłem podły, oszukiwałem cię i zwodziłem. Ale zawsze ciebie pragnąłem. Teraz to wiem. Nie umiem wyrazić, jak bardzo mi ciebie brakowało, jak za tobą tęskniłem. Teraz wreszcie, kiedy jestem wolny, znowu możemy być razem!

Nora była tak zaskoczona, że kiedy powtórnie wyciągnął ku niej ręce, nie ruszyła się z miejsca, jakby wrosła w ziemię. Stephen zbliżył się do niej. Czuła jego przesycony alkoholem oddech, czuła, jak oplatają ją jego ramiona, widziała z bliska jego twarz, i ciągle nie mogła wykonać żadnego gestu.

Kręciło jej się w głowie. Nie była zdolna do sformułowania najprostszej myśli. Wiedziała, że zamierza ją pocałować, a mimo to nie potrafiła się zdobyć na żadną reakcję. Kiedyś kochała tego mężczyznę i pragnęła go do szaleństwa. Teraz czuła już do niego tylko nienawiść. Ale czy aby na pewno? Jego uścisk stał się pewniejszy, przyciągnął ją do siebie i zaczął powoli, zmysłowo gładzić dłonią po plecach.

Nora poczuła, jak ogarnia ją podstępny, zdradziecki płomień pożądania. Zawsze budził się w niej pod wpływem jego pieśczot i teraz też nie była w stanie mu się oprzeć. Zamknęła oczy, oczekując tego, co musiało się stać.

Kiedy ich usta zetknęły się w ciepłym, wilgotnym pocałunku, kiedy jego język delikatnie wsunął się między jej wargi, Nora poczuła nieodparte pragnienie, aby odpowiedzieć z równą namiętnością na jego pieśczoty. I nagle, całkiem niespodziewanie, w jej świadomości pojawiła się twarz innego mężczyzny. Marka Leightona. Co by sobie pomyślał? Z cichym okrzykiem szarpnęła głową w tył i odepchnęła Stephena oburącz z taką siłą, że omal się nie przewrócił.

- Nie! - wykrzyknęła. - Tym razem ci się nie uda. Już dawno przestałam cię kochać!

Uśmiechnął się do niej niewinnym uśmiechem małego

chłopca, którym zawsze potrafił ją rozbroić i powtórnie wyciągnął ku niej ręce.

- To nieprawda, Noro.

- Nie podchodź do mnie, Stephen - powiedziała ostrzegawczym tonem, cofając się o krok i mimowolnie unosząc rękę.

Zatrzymał się i rzucił jej zranione spojrzenie.

- Po prostu chciałem, żebyśmy byli razem - powiedział nadaśanym tonem. - Myślałem, że ty też tego chcesz. Niech to diabli, przecież nawet rzuciłem dla ciebie żonę!

- Mam co do tego poważne wątpliwości, Stephen - odpowiedziała. Spojrzała na niego uważnie i dodała: - Założę się, że zorientowała się w końcu, iż ją zdradzasz na lewo i prawo, i sama cię wyrzuciła z domu.

Rumieniec na twarzy mężczyzny potwierdził celność jej przypuszczeń. Nora zastanawiała się już tylko nad tym, jak to było w ogóle możliwe, iż tak długo mogła sobie wyobrażać, że kocha tego słabego, samolubnego typu.

- Jeżeli chcesz usłyszeć moje zdanie, to uważam, że najlepiej zrobisz wracając do żony i próbując naprawić to, co zepsułeś. Tak długo cię znosiła, że może nawet uda ci się ją ubłagać, żeby przyjęła cię z powrotem.

- A kim ty jesteś, żeby mi dawać rady? - warknął.

Nora westchnęła. Jak zawsze, kiedy okazywało się, że nie dostanie tego, czego chciał, Stephen w gniewie oka stał się odpychający i nieprzyjemny. I pomyśleć, że kiedyś te dziecinne gierki działały na nią z nieodpartą siłą!

- Wyjdź już - powiedziała.

Zmierzył ją ostrym spojrzeniem. Najwyraźniej zaczynało do niego docierać, że to wszystko, co mówiła, było prawdą. Wyprostował się, jakby to miało mu dodać godności, minął ją i podszedł do drzwi. Z ręką na klamce jeszcze się odwrócił.

- To twoja ostatnia szansa, Noro - powiedział podniosłym tonem. - Więcej już nie przyjdę.

2 - Trudno, zaryzykuję - odrzekła oschle.

Otworzył drzwi, wyszedł i zatrzasnął je za sobą. Kiedy już dotarło do niej, że naprawdę poszedł, podbiegła i przekręciła klucz w zamku, potem oparła się o drzwi, zamknęła oczy i wydała głębokie westchnienie ulgi.

Roztrzęsiona i wyczerpana tym wszystkim, co przed chwilą zaszło, podeszła do barku i drżącymi rękami wlała do kieliszka wszystko, co jeszcze zostało w butelce sherry. Stała popijając alkohol małymi łykami do chwili, gdy poczuła jego cudownie uspokajające działanie. Zauważyła, że telewizor ciągle jest włączony. Zgasiła go, siadła na kanapie, położyła głowę na oparciu i zamknęła oczy.

W miarę jak uchodziło z niej napięcie, jej myśli wróciły do Marka. Dlaczego w chwili, gdy była bliska tego, aby znowu poddać się władzy Stephena, właśnie on przyszedł jej na myśl?

Właściwie było to bez znaczenia. Niezależnie od psychologicznych mechanizmów, jakie za tym stały, faktem było, że uratowało ją wspomnienie o Marku. Bez wątplenia zależało jej na tym, co mógłby pomyśleć. Kiedy porównała obu mężczyzn, poczuła, że otwierają jej się szeroko oczy i nie mogła powstrzymać śmiechu. Kontrast między nimi był tak wyraźny, że trudno było sobie wręcz wyobrazić, iż należą do tego samego gatunku. Ich porównanie nasuwało myśl o Dawidzie Michała Anioła ustawionym obok jakiejś groteskowej figurki z komiksów.

Ale nagle jej ożywienie minęło. Wszystko to i tak nie ma sensu, pomyślała. Podczas ostatniej rozmowy dostatecznie wyraźnie zakomunikowała Markowi swoje uczucia, aby teraz miała na co liczyć. Wiedziała o tym, a jednak trudno jej było zapomnieć jego jedyny pocałunek - słodki, pozbawiony presji, nie stawiający żądań.

Westchnęła. Jemu zapewne też nie starczyłoby tego na



długo, a poza tym wątpiła, aby mieli się jeszcze w ogóle kiedykolwiek spotkać.

W następny piątek rano Jackie wpadła do pokoju Nory i zatrzasnęła za sobą drzwi.

- No, to już przechodzi wszelkie wyobrazenie! - wykrzyknęła z wyrazem oburzenia na twarzy. - Robili już różne numery, ale teraz po prostu przeszli samych siebie.

Nora od razu wiedziała, o co chodzi przyjaciółce.

- Domyślam się, że ogłoszono już, kto będzie nowym kierownikiem - powiedziała napiętym tonem. Jackie tylko skinęła głową. - I domyślam się, że nie ja. - Przyjaciółka skinęła jeszcze raz.

Ta wiadomość była dla niej ciosem, ale w jakiś sposób hałaśliwe oburzenie przyjaciółki wyzwoliło w Norze poczucie obojętnego fatalizmu. Oparła łokcie na biurku, wsparła brodę na dłoniach i przesłała jej smętny uśmiech.

- Zdarza się - powiedziała. - Jeśli tylko znaleźli kogoś, kto lepiej ode mnie nadaje się na to miejsce...

- Akurat! - wykrzyknęła Jackie z goryczą, opadając na krzesło. - Nie uwierzysz! Znaleźli jakąś Smith. Nigdy o niej nie słyszałam, ale najwyraźniej zasłużyła sobie czymś na to równouprawnienie, jak ty to nazywasz.

Nora wzruszyła ramionami w geście rezygnacji.

- No wiesz, Jackie, to kwestia polityki. Trudno dyskutować z założeniami, jakie za tym stoją. W końcu lepiej dać szansę ludziom, którzy...

Przerwała widząc, że przyjaciółka ucisza ją gestem ręki.

- Zaczekaj! - krzyknęła. - Nie masz pojęcia, o jakiego rodzaju równouprawnienie tutaj chodzi! - Stała na równe nogi, oparła się o biurko i pochyliła, spoglądając Norze prosto w oczy.

- Tak? - spytała Nora. - Powiesz mi wreszcie, o co tu chodzi

- Onajest alkoholiczką-oświadczyła Jackie tonem gorzkiego tryumfu.

Nora aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Alkoholiczką?

- Czy możesz w to uwierzyć? - Jackie pokręciła głową w kompletnym osłupieniu. - Tak jak ty, jestem zwolenniczką równych praw dla wszystkich. Ale odkąd alkoholicy należą do niepełnosprawnych? Nie, tego już nie daruję. Zrobię rozróbę na cały urząd podatkowy.

- Słusznie - powiedziała Nora. - Wywołasz awanturę, jakiej tu jeszcze nie było i niczego nie zmienisz. Słuchaj, Jackie, nie zrobisz nic takiego. Decyzja zapadła i teraz już nic nie można zrobić.

Jackie rzuciła przyjaciółce wojownicze spojrzenie.

- Wiesz co, Noro? Wszystkie twoje nieszczęścia biorą się z tego, że bez szemrania przyjmujesz to, co cię spotyka. Na tym świecie trzeba walczyć o wszystko, czego się pragnie. Nikt ci niczego nie przyniesie na złotej tacy. Po pierwsze, zwołamy wszystkich pracowników, a potem...

- Nie! - powiedziała Nora twardym, mocnym głosem.

- Ani ja nikogo nie będę zwoływać, ani ty. To wszystko nie jest tego warte. Proszę cię, Jackie, jestem o tym przekonana. Awantura to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę. Co się miało stać, to już się stało i jeśli ja mogę się z tym pogodzić, to ty tym bardziej.

Jackie zmierzyła ją długim, uważnym spojrzeniem i wreszcie potrząsnęła głową.

- No dobrze - powiedziała wreszcie. - Jeśli naprawdę tak uważasz... Rzeczywiście, wyglądasz tak, jakbyś mówiła szczerze. Nie zgadzam się z tobą, ale niech ci będzie.

- Tego właśnie się po tobie spodziewałam.

- No, to nie mam już nic do dodania.

Ciągle kręcąc głową, Jackie odwróciła się i wyszła z poko-

ju. Nora siedziała, spoglądając za nią. Potem wstała i podeszła do małego okienka. Teraz, kiedy była sama, mogła wreszcie pozbiierać myśli.

Znów padał śnieg. Patrząc na przesuujące się powoli płatki, czuła niemal fizycznie, jak sama trafia w próżnię. Nie zdawała sobie wcześniej sprawy z tego, w jakim stopniu liczyła na tę posadę. Jej życie osobiste było ruiną, kontakty towarzyskie znajdowały się w stadium zaniku i kariera zawodowa wydawała się jedynym jaśniejszym punktem w rozciągającym się coraz szerzej zmierzchu, jedynym powodem, dla którego rano warto było w ogóle wstawać z łóżka.

Teraz i to przepadło. Co jej zostało? Miała dwadzieścia siedem lat Nigdy nie osiągnie znaczącej pozycji zawodowej, nie wyjdzie za mąż, nie będzie miała dzieci. Jackie miała przynajmniej męża i rodzinę, a ona nie mogła sobie pozwolić nawet na myśl o zakochaniu. Nie mówiąc już o przygnębieniu, jakim napawały ją wspomnienia. Nie miała po prostu nic.

Stała tak przez pół godziny, pogrążona w rozpamiętywaniu najczarniejszych stron życia. Śnieg sypał coraz obficie, a podmuchy mroźnego wiatru ciskały garściami białych płatków w okienną szybę. Autobusy znów będą się spóźniać, taksówki uwięzną w korkach, wróci do domu późno, zmęczona, przemarznięta, przemoczona i głodna.

Wreszcie przemogła paraliżujące odrętwienie. Na biurku miała stosy akt. Może znajdzie w nich ucieczkę od smutnych myśli, przynajmniej na to jedno popołudnie.

W drodze do domu spełniły się jej najgorsze przewidywania. Najpierw przez godzinę czekała w wirującej zamieci na autobus. Tymczasem przepełnione pojazdy w ogóle nie zatrzymywały się na przystankach. Nora była zresztą tak przygnębiona, że prawie nie zdawała sobie z tego wszystkiego

sprawy. W pustym, wysprzątanym mieszkaniu i tak nie czekał na nią nikt i nic, poza telewizorem.

W autobusie, do którego udało jej się wreszcie jakoś wcisnąć, był taki ścisk, że ledwo mogła oddychać. Powietrze przesiąknięte było wonią mokrej wełny i skóry. Pełznący w żółtym tempie przez zaśnieżone ulice pojazd wpadł w pewnym momencie w poślizg. Wśród pasażerów rozległy się okrzyki przerażenia. Nora w ogóle nie zareagowała na fakt, że cudem uniknęli wypadku. Co właściwie mogłaby stracić, w razie jakiejś katastrofy?

Kiedy dotarła wreszcie do swojego przystanku, była już prawie ósma. Śnieg nie przestawał padać. Wysiadła z autobusu i ruszyła na ukos przez jezdnię, tak pogrążona w swoich przygnębiających rozważaniach, że nie zauważyła nadjeżdżającego samochodu. Próbując zahamować, kierowca wpadł w poślizg i uderzył dziewczynę.

Nora poczuła potężny cios. Siła uderzenia była taka, że na moment straciła świadomość. Ocknęła się, leżąc na plecach w śniegu, z uczuciem przeszywającego bólu w prawej nodze, rozciągającego się od kostki aż do biodra.

Jak przez mgłę słyszała jakieś głosy, ale była tak oszołomiona wstrząsem, że mogła tylko leżeć bezradnie, mrużąc oczy, i bólem całego ciała płacąc za kolejne ciężkie oddechy. Przyszło jej na myśl, że chyba umiera.

Wtedy usłyszała kogoś wykrzykującego jej imię. Głos brzmiał cicho, jakby dochodził z wielkiej odległości. Z trudem rozwarła powieki i spojrzała w górę. W blasku ulicznych latarni dostrzegła znajome rysy i pełne niepokoju spojrzenie utkwione w jej twarzy. Muszę śnić, pomyślała. To przecież nie może być on! No bo co, na miłość boską, mógłby robić przed jej domem, w tej straszliwej śnieżycy, Mark Leighton?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Noro! - głos Marka był jak zwykle pewny i opanowany.
- Czy możesz mi powiedzieć, gdzie cię boli?

Nie mogło być wątpliwości: to rzeczywiście Mark Leighton! Ostrożnie zaczęła poruszać rękami i nogami. Poza nieznośnym bólem prawej kostki nic jej nie dokuczało.

- Wszystko w porządku - powiedziała w końcu. - Tak mi się przynajmniej zdaje.

- Samochód nie mógł cię mocno potrącić. Jeżeli jesteś pewna, że nic nie zламаłaś, to lepiej zrobimy schodząc z jezdni, zanim nadjedzie następny wóz.

Ostrożnie wziął ją na ręce, stanął przed jasno oświetlonym wejściem i jeszcze raz uważnie jej się przyjrzał.

- Jak się czujesz? - zapytał cicho. - Zawiozę cię do szpitala. To może być poważniejsze, niż się w pierwszej chwili wydaje.

Potrząsnęła głową.

- Nie trzeba, wszystko jest w porządku, naprawdę. Boli mnie trochę noga, ale przede wszystkim trudno mi oddychać. To wstrząs, za chwilę się pozbieram.

Teraz dopiero zaczęło do niej docierać, co się stało. Ogarnęło ją neodparte znużenie. Kiedy spoglądała w pochyloną nad sobą zatroskaną twarz Marka, poczuła, jak pod powiekami zbierają się jej gorące łzy, których nie mogła już powstrzymać.

- Och, Marku - wyszeptała, czując spływające po policzkach strumyki łez.

Objęła go za szyję, ukryła twarz na jego szerokiej piersi i zaczęła szlochać jak dziecko. To nie była sprawa wypadku. To, co się stało pod domem, było jakby kulminacją całej serii prześladowających ją wydarzeń.

- Co ci jest? - zapytał zaniepokojony, kiedy wypłakała całą swoją żalność i nieco uspokoiła się. - Tak bardzo cię boli noga?

Podniosła na niego zapłakane oczy i potrząsnęła głową.

- Nie - wykrztusiła, jeszcze wstrząsana szlochem. - Boli mnie całe moje życie.

Pochylił się i pocałował ją lekko w czoło. Potem wziął ją na ręce i do mieszkania. Tam ułożył ją delikatnie na kanapie i pomógł zdjąć kurtkę. Potem uklękął przed nią i ostrożnie ściągnął but z szybko puchnącej prawej nogi. Norze nie udało się powstrzymać cichego jęku.

Mark spojrzał na nią surowo.

- Jedziemy do lekarza - powiedział stanowczym tonem.

- Nie - zaprotestowała. - Proszę cię! Nie potrzebuję żadnego lekarza.

- To przynajmniej musimy unieruchomić nogę w kostce. Masz w domu bandaż elastyczny?

- Tak, w łazience.

Kostka bolała ją nawet po założeniu opatrunku, ale poza tym Nora poczuła się zdecydowanie lepiej i, przede wszystkim, bezpieczniej. Mark poszedł do kuchni, aby przyrządzić coś do jedzenia, a ona położyła się z zamkniętymi oczami, słuchając odgłosów jego krzątania.

- Chciałabym wiedzieć - zapytała w pewnej chwili - co ty właściwie robiłeś dzisiaj pod moim domem?

- To długa historia - odpowiedział Mark.

Zjawił się w kuchennych drzwiach, niosąc tacę, którą postawił na stoliku obok kanapy.

- Miałem sporo kłopotu, żeby znaleźć w twojej kuchni coś

do jedzenia. - Wskazał gestem na talerz z zupą i krakersy.

- Nie można żyć wyłącznie zupą z puszki.

- No wiesz, nie mam specjalnego apetytu - wyjaśniła.

- To się dało zauważyć - powiedział, przyglądając się jej krytycznym wzrokiem. - Wyglądasz, jakbyś od naszego ostatniego spotkania straciła sporo na wadze.

Nora spróbowała się podnieść, zamierzając usiąść na kanapie. Mark zerwał się na nogi i pochylił nad nią troskliwie.

- Pozwól, że ci pomogę.

Delikatnie ujął ją w talii i unióśł tak, że mogła się oprzeć plecami o poręcz kanapy. Podał jej tacę.

- No i jak? - zapytał. - Dasz sobie radę?

- Tak, dziękuję. Sprawiam ci masę kłopotów.

- Lepiej siądź i jedz, dopóki jest gorące.

Wzięła do ręki łyżkę i zamieszała zupę. Najwyraźniej zadowolony z tego, że zabrała się do jedzenia, Mark wrócił na krzesło i zajął się swoją porcją.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - powiedziała Nora, nie przestając mieszać zupy.

- Na jakie pytanie? - Mark spojrzał na nią znad talerza.

- Skąd się tutaj wzięłaś?

- To całkiem proste - powiedział powoli. Najwycyżajniej w świecie chciałem cię zobaczyć.

- Przecież nie odezwałeś się do mnie od miesiąca...?

Wzruszył ramionami.

- Po naszej ostatniej rozmowie bałem się, że jeśli odezwę się za szybko, to po prostu nie zechcesz się ze mną spotkać. Postanowiłem więc zjawić się na miejscu i złapać cię, kiedy będziesz wracała z pracy. - Uśmiechnął się. - Najwyraźniej wybrałem zły dzień. Albo właśnie dobry, zależy jak na to spojrzeć.

- Dla mnie, w każdym razie, był on na pewno dobry.

- Nora także uśmiechnęła się do niego.

- Miło mi to słyszeć. - Wskazał dłonią na jej nietknięty talerz. - Teraz zjedz zupe, zanim będzie zimna.

Posiłek tak jej smakował, że uporała się z nim w mgnieniu oka. Tymczasem Mark wstał i poszedł do drzwi wejściowych. Nora odwróciła się i zobaczyła, że mężczyzna się ubiera.

- Dokąd idziesz? - zapytała przerażona. - Nie zostawisz mnie chyba!

- Oczywiście, że nie - odparł Mark. - Idę po prostu kupić coś porządnego do jedzenia. Czekając na twój powrót, zauważyłem, że tuż za rogiem jest sklep nocny. Zaraz wrócę.

- Nie idź - poprosiła. - Zupa mi na razie wystarczy. Może potem... Nie chcę... nie chcę, żebyś mnie zostawił samą.

Powoli zdjął kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła. Potem podszedł do kanapy i spojrzał surowo na Norę.

- Uważam, że jednak powinien cię obejrzeć lekarz. Naprawdę, takie stłuczenia mogą być poważniejsze, niż to się zdaje na pierwszy rzut oka - powiedział.

- Nie - odparła szybko. Po czym dodała: - Może jutro, jeśli się nie pocuję lepiej.

- Chcesz się czegoś napić? Brandy? Whisky?

- Nie, tak naprawdę, to mam ochotę na filiżankę kawy. W szafce, tam gdzie stała zupa, jest słoik z rozpuszczalną.

Skinał głową i poszedł do kuchni. Nora z powrotem położyła się i zamknęła oczy, zastanawiając się, jak poprosić Marka, aby został z nią na noc. Myśl o tym, że zostanie sama, była dla niej nie do zniesienia. Na kanapie, na której leżała, można było urządzić wygodne spanie. Spędziłaby na niej noc, gdyby zgodził się spać w jej pokoju.

Kiedy usłyszała, że wraca, podniosła się i usiadła. Patrzyła na Marka z prawdziwym podziwem. Niósł dwa kubki z parującą kawą, jeden wręczył Norze, a sam usiadł z drugim na krześle i pociągnął łyk.

- Marku - zaczęła po dłuższej chwili milczenia - chciała-



bym ci podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, za to, że byłeś tu dzisiaj i że mi pomogłeś... Zastanawiam się, czy mogę poprosić cię o coś jeszcze.

- Jasne! Powiedz tylko, czego ci potrzeba.

Zagryzła wargi i przez moment skupiła wzrok na swoich dłoniach, potem przeniosła spojrzenie na Marka.

- Co byś powiedział na to, żeby tu dziś zanocować? - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Możesz spać w moim łóżku, ja prześpię się...

Urwała, zaskoczona gwałtownym wybuchem śmiechu z jego strony.

- Słuchaj - wykrztusił - czy ty myślałaś, że zostawię cię dzisiaj samą? Zastanawiałem się, jak ci to zaproponować, żebyś nie poczuła się obrażona. I nie ma powodu, abyś nie miała spać w swoim łóżku. Świetnie będę się czuł na tej kanapie.

- Wobec tego wszystko w porządku - odetchnęła z ulgą. - Nigdy ci się nie zdołam odwdzieczyć...

- Nie musisz mi dziękować. Dla mnie to będzie tylko przyjemność. - Opowiedz mi teraz coś o swoim życiu.

- Co takiego?

- Powiedziałaś, że boli cię całe twoje życie. Co miałaś na myśli?

Nora poczuła, jak na wspomnienie łez wylewanych na piersi Marka, jej twarz pokrywa gorący rumieniec.

- Byłam w szoku - wymamrotała niewyraźnie.

- Wcale nie byłaś. Przestań się oszukiwać! Poczujesz się lepiej, gdy przestaniesz to wszystko dusić w sobie.

- Naprawdę nie miałam na myśli nic takiego strasznego. Mówiłam ci już o swoim pechu do mężczyzn, ostatnio skupiłam się wyłącznie na pracy i już właściwie dochodziłam do równowagi, kiedy dzisiaj dowiedziałam się nagle, że stanowisko, którego się spodziewałam, dostał ktoś inny.

Opowiedziała mu całą historię znakomicie zdanych testów,

powszechnego zainteresowania tym, kto zajmie miejsce dotychczasowego kierownika i wreszcie powierzenia tego stanowiska alkoholizacji - w ramach równouprawnienia „niepełnosprawnych”. Na twarzy Marka pojawił się wyraz oburzenia.

- Zrobię coś, żeby wpłynąć na tę sytuację - powiedział zdecydowanym, mocnym głosem. - Porozmawiam ze starym znajomym. Jest kongresmenem z naszego regionu, i ma u mnie dług wdzięczności.

- Nie, Marku - odrzekła stanowczo. - Nikt tu nie ma nic do gadania. Poza tym. mnie chodzi nie tylko o pracę. To była kropla, przepełniająca kielich. Chodzi mi o to, że przez ostatnie miesiące wszystko toczyło się tak, jakby jakieś siły sprzyściły się przeciwko mnie.

Próbowała się uśmiechnąć, żeby złagodzić wrażenie swoich słów, ale wiedziała, że nie potrafi opanować drżenia głosu. Odwróciła głowę, czując, że brak jej sił, aby dłużej opierać się przed wzbierającą w głębi serca falą rozczarowania.

Przez chwilę żadne z nich nie powiedziało ani słowa. Potem Nora usłyszała chrząknięcie Marka i skrzywienie krzesła. Opanowała się już na tyle, aby móc spojrzeć na niego. Stała obok kanapy, spoglądając na nią zasmuconym wzrokiem.

- Przepraszam - spróbowała się uśmiechnąć. - Zwykle nie jestem takim mazgajem.

- Po prostu jesteś jeszcze w szoku. Potrzebujesz odpoczynku. Pora już iść do łóżka.

Uniosła się, żeby wstać z kanapy, ale zanim zdążyła to zrobić, Mark schylił się i lekko unióś ją w powietrze. Droge do sypialni odbyła w jego ramionach.

Delikatnie ułożył ją na pościeli, po czym schylił się i zapalił lampkę nocną. W jej świetle patrzył przez chwilę na stojący przy łóżku stolik. Nora podążyła za jego spojrzeniem i dostrzegła fotografię Stephena, o której kompletnie zapomniała.

Po chwili Mark obrócił się do niej.

- Masz aspirynę? - zapytał tonem pozbawionym jakichkolwiek emocji.

- Chyba tak. Powinna być w szafce w łazience - odpowiedziała równie obojętnie.

Słuchając odgłosów, dobiegających z łazienki, wydało jej się dziwne, że ten obcy człowiek tak spokojnie porusza się wśród jej najbardziej osobistych przedmiotów.

Ale właściwie wcale nie uważała go za kogoś obcego. Potrafił zachowywać się tak naturalnie i swobodnie, że nie mogła sobie wyobrazić kogoś, z kim czułaby się lepiej. Pomagając jej niczego w zamian nie żądał. Wiedziała, że może mu spokojnie powierzyć wszystkie swoje sprawy.

Mark wrócił z aspiryną i szklanką wody.

- Ile tabletek weźmiesz? - zapytał.

- Jedna powinna wystarczyć - odpowiedziała.

- Weź dwie!

Podał jej proszki i szklankę, a kiedy połknęła, powiedział:

- Zostawię je tutaj na wypadek, gdybyś chciała jeszcze raz zażyć aspirynę w nocy.

- Dziękuję, Marku.

- Dasz sobie teraz radę sama? - zapytał. - Chodzi mi o to, czy jesteś w stanie się rozebrać i ułożyć w łóżku.

- Oczywiście - odparła z pośpiechem. - Sam widzisz, że to małeńki pokoik. Wszystko tu mam w zasięgu ręki. W każdym razie dziękuję za propozycję.

Odwzajemnił jej uśmiech.

- Mówiłem ci już, że mieszkam z matką i siostrą. Kobieta w bieliźnie nie jest dla mnie żadnym nadzwyczajnym widokiem. Jeżeli tylko ty nie czułabyś się skrupowana, dla mnie to naprawdę nie jest problem.

- Dziękuję, nie trzeba. Na pewno sobie poradzę.

- Czy nie przydałoby ci się coś, czego mogłabyś używać jako laski?

Zastanowiła się przez moment.

- W szafie mam parasolkę. Gdybyś mi ją podał, to mogłaby być całkiem niezła w tej roli.

Mark podszedł do szafy, odnalazł parasolkę i wręczył ją Norze.

- Chcesz, żebym tu był, kiedy spróbujesz swoich sił?

- Jeśli upadnę i tak usłyszysz.

- To dobranoc. Zawołaj mnie, gdybyś czegokolwiek potrzebowała. Jeżeli nie, zobaczymy się rano.

- Dobranoc, Marku. I jeszcze raz dziękuję ci za wszystko! Odwrócił się, żeby odejść. Kiedy już był przy drzwiach, zawołała za nim:

- Jak będziesz sobie ścielił to pamiętaj, że prześcieradła znajdziesz w szafie, w holu!

Kiedy wyszedł, wstała ostrożnie z łóżka, opierając cały ciężar ciała na zdrowej nodze i podpierając się parasolką. Ostrożnie spróbowała obciążyć prawą nogę. Bolało, ale po paru próbach stwierdziła, że jest w stanie jakoś kuśtykać.

Kulejąc przeszła do łazienki, po drodze słyszała odgłosy telewizora, dobiegające z pokoju. Sądząc z dochodzących dźwięków, był to jakiś mecz sportowy. Nora znowu poczuła zdumienie zarówno obecnością, jak i naturalnością, z jaką Mark zachowywał się w jej mieszkaniu.

Kiedy się już jakoś umyła, wróciła do sypialni i przebrała się w nocną koszulę. Potem wsunęła się pod kołdrę i zgasiała lampkę nocną. Leżała, wpatrując się w ciemność i zastanawiając nad wydarzeniami tego wieczoru.

Ale nie trwało to długo, oczy jej się zamknęły i zapadła w twardy sen. Ostatnia myśl, jaka przebiegła jej przez głowę, dotyczyła Marka Leightona, siedzącego na dole przed telewizorem, i tego, jakim poczuciem bezpieczeństwa napawa ją fakt jego obecności.

Następnego dnia Norę obudził cudowny zapach smażącego się bekonu, zmieszany z aromatem świeżo zaparzonej kawy. W pierwszej chwili nie mogła się zorientować, gdzie jest i skąd wzięły się te zapachy. Kiedy jednak spróbowała zmienić pozycję, w jakiej leżała, przeszywający ból w kostce szybko przypomniał jej o wydarzeniach poprzedniego dnia. W jej domu nocował Mark Leighton.

Poderwała się, przerażona tym, co zrobiła. Wieczorem, kiedy była wystraszona i oszołomiona wypadkiem, jego obecność wydawała jej się zrzędzeniem boskim. Teraz jednak, w jasnym świetle dnia, poczuła gwałtowny przypływ niepokoju. W końcu był to zupełnie obcy mężczyzna!

Stwierdziła, że stłuczoną kostką nie boli jej już tak, jak poprzedniego wieczoru. Pomagając sobie parasolką wstała, ubrała się i umyła, wyszorowała zęby i wyszczotkowała włosy w czasie niewiele dłuższym niż zwykle.

Pokuśtykała przez hol, zatrzymując się na progu kuchni. Widok Marka, w ciemnych spodniach i białej koszuli bez krawata, rozpiętej pod szyją, i z podwiniętymi rękawami, stojącego przed kuchennym stołem, sprawił, że nerwy omal jej nie zawiodły. Już od miesięcy w jej mieszkaniu nie krzątał się żaden mężczyzna. Widok tego wysokiego, barczystego człowieka, przewracającego plastry skwierczącego na patelni bekonu sprawił, że poczuła się mała i bezbronna.

W tej chwili Mark odwrócił się. Gdy zobaczył Norę, rozjaśniły mu się oczy, a na twarzy pojawił się uśmiech.

- Dzień dobry, słońeczko - powiedział.
- Dzień dobry - odpowiedziała. - Jak ci się spało?
- Ja zawsze dobrze śpię - stwierdził. - Jak twoja noga?
- Wydaje mi się, że lepiej.
- Śniadanie już prawie gotowe. Zrobiłem zakupy, kiedy jeszcze spałaś. Siadaj, bierzmy się za jedzenie. Potem pojedziemy do lekarza.

- Naprawdę nie wydaje mi się, żebym potrzebowała lekarza. - Nora pokuśtykała do stołu.

Spojrzał na nią rozbawionym wzrokiem.

- Na pewno? Porozmawiamy o tym jeszcze po śniadaniu.

- Zwykle nie jadam śniadań - powiedziała, sadowiac się ostrożnie na krześle.

- Wiem - odparł lakonicznie, mierząc ją wzrokiem. - To widać na pierwszy rzut oka. Ale nie zaszkodzi spróbować.

Posłusznie wzięła się za jedzenie. Ku własnemu zaskoczeniu spałaszowała z apetytem jaja na bekonie i grzanki, popijając je szklanką soku pomarańczowego. Kiedy skończyła, odsunęła od siebie talerz i westchnęła z zadowolenia.

- To było wyśmienite! Zawsze się zastanawiam, czemu jedzenie bardziej smakuje, kiedy ktoś je nam przyrządzi?

- Wiesz, czego ci teraz trzeba? - spytał Mark, przyglądając się jej uważnym wzrokiem.

- Hmm... - powiedziała z uśmiechem - różne rzeczy przychodzą mi na myśl, ale nie wiem, o którą ci chodzi.

Oparł łokcie na stole i pochylił się w jej stronę.

- Potrzeba ci kogoś, kto by się tobą zaopiekował.

Miał w tym momencie tak poważny wyraz twarzy, tak szczere spojrzenie, że Nora poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Mark wstał i podszedł do niej powoli.

- Ja chętnie się tobą zaopiekuję, Noro - powiedział głębo-  
kim, ochrypłym głosem.

Kiedy się zbliżał, Nora zamknęła oczy. Wiedziała, że Mark ją pocałuje i kiedy poczuła jego usta na swoich, pieszczota jego warg roznieciła w niej cudowne ciepło przepełniające całe ciało. Po chwili pocałunki Marka stały się głębsze, bardziej już przepełnione pożądaniem niż czułością.

Kiedy podniósł głowę, spojrzał na nią pytająco.

- To było bardzo miłe, Marku - uśmiechnęła się

- Chcesz to powtórzyć?
- Może nie w tej chwili...

Rozchylił na moment usta, jakby zamierzał powiedzieć coś jeszcze, ale najwyraźniej się rozmyślił. Oderwał od niej wzrok, wziął swój talerz ze stołu i zaczął zmywać.

- Czy masz jakiegoś stałego lekarza? - zapytał.

Patrzyła na niego z prawdziwym zdumieniem. Fakt, że pozwoliła się pocałować, najwyraźniej wytrącił go całkowicie z równowagi. A chyba jeszcze bardziej to, że zauważył, iż jej także ten pocałunek sprawił przyjemność. W tej chwili wydawało się jej, że nie ma nic prostszego na świecie, niż zakochać się w tym mężczyźnie. Nikt jeszcze nie traktował jej z taką uwagą i oddaniem.

- Tak - odparła w końcu. - Doktor Banks. Był naszym domowym lekarzem, odkąd przyszłam na świat. Przyjął poród, opiekował się mną, kiedy miałam odrę i świnkę, i w ogóle doglądał całej naszej rodziny.

Spróbowała stanąć i odnieść swój talerz do zlewu.

- Ja to zrobię - powiedział Mark. - Ty siedź i kuruj nogę. Dlaczego nie zadzwonisz do doktora Banksa i nie poprosisz, żeby wpadł i obejrzał twoją kostkę?

- Naprawdę nie wydaje mi się, żebym potrzebowała...

Odwrócił się do niej.

- Proszę - rzekł miękko. - Zrób to dla mnie.

- No dobrze - powiedziała po chwili wahania. - To faktycznie nikomu nie zaszkodzi. - Roześmiała się. - Jesteś taki dobry, że chyba rzeczywiście należy ci się ode mnie trochę posłuszeństwa.

Zadzwoniła do doktora, który obiecał przyjąć ją, jeśli tylko do niego przyjedzie. Mark poszedł założyć łańcuchy na koła i rozgrzać silnik, podczas gdy Nora ubierała się.

Kiedy wrócił, strząsając śnieg z butów, nos i uszy miał zupełnie czerwone z zimna. Norę, od porannej krzątaniny tak

rozboleła kostka, że nawet na myśl jej nie przyszło oponować, kiedy zaproponował, że zanieś ją do samochodu.

Ponieważ była sobota, na ulicach miasta nie było wielu przechodniów, poza paroma skulonymi postaciami, zmuszonymi przez okoliczności do wyjścia z domu.

Gabinet doktora Banksa był oddalony o niecały kilometr od domu Nory, więc choć Mark jechał ostrożnie i powoli, byli na miejscu już po paru minutach.

Lekarz od razu przyjął Norę. Kiedy wchodziła z nim do gabinetu, Mark siadł w poczekalni i rozłożył gazetę.

- Miałaś dobrą opiekę - powiedział doktor, kończąc oględziny. - Powiadasz, że potrafił cię samochód?

Skinęła głową.

- Tak. Wczoraj wieczorem, gdy przechodziłam przez jezdnię koło przystanku autobusowego. Nawet nie zauważyłam, kiedy nadjechał. Musiał wpaść w poślizg.

- Na szczęście to nic poważnego. Kość nie jest pęknięta. To tylko lekkie stłuczenie. Jeśli przez kilka tygodni będziesz oszczędzać nogę, przejdzie bez śladu. Pożyczę ci laskę. Żaden gips nie jest potrzebny, tylko by ci zawadzał. Możesz stawać na tej nodze, staraj się tylko zbytnio jej nie forsować.

- Całe szczęście! - odetchnęła z ulgą Nora.

Miała już zamiar wstać, ale doktor patrzył na nią z wyrazem strapienia na dobrodusznej, okrągłej twarzy.

- Kiedy byłaś u mnie ostatnio? - zapytał nagle.

- Och, już nie pamiętam. Musiało minąć parę lat.

Zmarszczył krzaczaste, siwe brwi.

- Kilka lat. Z pięć albo sześć. - Choć oczy za okularami w złotych oprawkach patrzyły na nią łagodnie, w głosie doktora pobrzmiwała nuta surowości. - Jesteś stanowczo za szczupłą, Noro. I nie podoba mi się twoja cera.

- Rzeczywiście, nie mam nadzwyczajnego apetytu - powiedziała tonem usprawiedliwienia.



- Kiedy już będziesz mogła chodzić, odnieś mi laskę, to zrobimy przy okazji trochę ogólnych badań.

- Dobrze. - Posłusznie skinęła głową i ostrożnie stanęła na nogi.

Banks podszedł do szafy i wyjął z niej mocną, drewnianą laskę. Wręczając ją Norze, powiedział:

- Niech ci dobrze służy. I pamiętaj o naszej umowie.

Pokuśtykała z lekarzem do poczekalni. Mark wstał i podszedł do nich. Nora poznała ze sobą obu mężczyzn, którzy wymienili parę uprzejmych zdań.

- No i co? - spytał Mark, kiedy już doktor zniknął za drzwiami gabinetu. - Czego się dowiedziałaś?

- Miałaś rację. To tylko stłuczenie. Doktor dał mi laskę i kazał oszczędzać nogę przez kilka tygodni. - Roześmiała się nieco wymuszenie. - Zgodził się z tobą także co do tego, że jestem za szczupła i uparł się, żebym przyszła za parę tygodni na badania.

- To całkiem niezły pomysł - powiedział, otwierając przed nią drzwi. - Zwłaszcza że po mojej myśli - dodał z uśmiechem.

Gdy byli na zewnątrz, Mark chciał wziąć ją na rękę, ale Nora uparła się, że pójdzie o własnych siłach. Po krótkiej dyskusji poddał się, ale szedł tuż obok niej po śliskim chodniku. Otworzył drzwi i wsiedli do samochodu.

- Widziałaś? - spytała z nutą tryumfu w głosie, gdy zapalał silnik. - Poradziłam sobie jakoś. Ta laska jest dużo lepsza od parasolki. Czuję się z nią wręcz dostojnie.

Nie odpowiedział, milczał przez całą drogę do domu. Ostrożnie prowadził samochód śliskimi ulicami. Był skupiony i zamyślony. Ruch zrobił się teraz trochę większy i Norze wydawało się, że Mark pochłonięty jest po prostu tym, co dzieje się przed nimi na jezdni.

Kiedy wysiedli, pomimo jego gorących protestów uparła się, że pójdzie sama.

- Jesteś strasznym uparciuchem - powiedział, kiedy stanęli wreszcie przed drzwiami. - Jak cię przekonać, że mniejszym kłopotem będzie dla mnie noszenie ciebie, niż dla ciebie pozбиieranie się po upadku.

- Posłuchaj - zaczęła, kiedy już byli w środku i zdejmowali ubrania. - Jeżeli mam oszczędzać nogę przez kilka tygodni, to dużo lepiej zrobię przyzwyczajając się do poruszania o własnych siłach. Nie będziesz przecież codziennie tu ze mną siedział, rozumiesz?

Mark pomiął jej wypowiedź milczeniem.

- Może napijesz się kawy? - zapytał, idąc do kuchni.

- Niezły pomysł - powiedziała, podążając w jego ślady.

- Ale dlaczego ja nie miałabym jej zrobić? Chciałabym cię jeszcze o coś prosić, zanim pójdziesz. - Uśmiechnęła się do niego prosząco.

- O co ci chodzi? - zapytał krótko.

- Czy mógłbyś mi zrobić zakupy w sklepie? Boję się, że sama jeszcze nie dam rady.

Stał o krok od niej, pocierając dłonią podbródek i patrząc przez okno w jakiś odległy punkt. Potem, jakby nagle podjął decyzję, obrócił się do niej z wypisanym na twarzy postanowieniem.

- Usiądźmy - poprosił. - Chciałbym z tobą pomówić.

- To brzmi bardzo poważnie - stwierdziła z uśmiechem - ale zgoda.

Kiedy siedli, spojrzął na nią skupionym wzrokiem.

- Rzeczywiście, powinienem dziś wrócić do domu i nie będę mógł do ciebie przyjeżdżać - powiedział rzeczowym tonem.

- Wiem - odparła szybko. - Zamówię zakupy przez telefon, jeśli nie masz czasu. Tyle już dla mnie zrobiłeś...

- Chcę, żebyś pojechała ze mną na farmę - przerwał jej Mark.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nora spoglądała na Marka szeroko otwartymi oczami, z wyrazem zdumienia na twarzy. Zastanawiała się, czy on mówi serio? Wszystko wskazywało na to, że tak.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała wreszcie.
- Czemu nie?

Wzruszyła ramionami.

- No wiesz... - Zaśmiała się nerwowo. - Nie wiem, czemu. Po prostu nie mogę i już.

Pochylił się w jej stronę, opierając łokcie o stół.

- Moim zdaniem, Noro, tu chodzi nie tylko o stłuczoną kostkę. Zresztą, twój doktor najwyraźniej się ze mną zgadza. Sama mówiłaś, że uważa, iż jesteś za szczupła. Poza tym i tak nie będziesz w stanie iść do pracy. Kilka tygodni na farmie dobrze ci zrobi. - Jego twarde rysy zmiękły na moment. - Moja siostra uwielbia opiekować się inwalidami.

- Nie jestem inwalidą.

Machnął ręką.

- Wszystko jedno. Chodzi mi o to, że ani ona, ani nikt inny, nie będzie miał nic przeciwko twojemu pobytowi u nas. Wszyscy się ucieszą z obecności nowej osoby w domu. A ja naprawdę chcę, żebyś przyjechała.

Wyraz twarzy Marka ponownie wprowadził Norę w niepokój. Przyjacielskie pocałunki to jedno, spędzenie dłuższego czasu u niego w domu, to już zupełnie inna sprawa. Zastanawiała

ię, czy za jego troskliwym postępowaniem nie kryje się ocze-  
wanie na jakieś konkretne wyrazy wdzięczności.

- Marku - zaczęła wreszcie - mówiłam ci, że w żadnym  
ypadku nie chcę się angażować w nowe, hmm... poważne  
wiązki. -Zaczerwieniła się. - Wiesz, co mam na myśli.

- A kto o tym mówi? Jesteśmy przyjaciółmi, tak czy nie?  
Skinęła głową. - I uratowałem cię ubiegłej nocy, tak czy  
nie? - Znowu skinęła głową. - Więc czemu nie chcesz mi  
oobić tej małej przyjemności? Żadnych więzi, żadnego przy-  
usu, żadnego zaangażowania. Proszę cię, Noro.

Popatrzyła mu uważnie w oczy. Na jego twarzy nie rysowa-  
ło się już wyraźne pragnienie, tak czytelne jeszcze przed  
chwilą. Była teraz tak szczera, otwarta i prawdomówna, że  
trudno było mu nie uwierzyć. Opuściła oczy, wpatrując się we  
własne dłonie. Zadawała sobie pytanie, co właściwie powinna  
zrobić? Co będzie najlepsze dla nich obojga?

Kiedy się tak zastanawiała, musiała przyznać, że perspe-  
ktywa spędzenia kilku tygodni na wsi była właściwie bardzo  
kusząca. Z dala od miasta, z dala od biura, z dala od samot-  
nego mieszkania, z dala od posady, która ją ominęła o włos.  
I z dala od Stephena.

Mark odstawił krzesło i spojrział na nią wzrokiem pełnym  
nadziei i oczekiwania.

- Zadzwoń do Anny i powiem jej, że przyjeżdżamy, do-  
brze?

Nora wciąż się wahała.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Ale tylko wtedy, jeśli  
naprawdę jesteś pewien...

Gestem dłoni nakazał jej milczenie i uśmiechnął się.

- Obiecuję. Nie musisz mówić ani słowa więcej. - Po-  
szedł do telefonu w holu. - A w końcu - dorzucił, odwracając  
się w drzwiach -jeśli nawet złamię obietnicę, to wystarczy, że  
powiesz nie.

Zanim zdążyła zareagować na te słowa, wyszedł. Po chwili z holu dobiegł ją jego niski, przytłumiony głos.

Wstała, pokuśtykała do kuchenki i nastawiła wodę. Czeka-  
jąc, aż się zagotuje, usiadła i zaczęła się zastanawiać, co po-  
winna zrobić przed wyjazdem.

O mieszkanie mogła się nie martwić, tych kilka roślin, które kiedyś miała, dawno już uschło, nie miała żadnych zwierząt, złodziei się nie obawiała. Powinna się tylko spako-  
wać. Co należałoby ze sobą wziąć? Jakies stroje odpowiednie na wieś. Spodnie, ciepłe swetry, wygodne buty. A co z pracą? Trzeba będzie zadzwonić do Jackie, zdecydowała. Przyjaciół-  
ka wszystko załatwi.

Mark wrócił rozpromieniony.

- Anna bardzo się ucieszyła, że przyjedziesz ze mną - oś-  
wiadczył. - Usiadł obok Nory. - O ile znam swoją siostrę, to  
już w tej chwili przygotowuje łóżko w gościnnym pokoju.

- Zastanawiałam się, Marku... - zaczęła strapiionym głosem.

- Za późno, żeby zmieniać zdanie - przerwał jej. - Anna  
nie odezwałaby się do mnie do końca życia,

- Nie, nie o to chodzi. Myślałam po prostu o tym wszy-  
stkim, co muszę zrobić, wiesz, spakować się...

W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu. Mark po-  
derwał się.

- Odbiorę!

- Lepiej nie - powiedziała Nora wstając. - Jest w tym mie-  
ście kilka osób, które nie dałyby mi spokoju, gdyby okazało się,  
że w sobotę rano słuchawkę mojego telefonu podnosi mężczy-  
zna. - Uśmiechnęła się do niego. - Możesz zrobić kawę.

Wzięła laskę i utykając poszła do telefonu.

- Halo, Nora? - usłyszała niewyraźny głos. - Mówi twoja  
matka.

- Mama? Skąd, na miłość boską, dzwonicz?

- Jesteśmy w Paryżu, kochanie. Dzwonię, żeby ci powie-

dzieć, że za kilka dni będziemy w domu. Ojciec ma już dość podróżowania.

- Cieszę się, że was zobaczę! Chcecie przyjechać do Waszyngtonu?

- Tak. Chcemy wynająć jakiś dom pod miastem. A co u ciebie słychać, kochanie?

- Wszystko dobrze, mam. No, właściwie ... - zawahała się - miałam mały wypadek. Nic poważnego, tylko przewróciłam się na śliskim śniegu i trochę potłukłam.

- To bardzo przykre, kochanie. Jak dajesz sobie radę? Co z twoją pracą?

- Mam sporo urlopu i właśnie przyjaciele zaprosili mnie do Wirginii, na farmę. Właśnie już wychodziłam z domu. Poczekaj sekundkę, podam ci ich telefon, na wypadek, gdybyś chciała się ze mną skontaktować.

Położyła dłoń na mikrofonie i przywołała Marka. Kiedy pojawił się w drzwiach, zapytała go o numer telefonu i podyktowała go matce.

- Już zapisałam - usłyszała. - Powiedz mi parę słów o tych swoich przyjaciołach. Czy ja ich znam? Jaką oni właściwie mają farmę?

Nora westchnęła. Wiedziała, że matka zacznie wypytywać ją o pozycję i zamożność wspomnianych znajomych.

- Nazywają się Leightonowie, mam, i mają farmę w zachodniej Wirginii. Poza tym hodowlę koni i sady.

- To mi wygląda na całkiem zamożnych ludzi - matka zamilkła na chwilę. - Wydaje mi się, że skądś znam to nazwisko.

- Czy macie zamiar przyjechać prosto do Waszyngtonu?  
- przerwała jej Nora pośpiesznie.

- Nie. Chcemy najpierw spędzić jakiś czas u przyjaciół w Nowym Jorku. Zadzwonimy do ciebie po przyjeździe. Jak długo cię nie będzie?

- Jeszcze nie wiem dokładnie. Na wszelki wypadek, najpierw zadzwonię tutaj.

- Dobrze. Teraz kończę. Te rozmowy przez ocean kosztują majątek i ojciec już krzywo na mnie patrzy.

- Do zobaczenia, mammo! Dziękuję za telefon. Ucałuj ode mnie ojca.

Po rozmowie z matką Nora zadzwoniła do Jackie. Mark, na szczęście, dyskretnie wycofał się do kuchni, tak że rozmawiając z przyjaciółką, mogła przedstawić swój wyjazd w sposób równie niewinny, jak podczas rozmowy z matką.

Spakowała się i o jedenastej mogli już wyjść.

Do farmy Marka mieli dobre dwie godziny drogi. Jechali cały czas na zachód, przez małe miasteczka wśród łagodnych wzgórz Wirginii. Im bardziej oddalali się od Waszyngtonu, tym mniej było wokół śniegu, ale cały czas był to krajobraz zimowy. Dopiero pod koniec drogi na horyzoncie wyłoniły się porośnięte drzewami grzbiety wzgórz.

- Tam, na wprost przed nami, są Błękitne Wzgórza - Mark wskazał je jedną ręką.

- Rzeczywiście mają niebieskawy odcień, prawda? - zauważyła Nora. - Zwłaszcza w blasku słońca. Jak daleko jest stąd do twojego domu?

- Musimy jeszcze przejechać właśnie przez te góry, do doliny Shenandoah. - Rzucił jej szybkie spojrzenie. - Jesteś już zmęczona?

Uśmiechnęła się, napotkawszy jego wzrok.

- Nie. Jestem tylko trochę zdenerwowana. Czy twojej rodzinie nie wyda się to dziwne, że sprowadzasz do domu zupełnie obcą osobę? I w dodatku kalekę.

- Mówiłem ci już, Anna jest zachwycona, że przyjedziesz. Nie martw się, u nas nieustannie pojawiają się i znikają jacyś ludzie. To normalne na wsi.

Musiła zaufać temu, co mówił, ale z każdym przejechanym kilometrem rosło w niej napięcie. Powodowała je nie tylko perspektywa spotkania z rodziną Marka. Miała wątpliwości, czy dobrze zrobiła, ulegając impulsowi i przyjmując jego zaproszenie.

Ledwo przecież знаła tego mężczyznę. No, to może nie było całkiem prawdziwe. Znała go na tyle, aby nie obawiać się z jego strony żadnej krzywdy. Ale w każdym razie, wyjeżdżając z nim, zdawała się na jego łaskę i niełaskę. Jak będzie mogła wrócić bez jego pomocy do domu, skoro z trudem poruszała się po własnym mieszkaniu?

Nie miała pojęcia o życiu na wsi. Z tego, co zapamiętała ze szkolnych lektur, mogła się spodziewać właściwie wszystkiego. Na przykład, walącej się rudery, w której wszyscy śpią w jednej izbie, podczas gdy wokół domu snują się kury i świni. Albo drewnianej chaty, krytej trzcinowym dachem...

Sama nie zdawała sobie sprawy, w jakie napięcie wprowadzają ją te rozmyślenia, do chwili gdy poczuła, że Mark delikatnie dotyka jej dłoni. Zobaczyła wtedy, iż zacisnęła ręce na krawędzi siedzenia z taką siłą, że aż zbiałały.

- Odpręż się - powiedział mężczyzna łagodnym głosem.  
- Delikatnie ścisnął jej rękę. - Wszystkim się spodobaś, zobaczysz. Jesteś ciepła, miła, serdeczna. I świetnie wyglądasz w tej czerwonej sukience!

Przed wyjściem z domu Nora długo zastanawiała się, co włożyć. Wydawało jej się, że wyjazd na wieś wymaga jakiegoś prostego stroju. Ale z drugiej strony, Mark cały czas miał na sobie ciemny wieczorowy garnitur, więc w końcu zdecydowała się na tę suknię.

Po dalszych kilku milach znów obrócił się do niej.

- Nie jesteś głodna?

- Nie bardzo. Trudno zgłodnieć po takim śniadaniu.

Spojrzał na zegarek.



- Zostało nam jeszcze jakieś pół godziny drogi. Wytrzymasz bez jedzenia?

- Jasne!

Jechali teraz pod górę, szerokimi serpentynami, pnącymi się po zboczu wzniesienia Śnieżyca, która tak dała się we znaki w Waszyngtonie, w ogóle tędy nie przeszła i choć wśród drzew widać było smugi starego śniegu, to szosa była czysta.

Po drugiej stronie wzniesienia droga opadała łagodnie w dół na równinę, pomiędzy rozległe pola i sady. Nawet pomimo zimowej martwoty, schludne, białe domy i zabudowania gospodarcze, pokryte wysoką trawą pastwiska i wysokie silosy na zboże, tworzyły malowniczy i przyjemny widok. Sady były wypełnione rzędami nagich, brązowych pni i skrzyconych gałęzi, ale Nora mogła sobie z łatwością wyobrazić, jak piękny widok muszą tworzyć wiosną, obsypane kwiatami.

Wkrótce potem Mark skręcił z głównej drogi i, po przejechaniu około kilometra, zatrzymał się przed szeroką metalową bramą, pomalowaną na biało. Po obu jej stronach rozciągał się solidny płot, wydający się nie mieć końca. Napis na szczycie bramy, wykonany z kutek, metalowych liter, głosił: „Leightonowie”.

Mark wyciągnął ze skrytki na rękawiczki małe, metalowe pudełeczko i nacisnął guzik. Skrzydła bramy rozchyliły się powoli, odsłaniając długa, łagodnie wijącą się drogę, wysypaną żwirem. Wjechawszy na teren posiadłości, Mark powtórnie nacisnął guzik i brama zamknęła się za nimi.

Widok rozciągający się przed nimi był tak piękny, że Norze po prostu zaparło dech z zachwytu. Szeroko otwartymi oczami spoglądała na rozciągające się po obu stronach drogi trawniki, kępy wiecznie zielonych krzewów, wysmukłe drzewa i schludne, obszerne zabudowania.

Na wprost nich stał dom, rozłożysty, piętrowy budynek, pomalowany na biało, z ciemnozielonymi okiennicami. Na

szerokiej werandzie przed frontem pokazała się właśnie jakaś kobieta. Osłoniła dłonią oczy i pomachała ręką na powitanie.

Waląca się rudera! Kryta trzciniowym dachem chata! Trudno było o bardziej fałszywe wyobrażenie. Nora odwróciła się do Marka. Na jego ustach błąkał się rozbawiony uśmiezek.

- Czy tego się spodziewałaś? - zapytał, podjeżdżając przed wejście do domu.

- Nie całkiem-odpowiedziała szczerze.

Gdy zgasił silnik i wysiadł z samochodu, kobieta stojąca na werandzie podbiegła i rzuciła mu się w ramiona. Mark pocałował ją serdecznie w policzek i objąwszy ramieniem, przyprowadził do Nory.

Uderzyło ją podobieństwo między nimi. Mieli identyczną cerę, ciemne włosy i oboje byli wysocy. Siostra Marka była wzrostu Nory, choć zarazem nieco bardziej masywnej budowy. Włosy miała związane w luźny węzeł, nosiła wełniane spodnie i gruby, czerwony sweter.

Kiedy Mark otwierał drzwi do samochodu i pochylił się, aby pomóc Norze wysiąść, siostra odsunęła się o krok do tyłu. Wsparta o łaskę dziewczyna poczuła się onieśmielona, ale Mark zaraz dokonał wzajemnej prezentacji.

- Noro, to jest moja siostra, Anna. Anno, to Nora Chambers!

- Miło mi, że do nas przyjechałaś - powiedziała Anna z przyjaznym uśmiechem i ujęła oburącz dłoń Nory.

- Dziękuję. Wiem, że to wygląda na narzucanie się, ale...

- Bzdura! - wykrzyknęła Anna. - Byłam zachwycona, kiedy Mark powiedział mi przez telefon, że przyjedziecie razem. Tak mało tu mamy gości, a poza tym zawsze lubię spotykać przyjaciół mego brata. - Spojrzała na nogę Nory. - Jak tam twoja kostka? Słyszałam, że miałaś wypadek.

- Chwilowo trochę niesprawną, ale poza tym wszystko w porządku. Twój brat uratował mi życie. Nie miał żadnych wątpliwości, co należy robić.

- Och, ma spore doświadczenie, jeśli chodzi o uszkodzenia kończyn. - Anna machnęła ręką. - Sama wiesz, jak to jest z końmi... - Zasłoniła sobie usta. - Przepraszam! Nie to miałam na myśli!

Mark wybuchnął śmiechem. Objął siostrę ramieniem.

- Ty, jak czasem coś powiesz, Anno... - wykrztusił.

Nora także się roześmiała i wszyscy poczuli, że pierwsze lody zostały przełamane. Ruszyli powoli w stronę wejścia, ale zanim znaleźli się w domu, wyszło naprzeciw nich dwoje starszych ludzi, którzy, jak domyśliła się Nora, musieli być rodzicami Marka.

Trudno byłoby znaleźć dwoje ludzi mniej do siebie podobnych. Ojciec przypominał syna: wysoki, ciemny, masywnej budowy ciała i o wyrazistych, mocnych rysach. Nie sposób było nie odgadnąć bliskiego pokrewieństwa. Ale matka była jego zupełnym przeciwieństwem: drobna, szczupła, miała bladą cerę i jasne, jakby wyblakłe włosy. Kiedy podeszli bliżej, Nora ujrzała jej oczy, barwy wypłowiałego błękitu.

- Mamo, tato-powiedział Mark-to Nora Chambers.

Państwo Leightonowie przywitali ją równie ciepło jak Anna, i choć Nora ciągle jeszcze czuła się trochę onieśmielona, to nie miała już wątpliwości, że wszyscy rzeczywiście cieszą się z jej przybycia i że będzie się tutaj dobrze czuła.

Weszli do obszernego holu, wyłożonego kamienną posadzką. Pod ścianą stał ciężki, dębowy stół, nad którym wisiało wielkie lustro w grubej ramie, w kącie stał wieszak. Drzwi na prawo prowadziły do ogromnego salonu, w którym na wielkim kominku płonął wesoło ogień. Po lewej stronie holu, łagodnie zakręcające schody prowadziły do pokoi na piętrze.

Kiedy Mark postawił walizkę Nory i oboje zdjęli okrycia, wszyscy zaczęli mówić naraz, wypyując dziewczynę o wypadek i relacjonując wydarzenia, jakie miały miejsce na farmie

pod nieobecność gospodarza. Nora przysłuchiwała się wszystkiemu z ciekawością, ale i lekkim osłupieniem. Dla jedynaczki, w dodatku przez kilka ostatnich lat żyjącej samotnie, obecność tylu osób była nieco przytłaczająca.

- Chodźmy do salonu - powiedziała wreszcie Anna, biorąc ją pod rękę. - Możemy zjeść obiad przed kominkiem. Musicie umierać z głodu!

- Czekaliśmy na was - powiedziała matka - ale może je-dliście coś po drodze?

Mark, pogrążony całkowicie w dotyczącej koni rozmowie z ojcem, poszedł przodem. Nora z przerażeniem patrzyła, jak się od niej oddala. Miała wrażenie, że traci jedyne źródło oparcia i zastanawiała się, co właściwie ma robić, otoczona tymi wszystkimi nie znanymi sobie ludźmi.

- Prawdę mówiąc - powiedziała z wahaniem - to chyba czuję się bardziej zmęczona niż głodna.

- No, oczywiście! - wykrzyknęła Anna. - Jaka ja jestem głupia! Przecież ty musisz jeszcze ciągle odczuwać skutki wypadku. Kompletnie zapomniałam, że to przecież było dopiero wczoraj wieczorem.

Pani Leighton ze współczuciem pokiwała głową.

- I do tego jechaliście taki kawał drogi z Waszyngtonu. Musisz być bardzo zmęczona.

- Marku!-Anna zawołała brata.

Podszedł do nich natychmiast

- Słucham?

- Wydaje mi się, że Norze potrzebna jest teraz chwila odpoczynku. Przygotowałam dla niej gościnną sypialnię na dole, żeby nie musiała chodzić po schodach. Zaprowadź ją teraz do pokoju, a ja przyniosę jej obiad.

Mark skinął głową.

- Dobry pomysł. - Odwrócił się z ciepłym uśmiechem do Nory i zapytał: - Czy mam cię zanieść?

- Nie, nie trzeba - odpowiedziała szybko. - Dam sobie radę. Obróciła się do Anny.

- Przykro mi, że sprawiam tyle kłopotu. To wszystko przez to, że...

- Dajże spokój tym usprawiedliwieniom! - zawołała Anna. - Przyjechałaś tu, żeby wypocząć, i właśnie to jest teraz twoim zadaniem. - Spojrzała na brata. - Zaprowadź ją - po-nagliła.

Mark podniósł walizkę i poprowadził dziewczynę przez drzwi, znajdujące się pod schodami. Długim korytarzem doszli do dużej, przyjemnej sypialni z dębowymi meblami, wyklejonej tapetą w kwiatowe wzory. Pod oknem stał mały okrągły stolik i dwa krzesła.

- Jaki cudowny pokój! - wykrzyknęła Nora, rozejrzawszy się wokół.

Mark położył jej walizkę na krzesło i podszedł do znajdujących się z boku drzwi.

- Tutaj jest łazienka - powiedział. - Mam nadzieję, że to zaspokoi twoją potrzebę intymności. - Odwrócił się do niej i dodał: - Przepraszam, że naraziłem cię na to całe zamieszanie. Rozumiem, że cała rodzina naraz, to trochę za dużo. W pierwszej chwili możesz się czuć trochę oszołomiona, ale pamiętaj, że wszyscy są ci tu naprawdę życzliwi.

- Ależ, wszystko w porządku - powiedziała Nora. - Naprawdę są bardzo mili!

- Poczekaj, jeszcze nie przeżyłaś najgorszego. Zobaczmy, co powiesz po spotkaniu z Tonym - roześmiał się.

Spojrzała na niego pytająco znad walizki.

- Z Tonym?

- Z moim bratem. Tony zajmuje się kwestiami prawnymi i załatwia niemal wszystko, co trzeba załatwić na zewnątrz. Mam nadzieję, że wróci tu przed twoim wyjazdem, ale z nim nigdy nic nie wiadomo.

- Jesteście do siebie podobni?

- Chyba nie ma na świecie dwóch braci, którzy bardziej by się od siebie różnili. Tony jest mózgiem tego interesu, światowcem i podróżnikiem. Ja jestem człowiekiem od czarnej roboty, parafianinem, który najchętniej nie wyściubiaby nosa za płot. - Mark podszedł do drzwi. - Zostawię cię na chwilę samą, żebyś mogła przygotować się do obiadu.

Nora wręcz słaśniała się na nogach.

- Tak naprawdę - powiedziała przepraszająco - to bardziej jestem zmęczona niż głodna.

- To zrozumiałe - zgodził się Mark. - Podszedł do łóżka i odsunął kołdrę. - Może się trochę zdrzemniesz? Dać ci aspirynę? Na pewno jest w łazience.

- Nie, dziękuję.

- W takim razie wpadnę mniej więcej za godzinę, żeby zobaczyć, czy nie zgłodniałaś.

- Dziękuję, Marku.

Zawahał się przez moment, tak jakby chciał jeszcze coś dodać, ale tylko skinął jej głową i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Kiedy została sama, ściągnęła natychmiast sukienkę, buty i pończochy i poszła się umyć.

Odświeżona, położyła się, nakryła kołdrą i w mgnieniu oka zasnęła.

Obudziła się, gdy na zewnątrz było już ciemno. Przez chwilę nie mogła sobie uprzytomnić, gdzie jest. Zanim rozpoznała sypialnię w domu Leightonów, rozglądała się przez chwilę w półmroku.

Więc jednak znalazłam się w końcu na farmie Marka, pomyślała. Ziewnęła i przeciągnęła się z prawdziwą przyjemnością, po czym na powrót zamknęła oczy.

W chwilę potem rozległo się pukanie do drzwi.

- Noro! - zawołał półgłosem Mark. - Obudziłaś się już?
- Tak - odparła. - Proszę, wejdź.

Usiadła na łóżku, poprawiając poduszkę za plecami. Drzwi się uchyliły i Mark wszedł do sypialni.

- Dobrze ci się spało?
- Och, tak. Zasnęłam natychmiast, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

Nagle zorientowała się, że musi okropnie wyglądać: półnaga, potargana i bez makijażu. Przejechała dłonią po włosach i podciągnęła nieco wyżej kołdrę.

- Muszę okropnie wyglądać - stwierdziła zakłopotana.
- Wyglądasz po prostu pięknie - powiedział z przekonaniem.

Kiedy dostrzegła jego spojrzenie, zrozumiała, że to nie żarty. Powoli pochylił się nad nią i pocałował ją po przyjacielsku w usta. Miał świeży oddech, pachniał pastą do zębów, mydłem i płynem po goleniu. Najwyraźniej, podczas gdy ona spała, Mark zdążył omówić z ojcem wszystko, co wydarzyło się pod jego nieobecność w domu, i wziąć kąpiel. Skóra na jego policzku była gładka i pachnąca.

Zamknęła oczy i poczuła, jak Mark przysuwa się bliżej. W jego pocałunkach nie było natarczywości, tylko spokojne, kojące ciepło. Dla Nory były one nie tyle źródłem podniecenia, co raczej łagodnego, rozkosznego odprężenia, odczuwanego w całym ciele i sprawiającego, że pragnęłaby tak leżeć, poddając się jego pieszczotom i tylko mrużyć jak kotka.

Poczuła, że usta Marka odsuwają się od niej, a jego ręka gładzi ją po włosach.

- Naprawdę jesteś piękna - wyszeptał.
- Uśmiechnęła się do niego.
- Wiem, że nie jestem. Ale cieszę się, że ci się podobam.
- W jego oczach pojawił się radosny blask.
- Naprawdę się cieszysz?

Skinęła głową. Ręce Marka znów ją objęły i teraz, kiedy kołdra nieco opadła, Nora poczuła jego muskularne, silne dłonie na ramionach. Tym razem pocałunek był bardziej zdecydowany. Czuła gwałtowne bicie jego serca i choć jej puls nie przyspieszył, to pocałunki i silny uścisk jego ramion sprawiły jej prawdziwą przyjemność.

Mark odsunął się i spojrzał jej w oczy. Potem jego spojrzenie skierowało się nieco niżej i Nora nagle uświadomiła sobie, że jest w samej halce, i że jedno ramiączko właśnie opadło, odsłaniając spory fragment ciała.

Zanim zdążyła coś zrobić, Mark podciągnął ramiączko, w przelocie delikatnie muskając jej pierś. Potem owinął ją starannie kołdrą.

- Musi ci być zimno - powiedział.

Nora czuła się zmieszana. Robiła tyle starań, chcąc odstraszyć Marka, a teraz leżała u niego w domu, półnaga, i z najszerszą przyjemnością odwzajemniała pocałunki. Może to wszystko było możliwe, właśnie dlatego że nie czuła się silnie zaangażowana w ten związek? Ale jak właściwie można by nazwać to, co ich łączyło?

Mark wydawał jej się pełen oddania, ale z pewnością nie namiętny. Gdyby na jego miejscu był Stephen, to już robiłby wszystko, aby wślizgnąć się do niej pod kołdrę. Tymczasem mężczyzna, który przed momentem ją całował, siedział spokojnie obok, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- Mark - zaczęła z wahaniem - czy coś jest nie tak?

Rzucił jej uspokajający uśmiech.

- Nie, nie - powiedział. - Wszystko jest w porządku. Po prostu myślę o tobie i tak się zastanawiam...

- Nad czym się zastanawiasz? - przerwała mu.

- Wiesz, przypomniało mi się to zdjęcie u ciebie w sypialni.

- Och, to...

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale czy to był właśnie ten



facet? On musi ciągle coś dla ciebie znaczyć, skoro trzymasz jego fotografię.

Nora patrzyła przez okno w zapadający zmierzch. Jeżeli jakikolwiek mężczyzna zasługiwał na szczerość, to z pewnością był nim Mark Leighton. Odetchnęła głęboko i opowiedziała mu o ostatniej, niespodziewanej wizycie Stephena.

Kiedy mówiła, twarz Marka nabierała coraz bardziej chmurnego wyrazu. Dostrzegła drobną żyłkę, pulsującą na jego skroni i zmarszczone brwi.

Gdy umilkła, w pokoju panowała przez chwilę martwa cisza. Mark wpatrywał się cały czas w swoje zaciśnięte ręce. Potem odwrócił się do niej i gwałtownie uderzył pięścią w rozwartą dłoń.

- Zabiję tego bydlaka! - wybuchnął.

Teraz Nora poczuła się poważnie zaniepokojona.

- Och, nie. Obejdzie się bez tego - powiedziała lekko, próbując obrócić wszystko w żart. - Kiedy wychodził, wyglądał na zupełnie wykończonego i jestem pewna, że posłuchał mojej rady. - Wyciągnęła do niego rękę. - Marku, to już jest przeszłość. To było przeszłością, jeszcze zanim się spotkaliśmy.

Napięcie zaczęło powoli ustępować z jego twarzy.

- Po prostu chciałbym mieć pewność - stwierdził już spokojniejszym tonem. - Zdajesz sobie sprawę, co to dla mnie znaczy...?

- Tak, zdaję sobie sprawę, ale.

Nie dał jej dokończyć, zrywając się na równe nogi.

- Jesteś głodna?

Uśmiechnęła się do niego radośnie.

- Po prostu umieram z głodu!

Po zaskoczeniu, jakie towarzyszyło pierwszemu zetknięciu, Nora zaczęła się przyzwyczajać do Leightonów. Kiedy

przywykła do swobodnej, beztroskiej atmosfery, panującej na farmie, odkryła, że właściwie bardzo dobrze się w niej czuje.

Mark od rana był zajęty gospodarstwem, którego doglądał wraz z ojcem. Ona spała do dziewiątej, potem zjadała lekkie śniadanie w towarzystwie Anny i jej matki. Mężczyźni wracali do domu koło pierwszej i wtedy cała rodzina zbierała się w jadalni na obfity obiad. Po obiedzie Nora wychodziła z Markiem na spacer, po którym odpoczywała do kolacji.

Taki tryb życia bardzo dobrze jej robił. Obie panie Leighton znakomicie gotowały, a wiejskie powietrze dodawało dziewczynie apetytu. Już po tygodniu miała wrażenie, że przybyło jej ze trzy kilo, a stan kostki poprawił się tak znacznie, że wkrótce mogła chodzić na spacer bez laski.

W sobotę wieczorem Leightonowie byli zaproszeni na przyjęcie do sąsiadów. Od rana nie mówiono w domu o niczym innym. Chociaż dla wszystkich było naturalne, że Nora także weźmie udział w wieczornym spotkaniu, ona sama czuła, jak w miarę upływu czasu traci cały zapał.

Po południu, podczas spaceru, Mark i Nora zaszli aż do niewielkiego potoku, przecinającego posiadłość Leightonów. Kiedy stanęli nad brzegiem, mężczyzna zapytał.

- Wydaje mi się, że nie masz specjalnej ochoty na przyjęcie. Jak to naprawdę jest? Chcesz tam pojechać?

- Chcesz znać prawdę? - odpowiedziała pytaniem.

- Prawdę i tylko prawdę - odparł żartobliwie.

- No więc, gdyby nie zrobiło to wielkiego kłopotu, wolałabym zostać w domu. Nie czuję się na siłach, aby podołać spotkaniu z tyloma nie znanymi ludźmi. Ale ty jedź, jeśli tylko masz ochotę - dodała szybko. - Nie mam nic przeciw temu, żeby zostać sama.

- Nie chcę o tym nawet słyszeć - powiedział stanowczo.

- Wręcz przeciwnie, spokojny wieczór we dwoje wydaje mi

się cudowną odmianą po zamęcie ostatnich dni. Załatwię wszystko z rodzicami. Możemy już wracać?

Skinęła głową i ruszyli w stronę domu. Nora spoglądała na Marka od czasu do czasu. Przez cały tydzień zastanawiała się, dlaczego właściwie zaprosił ją na farmę, dlaczego był wobec niej taki troskliwy i opiekuńczy. Wydawało jej się to niesprawiedliwe. On dawał wszystko, ona tylko brała. Nie była przyzwyczajona do takich relacji z mężczyznami. Prawdę mówiąc, z reguły wyglądały one dokładnie odwrotnie.

Oprócz tego, co wydarzyło się pierwszego dnia w jej sypialni, Mark najmniejszym gestem, najlżejszym spojrzeniem nie zdradził, że żywi wobec niej jakiegokolwiek inne uczucia poza przyjazną sympatią. Wydawał się widzieć w niej wyłącznie osobę wymagającą opieki. W pierwszej chwili wydawało się jej, że to obecność rodziny powstrzymuje go przed okazywaniem uczuć. Łatwo jednak zauważyła, że w domu Leightonów nikt nie musiał ukrywać swojego nastawienia wobec innych. Jaka wobec tego mogła być przyczyna powściągliwości Marka? Nora zastanawiała się, czy po prostu nie przeceniła jego uczuć.

Jeżeli tak było, myślała, to tym lepiej. Po raz pierwszy w życiu miała uczucie, że ktoś się o nią troszczy, ba, wręcz ją rozpieszcza. Ale dlaczego tak się działo? Czym to wszystko było spowodowane?

Kiedy mijali stajnie, jeden z pracowników zawołał Marka, prosząc go, aby do niego podszedł. Mark zwrócił się do Nory:

- Ben czegoś ode mnie chce. Zaraz wrócę. Ale jest zimno, więc może wolisz pójść do domu?
- Nie, zaczekam na ciebie.

Patrzyła za nim, gdy szedł w stronę stajni. Tutaj na wsi był w swoim żywiole. Proste ubranie i otaczająca go atmosfera szacunku wydawały się najzupełniej naturalne i oczywiste. Stał, słuchając uważnie relacji Bena, ze skrzyżowanymi na

piersi ramionami i poważną miną, pocierając w zamyśleniu brodę.

Mógłby być cudowną zdobyczą dla jakiejś szczęśliwszej kobiety! Ogarnęła ją fala smutku. Dlaczego ona nie mogłaby być tą kobietą? Dlaczego odstręczyła go od siebie od razu, na początku znajomości? Teraz nie była już taka pewna, czy postąpiła słusznie.

Wracał do niej długimi, mocnymi krokami, z rękami w kieszeniach spodni. Widziała w mroźnym powietrzu obłoczki pary, wydobywające się wraz z oddechem z jego ust, ciemne włosy targane przez wiatr, był naprawdę przystojnym mężczyzną! Czemu nigdy dotychczas tego nie zauważyła?

- Załatwione? - spytała, spoglądając na niego.

Roześmiał się.

- Niewiele było tego załatwiania. - Wziął ją za ramię.

- Chodźmy do domu. Robi się zimno.

I wtedy nagle podniósł głowę i spojrzał gdzieś za nią. Oczy mu się rozjaśniły, a na ustach pojawił się uśmiech.

- Widzę, że wreszcie wrócił do domu syn marnotrawny.

- Pomachał ręką. - Tony, chodź tutaj, poznasz Norę!

Odwróciła się i zobaczyła szczupłego blondyna, schodzącego z werandy. Szedł lekkim krokiem, sprawiając wrażenie szczerze z siebie zadowolonego. Miał na sobie ciemne spodnie i biały golf. Poruszał się z gracją zawodowego tancerza.

Patrząc na niego, Nora poczuła, jak ogarnia ją przerażenie i z trudem stłumiła okrzyk zgrozy, wzbierający jej w piersi. Mężczyzna zbliżający się do nich z takim wdziękiem, był istnym sobowtórem Stephena Kincaida!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez moment, kiedy gra światła i cieni wywołana poruszeniem gałęzi starego dębu, rosnącego przed domem, zatarła rysy Tony'ego, Nora była niemal pewna, że faktycznie ma przed sobą Stephena.

Kiedy jednak podszedł bliżej, wysuwając się z migotliwego cienia starego drzewa, dostrzegła poza powierzchownym podobieństwem zdecydowaną odmienność rysów. W gruncie rzeczy Tony był bardzo podobny do matki, z jej jasnymi włosami, bladobłękitnymi oczami i delikatną sylwetką.

Czuła, że mając obok siebie Marka, objęta jego mocnym ramieniem, nie ma się czego bać. Śmiało wyciągnęła rękę do młodego mężczyzny.

- Miło mi wreszcie cię poznać. Tony - powiedziała.
- Mark tyle mi o tobie opowiadał.

Tony zmierzył ją długim, niemal zuchwałym spojrzeniem, rzuconym spod przymrużonych powiek. Pod wpływem jego wzroku zaczęła wpadać w panikę i przytuliła się mocniej do Marka. Wtedy jednak Tony ujął zdecydowanie jej dłoń i pochylił się, aby pocałować ją w policzek. Norze wydawało się, że o moment za długo przytrzymał usta przy jej twarzy.

- Mnie również miło cię poznać - powiedział bez pośpiechu, mierząc ją od stóp do głowy taksującym spojrzeniem.
- Teraz rozumiem, czemu poczciwy, stary Mark, nie chce już rozmawiać na żaden inny temat poza tobą.

Poczciwy, stary Mark? Norze wyraźnie nie podobało się

brzmienie jego głosu. Przestała się uśmiechać i spróbowała wyswobodzić dłoń z jego uścisku. Puścił ją i poklepał brata po plecach.

- Wszystko się zgadza, braciszku - powiedział. - Tym razem faktycznie masz szczęście. - Spojrzał na Norę z uznaniem. - Taka dziewczyna nawet mnie mogłaby usidlić.

Mało prawdopodobne, pomyślała Nora. Typ mężczyzny, jaki reprezentował Tony, był jej tak dobrze znany, że kiedy patrzyła na jego sztuczki, miała ochotę się roześmiać. Tym razem nie robiły na niej najmniejszego wrażenia. Spojrzała na Marka. Uśmiechał się szeroko, spoglądając to na jedno, to na drugie z nich, zadowolony, że przypadli sobie do gustu. Poczła przez moment przypływ irytacji. Czy on rzeczywiście nie dostrzega, jaki naprawdę jest jego brat?

Przez resztę dnia nie wydarzyło się nic szczególnego. Przyzwyczajona do samotnego i raczej zdyscyplinowanego trybu życia, Nora czuła się zmęczona ożywieniem i ruchliwością otaczającej ją gromadki ludzi.

Tego dnia źródłem dodatkowej irytacji był dla niej Tony, który nie przestawał rzucać z ukosa wieloznacznych spojrzeń. Na domiar złego posadzono ich obok siebie przy kolacji, podczas której tylko obecność brata, siedzącego po przeciwnej stronie stołu, zdawała się powstrzymywać go od zbyt bliskiego przysuwania się do niej, ilekroć miał coś do powiedzenia.

Nora zastanawiała się, skąd bierze się takie jego zachowanie. Nie miała wątpliwości co do tego, że nie robi na nim wrażenia niezdobytej fortecy. Złościło ją, że w jakiś sposób odgadł w niej słabość do reprezentowanego przez siebie typu. Na szczęście, ta słabość należała już do przeszłości. Z drugiej strony, Tony robił wrażenie mężczyzny, który po prostu nie jest w stanie zostawić w spokoju żadnej kobiety w zasięgu swego wzroku.

Mark tak zupełnie zdawał się tego wszystkiego nie dostrzegać, że aż była na niego o to zła. Jak większość ludzi dobrych z natury, wydawał się niezdolny do tego, żeby dostrzec coś złego w swoim otoczeniu, nawet wtedy, kiedy było to widoczne na pierwszy rzut oka. Najwyraźniej był zaślepiony na punkcie swojego brata, bo wręcz starał się zachęcać go do rozmów z Nora. Patrząc na tych dwóch mężczyzn i słuchając jednym uchem paplaniny wdzięczącego się do niej Tony'ego, poczuła przypływ ciepłych uczuć dla Marka. Czuła teraz prawdziwy podziw dla jego solidności, szczodrej życzliwości i odpowiedzialności, zastanawiała się, jak mogła kiedyś szaleć za mężczyznami w rodzaju jego brata. Chwała Bogu, że uwolniła się od tego szaleństwa!

Właśnie, kiedy to myślała, usłyszała jak Tony wymawia jej imię. Kiedy się do niego obróciła, zmierzył ją długim spojrzeniem, a potem wbił wzrok w jej oczy. Przez kilka sekund, ciągnących się w nieskończoność, czuła, że nie potrafi odwrócić od niego spojrzenia.

Ostatecznie uśmiechnął się kpiącym, zwycięskim uśmiechem, z takim wyrazem twarzy, jakby przejrzał ją na wylot. Nora czuła się wstrząśnięta i upokorzona jego zachowaniem, miała wrażenie jakby była naga pod tym ironicznym wzrokiem. Tony budził w niej dreszcz lęku. Co on takiego w niej dostrzegł, że pozwala sobie patrzeć na nią w ten sposób?

Później, kiedy cała rodzina pojechała do sąsiadów, Nora siadła z Markiem przed kominkiem, w którym grube kłody drzewa paliły się z trzaskiem. Tony, na szczęście, miał jakąś randkę i także wyszedł z domu.

Teraz, kiedy go nie było, nareszcie mogła się odprężyć. Coraz bardziej lubiła salon w domu Leightonów. Pomimo panującego tu zwykle rozgardiaszu, podniszczonych mebli z perkalikowymi obiciami, starych fotografii i rodzinnych pa-

miątek, był miejscem gdzie panowała przytulna, domowa atmosfera.

W kącie pokoju stał stary fortepian. Nora nigdy nie słyszała, żeby ktoś na nim grał. Pod wpływem nagłego impulsu wstała z fotela i podeszła do instrumentu. Uniosła pokrywę i przebiegła palcami po klawiszach, wydobywając kilka łagodnych dźwięków.

- Umiesz grać na fortepianie? - Mark wstał i podszedł do niej.

- Brałam lekcje jako dziecko, ale od lat już nie grałam.
- Zagraj mi coś.

Usiadła na taborecie i skupiła się przez moment, przypominając sobie stare melodie. Niezbyt pewnie zagrała „Piosenkę o wesołym farmerze”, kończąc fałszywym tonem. Odwróciła się do Marka, zażenowana własną nieudolnością, oczekując z jego strony jakiejś kpiącej uwagi.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że ma całkiem poważną minę i pełne uwagi, skupione spojrzenie. W oczach miał ten błysk, którego już od dawna nie widziała. Położył jej dłonie na ramionach i pochylił się nad nią.

- Noro - powiedział niskim, zachrypniętym od nagłego wzruszenia głosem.

Czekała, wstrzymując oddech, a przez głowę przebiegały jej najrozmaitsze myśli. Czy na pewno tego właśnie chciała? Bardzo lubiła tego dobrego, szlachetnego człowieka, czuła wręcz, że na swój sposób go kocha, aczkolwiek nie tak, jak on na to zasługuje. Nie wiedziała, co ma robić. W żadnym wypadku nie chciała go zranić. Lecz dając mu najmniejszy znak zachęty, prowokowała go do tego, czego się właśnie najbardziej obawiała.

Nie spuszczał z niej oczu, a jego ręce powoli, delikatnie przesuwwały się po jej ramionach. Potem jedna z nich zatoneła w jej włosach. Policzek Marka znalazł się tuż koło jej twarzy.



Czuła ciepły oddech na swoich ustach i powolny, miarowy ruch jego szerokiej piersi tuż przy jej piersiach.

- Noro...? - Tym razem ton jego głosu wyraźnie domagał się odpowiedzi.

Spojrzała mu w oczy. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, usta Marka spoczęły na jej wargach. Całował ją miękko i delikatnie, bez natarczywości, ale zmysłowo. Jego dłoń zaczęła powoli zsuwać się po jej karku i plecach.

Potem, nagle, usiadł na taborecie obok niej. Podniósł rękę i dotknął jej policzka.

- Wiesz, Noro, co czuję do ciebie - oznajmił spokojnie.

- Nie wiem, co ci powiedzieć, Marku - zaczęła.

Położył jej palec na ustach.

- Wiem. I pamiętam, że obiecałem nie nalegać. - Spojrzał jej w oczy. - Ale czy możesz z czystym sumieniem powiedzieć, że mój pocałunek nie budzi w tobie żadnych uczuć?

Nora wstała, odeszła kilka kroków od fortepianu, wróciła, znów zrobiła kilka kroków tam i z powrotem, aż wreszcie stanęła przed Markiem.

- Nie - powiedziała powoli. - Nie mogę tego powiedzieć. Oczywiście, że twoje pocałunki budzą we mnie uczucia. - Rozłożyła bezradnie ręce. - Ale boję się, Marku, że nie są to te uczucia, których oczekujesz. - Roześmiała się krótkim, urwanym śmiechem. - Boję się, że już nigdy nie wrócą do mnie iakie uczucia, jakich byś pragnął, że nie będę potrafiła ich do siebie dopuścić. Nie chcę cię zranić. Jesteś dla mnie taki dobry. To byłoby nieuczciwe wobec ciebie, gdybym udawała coś, dla czego już nie ma we mnie miejsca. Zasługujesz na więcej.

Podniósł się powoli i podszedł do niej z szelmowskim uśmiechem.

- Dlaczego nie pozwolisz, żebym sam ocenił twoje uczucia? - Położył jej dłonie na ramionach i spojrzał w oczy wzrokiem pełnym wewnętrznego ognia. - Kocham cię - powie-

dział bardzo poważnie i dobitnie. - Chcę, żebyś została moją żoną.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Nie przypuszczała, że sprawy zajądą tak daleko. Myślała, że będzie to jedynie przelotny romans, podobny do wszystkich innych, po którym każde z nich pójdzie dalej w swoją stronę. Oświadczyły Marka po prostu odebrały jej mowę.

- Czy nic mi nie odpowiesz? - zapytał po dłuższej chwili milczenia.

Nora czuła w głowie kompletny zamęt. Jedyne, co nie ulegało dla niej wątpliwości to to, że w żadnym wypadku nie wyjdzie za mąż za mężczyznę, którego nie kocha. Czuła, że musi mu powiedzieć prawdę. Lepiej będzie zranić teraz jego dumę, niż później dokonać w jego życiu prawdziwego spustoszenia.

Podniosła na niego wzrok.

- Marku - odezwała się z wysiłkiem. - Cenię twoją przyjaźń bardziej, niż to potrafię wyrazić słowami, i nie chciałabym jej utracić. Jak mam cię przekonać, że po prostu nie nadaję się do tego Wszystkiego? Tysiące kobiet marzą o takim mężczyźnie jak ty. Dlaczego wybrałeś właśnie mnie?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Miłość jest wielką tajemnicą, czy nie tak? Wiem tylko tyle, że pragnąłem cię od chwili, kiedy cię spotkałem. Myślę, że mogłabyś nauczyć się mnie kochać, gdybyś tylko spróbowała.

- Kocham cię Marku, ja tylko...

Podniósł rękę, nie pozwalając jej dalej mówić.

- Wiem, wiem. To nie jest takie łatwe. Może z czasem to się zmieni.

- Wydaje mi się, że to jest *me fair* wobec ciebie.

Znowu jej przerwał.

- Wiem, że nie płoniesz do mnie namiętnością. Zdaję też

sobie sprawę z tego, że nie jestem typem romantycznego kochanka. Mówisz, że nie nadajesz się do tego wszystkiego. Dobrze, powiedz mi w takim razie, jak zamierzasz spędzić resztę swego życia? Samotnie, poświęcając się pracy, której nie lubisz? Mam trzydzieści siedem lat. Miałem dość czasu, aby dokładnie poznać to wszystko, co dziś uchodzi za miłość, i mam tego serdecznie dość. Znalazłem swoje miejsce w życiu. Mogę ci zapewnić bezpieczeństwo, dom, dzieci. Być może nie jestem rycerzem z bajki, ale myślę, że potrafiłbym sprawić, abyś się czuła szczęśliwa. O ile nie budzę w tobie odrazy...

- Ależ oczywiście, że nie. Dobrze wiesz, że to nie o to chodzi.

- W takim razie o co? Zastanów się nad tym wszystkim. Nie chcę na ciebie naciskać. Wszystko, o co proszę, to tyle, żebyś się nad tym jeszcze raz zastanowiła.

O co właściwie chodzi?

Nora w nieskończoność zadawała sobie to pytanie, leżąc wieczorem w swoim łóżku. Przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Oto stał przed nią mężczyzna, mogący zdobyć każdą kobietę, której by zapragnął, mężczyzna dumny, a przecież nie cofający się przed upokorzeniem wobec niej. Szaleństwem byłoby pozwolić mu odejść! Wiedziała, co czuje - albo raczej: czego nie czuje! Ale na pewno nie można było powiedzieć, żeby budził w niej odrazę. Cieszyła się przecież ciepłem jego mocnego i delikatnego zarazem uścisku. Także na jego pocałunki odpowiadała chętniej, niż była do tego skłonna się przyznać przed nim, a nawet przed samą sobą. Czy to za mało?

Czuła, że słabnie. Kochała go. Miał świętą rację. Niczego innego, tak naprawdę, nie pragnęła. Wyjść za mąż za takiego mężczyznę jak on, dzielić jego życie, wejść do ciepłej, kocha-

jącej się rodziny, mieszkać w tym przytulnym, bezpiecznym domu. Czegóż więcej mogłaby chcieć?

W swoim domu rodzinnym nigdy nie zaznała podobnego ciepła. Pomyślała o matce, cierpiącej przez całe życie z powodu nie kończących się romansów swego męża, i o ojcu, który nie potrafiąc dać żonie prawdziwego uczucia, usiłował bez powodzenia zastąpić je drogimi strojami, podróżami i atrakcjami życia towarzyskiego. Rodzina Marka była zupełnie inna, jej życie opierało się na autentycznych, trwałych wartościach.

Mogła stać się częścią tego świata. A co do Marka, sam przecież powiedział, że jest dorosłym mężczyzną, który ma już dość miłosnych podbojów. Zасыpiając, Nora była już właściwie zdecydowana na to, aby powiedzieć mu - tak.

Poranek następnego dnia był szary i pochmurny. Po śniadaniu, Mark i Nora zdecydowali się na spacer, obawiając się, że później będzie padać. Była niedziela i reszta rodziny pojechała do kościoła. Tony'ego także nigdzie nie było widać, najprawdopodobniej pojechał razem z innymi.

- Jak ci się podoba Tony? - zapytał Mark, gdy trzymając się za ręce szli powoli w stronę potoku.

Rzuciła na niego szybkie spojrzenie.

- Jest dokładnie taki, jak mi go opisałeś - odpowiedziała.

- Może nawet jest w nim coś więcej - dodała z ironią.

- Ty też bardzo go ujęłaś. - Zatrzymał się i obrócił do niej.

- Nie potrafię mówić o uczuciach, ale muszę ci wyznać, że nikt na świecie nie znaczy dla mnie tyle co wy dwoje - ty i Tony. Chciałbym, żebyście się ze sobą zaprzyjaźnili.

- Któż ci, u licha, wmówił, że nie potrafisz wyrażać swoich uczuć? - zdziwiła się Nora. - Myślę, że nie ma w tym cienia prawdy.

- Och, z tobą to co innego - powiedział z uśmiechem.

- To dlatego, że cię kocham. - Twarz na powrót mu spoważniała. - A nie zdarza mi się to często.

Wyraz jego twarzy zmroził ją przez moment. Przypomniała sobie morderczą niemal zazdrość, jaką objawił, kiedy rozmawiali o Stephenie. Już niemal o tym zapomniała. Ale czy w przyszłości nie stanie się to nie do zniesienia? Zadrzała.

Mark objął ją ramieniem.

- Zimno ci? Może już wrócimy?

- Rzeczywiście, zrobiło się chłodno - odpowiedziała pośpiesznie. - Chyba bierze mróz. Powinnam była wziąć sweter.

Spojrzała na ołowiane niebo, z którego zaczęły padać pierwsze krople deszczu.

- Lepiej zrobimy wracając. Za chwilę może lać.

Kiedy doszli do domu, padało już na całego. Żeby nie przemoknąć, przebiegli ostatnich kilkadziesiąt kroków. Na werandzie czekał na Marka Ben, zarządca stajni.

- Niech pan lepiej pójdzie ze mną i rzuci okiem na Pioruna, szefie - powiedział. - Jego noga wygląda dziś znowu gorzej.

Mark zmarszczył brwi.

- Wezwałś weterynarza?

Ben skinął głową.

- Dzwoniłem, ale to przecież niedziela, szefie. Wyjechał już do kościoła.

Mark odwrócił się do Nory.

- Przepraszam cię, ale muszę pójść. Piorun jest ozdobą naszej stadniny. Wróć, jak tylko przyjedzie weterynarz.

- Jasne - powiedziała ze zrozumieniem Nora. - Idź.

Mężczyźni pobiegli przez zalane deszczem podwórze do stajni. Nora pomyślała z troską o tym, że Mark nie ma na sobie peleryny i sama się uśmiechnęła na myśl o swojej niespodziewanej troskliwości wobec niego. Odwróciła się i weszła do domu. Skoro już zaczyna się tu czuć domownikiem, to

lepszym tego wyrazem, niż rozczulanie się nad Markiem, będzie pozmywanie naczyń po śniadaniu.

Weszła do kuchni i zaczęła zbierać talerze ze stołu. Nućąc cicho jakąś melodię, nalała wody do zlewu.

Kiedy skończyła już zmywanie, usłyszała, że ktoś otwiera drzwi wejściowe i idzie w stronę kuchni. Uśmiechnięta, odwróciła się, żeby powitać Marka.

Zamiast niego jednak w drzwiach stanął Tony. Oparł się o futrynę z właściwym sobie niedbałym wdziękiem i zmierzył Norę od stóp do głów beczelnym spojrzeniem.

- Co ty tu robisz? - zapytała niespokojnie. - Myślałam, że pojechałeś ze wszystkimi do kościoła.

Uniósł brew, robiąc zdumioną minę.

- Kto? Ja? Prawdę mówiąc, dopiero wstałem.

Odepchnął się lekko od futryny, przeciągnął leniwie i nie odwracając spojrzenia, ruszył w jej stronę. Zatrzymał się tuż przed nią. Był niższy od Marka i jego oczy były dokładnie na wprost oczu dziewczyny.

- No - powiedział z zadowoleniem w głosie. - Nareszcie jesteśmy sami.

Nora szybko odwróciła się i sięgnęła do szafki.

- Faktycznie - przytaknęła, wyciągając ścierkę i podając ją Tony'emu. - Przyszedłeś w samą porę, żeby powycierać naczynia.

Bez słowa wziął ścierkę i zawiesił ją sobie na szyi. Potem wyciągnął dłoń w jej stronę. Nora, myśląc, że chce jej dotknąć, cofnęła się gwałtownie. Tymczasem Tony najspokojniej w świecie sięgnął do suszarki, wziął w rękę pierwszy z brzegu talerz i zaczął go wycierać.

- Coś ty taka nerwowa? - zapytał z miną wcielonej niewinności. - Przecież cię nie skaleczę!

Zaśmiała się nerwowo i podeszła do stołu.

- Nawet mi do głowy nie przyszło, żebyś chciał to zrobić

- powiedziała, starając się zapanować nad głosem. - Spojrzała na niego przez ramię. - Albo żebyś mógł - dodała.

- No wiesz - powiedział. - Kociaki mają pazurki.

Przez jakiś czas pracowali razem, w milczeniu. Zza okna dochodził szum deszczu. Nota czuła, jak w rytm ulewy tłucze się jej serce. Fatalnie czuła się sama z Tonym, w pustym domu. Powtarzała sobie bez przerwy, że nie ma się czego obawiać z jego strony. Nie chciał jej przecież nic zrobić. Po prostu, w jego naturze leżało to, że próbował podbić każdą kobietę, obok której się znalazł. Pomimo to, dalej unikała spojrzenia w jego stronę, licząc na to, że Mark wreszcie wróci.

Skończywszy wycierać naczynia, Tony starannie rozwiesił ścierkę, aby wyschła. Oparł się o kuchenny blat, wyciągnął z kieszonki w koszuli papierosa i zapalił. Stał tak, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i przyglądał się Norze spod przy-mrużonych powiek. Dym unosił się wokół jego głowy.

Strzepnęła właśnie okruchy z obrusa i zaczęła starannie go składać, gdy zorientowała się, że coś do niej mówi.

- No, to co? - wycedził. - Masz zamiar wyjść za tego starego pocziwca?

- To naprawdę nie twoja sprawa - ucięła krótko. Ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie spojrzeć na niego. - Dlaczego ciągle mówisz o nim „stary”? To brzmi tak protekcyjalnie.

Wzruszył ramionami.

- Sam nie wiem. Nie wydaje ci się, że to do niego pasuje? No wiesz, istna opoka, na której wszyscy budujemy. Świetny facet, ale... - zaciągnął się papierosem - ...raczej nudny, nie sądzisz?

- Nie zamierzam dyskutować na ten temat - odparła głosem przepełnionym pogardą. - Kim ty jesteś, aby go oceniać?

- Ja nigdy nie oceniam tego starego pocziwca. - Ruszył

w jej kierunku. - Jedyne zastrzeżenia, jakie mam, dotyczą ciebie.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- O co ci chodzi? Uważam Marka za najwspanialszego mężczyznę, jakiego zdarzyło mi się w życiu spotkać.

- Jasne, wszyscy go uważają za wspaniałego faceta. Ale nie wydaje mi się, żeby mógł zaspokoić taką kobietę jak ty.

- Domyślam się, że zmierzasz do tego, że mógłbyś go wyręczyć - powiedziała z obrzydzeniem. - Jak ty możesz w ogóle mówić w ten *sposób o swoim bracie*?

- No wiesz, stary Mark i tak nie ma w głowie nic oprócz koni - wycedził lekceważącym tonem. - A ty jeszcze za niego nie wyszłaś. Ani nawet się z nim nie zaręczyłaś.

Dalsza dyskusja nie miała sensu, więc Nora postanowiła go ignorować. Tony stał tak blisko, że mogła dostrzec jasną szczecinę, pokrywającą jego brodę. Miał takie samo cyniczne spojrzenie, które przed kilku dniami widziała w oczach Stephena, a które nie budziło w niej teraz nic prócz nienawiści.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, poczuła ręce Tony'ego na karku, jego twarz tuż przy swoim policzku. Chciała krzyknąć, ale usta mężczyzny; już stłumiły jej krzyk, a język starał się wedrzeć między jej wargi. Ku swemu przerażeniu czuła, jak skutek jakiejś potwornej, niezrozumiałej metamorfozy jej złość zmienia się nagle w nieodparte pożądanie.

Wirowało jej w głowie. Kompletnie zapomniała o Marku. W pocałunkach Tony'ego, w sposobie, w jaki napierał na jej ciało, wyczuwała namiętne pragnienie. Poczowała znajomy dreszcz podniecenia i zarazem niebezpieczeństwa, jaki zawsze towarzyszył jej miłościom.

Co się z nią właściwie działo? - zadawała sobie pytanie. Nienawidziła przecież mężczyzn takich jak on, jak więc to było możliwe, żeby udało mu się nią ować? Przecież



kochała Marka! Myśl o tym gwałtownie przywróciła jej przytomność.

Oderwała usta od ust Tony'ego i odepchnęła go oburącz z taką siłą, że omal się nie przewrócił. Stała, drżąc z wściekłości i trąc grzbietem dłoni wargi skalane jego pocałunkami.

- Nigdy więcej się do mnie nie zbliżaj! - powiedziała zachrypniętym, drżącym z emocji głosem. - Albo powiem Markowi, czego też próbuje za jego plecami ukochany brat.

Tony zdążył już ochłonać.

- Śmiesz wątpić w to, co mówisz - stwierdził pewnym siebie tonem. - Jeżeli go naprawdę kochasz, nigdy tego nie zrobisz. - Uśmiech zniknął nagle z jego twarzy. - Przyznaj się. Miałaś na to taką samą ochotę jak ja.

W tym momencie Nora usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi. To musiał być Mark. Idąc w stronę holu, rzuciła Tony'emu ostatnie spojrzenie.

- Uważaj, Tony - powiedziała tonem ostrzeżenia. - Nie jestem takim łatwym kąskiem, za jaki mnie bierzesz!

- Ależ, Noro - odpowiedział z całą bezczelnością - w ten sposób tylko zaostrasz mój apetyt.

Obróciła się na pięcie i wyszła z kuchni.

Przez cały dzień prześladowało Norę wspomnienie sceny, która rozegrała się między nią i Tonym. Choć właściwie do niczego między nimi nie doszło, nie mogła darować sobie tego, że w pewnym momencie odpowiedziała na jego pocałunki. Na myśl o tym czuła nienawiść do samej siebie.

Właściwie, od momentu kiedy go poznała, czuła, że jest dla niej niebezpieczny nie dlatego, żeby on sam był w stanie coś jej zrobić albo wpłynąć destrukcyjnie na jej stosunki z Markiem, ale ze względu na jej własną słabość. Teraz czuła się tak, jakby zdradziła z nim mężczyznę, którego kochała i który

obdarzył ją zaufaniem. Zadawała sobie pytanie: jak będzie mogła żyć ze świadomością tego, co zrobiła?

Poranny epizod miał jednak także pozytywne skutki. Stanowczo odebrał Tony'emu ochotę na dalsze zakusy wobec jej osoby. Przez resztę dnia w ogóle się do niej nie zbliżył. Mark, o ile nawet zauważył, że od siebie stronią, nie odzywał się ani słowem na ten temat.

Ostatecznie zdołała sobie wyperswadować, że poranne wydarzenie w kuchni, choć w najwyższym stopniu nieprzyjemne, było tylko epizodem bez znaczenia, który nigdy więcej się nie powtórzy. Musiała po prostu unikać wchodzenia mu w drogę. Na szczęście wieczorem, przy kolacji, Tony oznajmił, że następnego dnia rano zamierza wyjechać w kolejną podróż w interesach.

Pomimo wszystko, kiedy leżała wieczorem w łóżku, nie mogąc uwolnić się od wspomnienia jego drwiącego uśmiechu, czuła jak cierpnie jej skóra. Reagowała na Tony'ego tak, jak zawsze reagowała na ten typ mężczyzn, tak samo jak na Stephena. Czuła jak wraca do niej podniecenie związane z poczuciem ryzyka i niepewności, z napięciem i lękiem. Kiedyś wydawało jej się, że na tych właśnie uczuciach polega cały urok miłości.

Mark ze swoim stałym, niezmiennym oddaniem, nigdy nie budził w niej nic podobnego. Sam to zresztą przyznał. Jego miłość nie budziła dramatycznych emocji, być może zresztą dlatego, że potrafił w tak zdecydowany sposób powściągnąć własne namiętności.

No i co z tego, że Mark nie budzi w niej wielkiego pożądania? Kochała go na swój sposób i czuła, że będzie dla niej najpewniejszą ochroną przed tatami mężczyznami jak jego brat.

Zasnęła wreszcie niespokojnym snem, nie odpowiedziawszy sobie na najważniejsze pytanie: jak może przyjąć oś-

wiadczyny Marka, skoro są mężczyźni, wywierający na nią ciągle tak nieodparty wpływ?

Następnego dnia Mark wybierał się z ojcem do miasta na aukcję koni. Mieli wyjechać zaraz po śniadaniu. Tony opuścił dom jeszcze wcześniej, żeby zdążyć na samolot.

- Ty także jesteś zaproszona na aukcję, Noro - powiedział Mark. - Obawiam się tylko, że cię to zmęczy.

- I śmiertelnie znudzi! - wtrąciła Anna, obracając się do Nory. - Nie daj się namówić! Nie będzie tam widział nic prócz koni, a ciebie zostawi, żebyś się trzęsła z zimna.

Nora roześmiała się.

- Wierzę ci na słowo. Przepraszam, Marku, ale twoja siostra mnie przekonała.

Wkrótce mężczyźni wyszli, zabierając ze sobą panią Leighton, którą mieli podrzucić po drodze do znajomych. Kiedy zostały same, Anna podeszła do kuchenki.

- Chcesz jeszcze filiżankę kawy, Noro?

- Owszem. - Uniosła się z krzesła. - Ale proszę cię, nie rób wszystkiego za mnie. Tak mnie psujesz, że po powrocie do domu nie będę sobie umiała z niczym poradzić.

Anna wróciła do stołu z dzbankiem i napełniła kubki.

- To dla mnie czysta przyjemność - odpowiedziała ciepło. - Usiadła i wypła łyk kawy. - Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby Mark był taki szczęśliwy. Zachowuje się, jakby znów był młodym chłopakiem.

Nora spojrzała na nią z poczuciem winy. Nie miała ochoty wdawać się w rozważania na temat Marka i ucuć jakie w nim budziła. Na szczęście Anna nie podtrzymywała rozmowy.

Patrząc na nią, Nora nie mogła się nadziwić jej podobieństwu do brata. Anna była przystojną kobietą, o mocnej budowie ciała, wyrazistych rysach i wspaniałych, ciemnych włosach, związanych w luźny węzeł. Nie była piękna, nie była

nawet ładna, ale miała w sobie szlachetność, budzącą nieodparty podziw i szacunek. Była zapewne trochę młodsza od Marka, wyglądała na jakieś trzydzieści parę lat. Nora poczuła nagły przypływ ciekawości.

- Anno, czy mogę zadać ci osobiste pytanie?

- Jasne. Pytaj śmiało.

- Wiem, że to nie mój interes, ale cały czas zastanawiam się, dlaczego nie wyszłaś za mąż?

Anna uniosła brwi z wyraźnym zaskoczeniem.

- Ależ wyszłam! Mój mąż zginął pięć lat temu. Miał nieszczęśliwy wypadek, spadł z konia.

- Och, przepraszam... - Nora zastanowiła się przez moment. - Ale to było przed pięciu laty.

- Chodzi ci o to, dlaczego powtórnie nie wyszłam za mąż?

- Właśnie. Jesteś przecież bardzo atrakcyjną kobietą.

- No wiesz - powiedziała Anna po chwili - jesteśmy dość szczególną rodziną. Nieczęsto zdarza się, aby któreś z nas kogoś pokochało, ale kiedy już do tego dojdzie, to wtedy jest to miłość na całe życie. - Roześmiała się. - Oczywiście, to co mówię nie dotyczy Tony'ego. Ale to już osobna historia - dodała oschle.

- Na całe życie, to bardzo długo - powiedziała miękko Nora.

- Nigdy potem nie spotkałam drugiego takiego mężczyzny jak Richard - ciągnęła Anna. - Poza tym przez ostatnich kilka lat mama nie czuła się najlepiej, a tata i chłopcy potrzebowali kogoś, kto by się nimi zajął.

- Opowiedz mi o Tony'm - poprosiła Nora. - Mark nazywa go mózgiem całego rodzinnego interesu. Sądząc z jego słów, wasz brat jest wcieleniem wszystkich możliwych cnót.

Anna odniosła kubek do zlewu.

- Nie wierz mu - rzuciła przez ramię. - Przez Marka przemawia skromność. Kocham Tony'ego, nie zrozum mnie źle.

On jest bardzo sprytny, wykształcony i potrafi nieźle oczarować, jak się postara. Ale jeżeli o mnie chodzi, to bardziej cenię Marka. - Odwróciła się i rzuciła Norze poważne spojrzenie. - Właśnie dlatego tak się cieszę, że cię spotkał. Jeżeli ktoś sobie zasłużył na szczęście, to właśnie on!

W tym momencie usłyszały zajeżdżający przed dom samochód i trzask drzwiczek. Anna wyjrzała oknem.

- A niech to, będziemy miały towarzystwo.

- Mam jeszcze coś do zrobienia u siebie. - Nora podniosła się z krzesła.

- Nie wychodź, posiedź jeszcze. To tylko nasza sąsiadka. Prędeziej czy później i tak ją spotkasz. Musiało się rozejść po okolicy, że przyjechałaś tu z Markiem. Ona od lat ostrzyła sobie na niego pazurki, więc jej pojawienie się tu, to była tylko kwestia czasu. Nie sądzę, żeby długo zabawiła.

Usłyszały stukanie we frontowe drzwi, potem rozległo się trzaśnięcie i stukot kroków, zmierzających do kuchni.

- Anno? - zawołał kobiecy głos. - Jesteś w domu?

Zanim jeszcze sąsiadka stanęła w drzwiach, Nora wiedziała już, z kim będzie miała do czynienia. Nie poczuła się zaskoczona, kiedy zobaczyła blondynkę, którą spotkała podczas pierwszej kolacji jedzonej w towarzystwie Marka.

- Cześć, Sylvio! - powiedziała Anna zrezygnowanym tonem. Odwróciła się do Nory. - Noro, to Sylvia Armstrong, nasza sąsiadka.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sylvia obdarzyła Norę zaskakująco życzliwym uśmiechem.

- Witaj, Noro - powiedziała. - Mam wrażenie, że już się kiedyś widziałyśmy w Waszyngtonie. Mark powiedział mi później, że pomogłaś mu się uporać z problemami podatkowymi.

- Tak - odpowiedziała Nora. - To prawda.

- Siadaj, Sylvio - odezwała się Anna. - Należę ci filiżankę kawy. Chyba że się śpieszysz?

- Dzięki, Anno. Nigdzie się nie śpieszę. - Usiadła obok Nory. - Nigdy nie radziłam sobie z liczeniem - powiedziała ze śmiechem. - Musisz być bardzo inteligentna, skoro masz taką odpowiedzialną pracę.

Czyżby propozycja zawarcia pokoju? Nora uśmiechnęła się

- To nie jest nawet kwestia inteligencji. To raczej sprawa przypadkowych predyspozycji, z którymi człowiek albo się rodzi, albo nie.

- Słyszałam, że miałaś wypadek - ciągnęła Sylvia. - Coś poważnego?

- Ależ nie. Tylko stłuczenie. Wszystko się już zresztą wygoiło dzięki życzliwej opiece, jakiej mi nie szczędzi rodzina Leightonów. - Nora zastanawiała się, na ile Sylvia może znać wszystkie okoliczności sprawy. - Tak się złożyło, że

Mark był świadkiem mojego wypadku i zaoferował mi gościnę na czas rekonwalescencji.

- Rozumiem. Jak długo masz tu jeszcze zamiar zostać?

- Proszę, Sylvio - przerwała im Anna. Zdecydowanym gestem postawiła przed gościem filiżankę z kawą. - To twoja kawa. - Usiadła, uśmiechnęła się życzliwie do Nory, po czym zwróciła się do Sylwii. - Nora zostanie u nas tak długo, jak to będzie wskazane albo dopóki będzie miała ochotę. Zawsze wdzięczamy jej zbyt wiele radości, żebyśmy ją mieli szybko wypuścić.

- Jasne - mruknęła Sylvia. Wypiła łyk kawy. - Czy Mark pojechał na aukcję?

- Tak - odparła Anna. - Wiesz, od dawna już miał oko na tego kasztanka Foleyów.

- Jeździsz, Noro? - zapytała Sylvia.

- Konno? - Potrząsnęła głową. - Niestety, nie.

- Nora jest dziewczyną z miasta - powiedziała Anna. - Jak jej damy trochę czasu, to wszystkiego się nauczy. - Spojrzała na Norę, jakby oczekując potwierdzenia swoich słów.

Nora roześmiała się.

- Nie jestem taka pewna.

- Ludzie mówią, że nigdy nie jest za późno na naukę - to mówiąc, Sylvia przesłała jej życzliwy uśmiech i obróciła się z powrotem do Anny. - Czy ta wasza siwa klacz już się ożrebiła?

Obie kobiety zagłębiły się w dyskusję na temat zalet i wad koni, z której Nora nic nie rozumiała. Patrzyła więc na nie, słuchając jednym uchem i czuła się jak istota z innej planety.

Annę i Sylwię łączyło wyraźne podobieństwo, nie tyle fizyczne, co raczej wynikające ze wspólnoty zainteresowań, niedbałego stosunku do noszonych drogich sukni oraz towarzyszącej im atmosfery zamożności i pewności siebie. Po obu wyraźnie było widać, że są kobietami ze wsi, zdrowymi i silnymi, z ogorzałą od słońca cerą.

Nora spodziewała się, że nie polubią się z Sylwią lub przynajmniej, że będą ze sobą skrycie rywalizować. Zdawała sobie sprawę z faktu, iż jest tu na wsi intruzem, a w dodatku cały czas miała w pamięci swoje pierwsze spotkanie z Sylwią w restauracji, jej wymowne, ostrzegawcze spojrzenia, gest, jakim kładła Markowi rękę na ramieniu.

Ale tamto działo się w mieście. Tu, na wsi, blondynka wydawała się dużo spokojniejsza. Starła się nawet być dla Nory miłą i zabawiać ją uprzejmą rozmową. Po godzinie dziewczyna miała wrażenie, że mogą się czuć przyjaciółkami.

Kiedy opowiedziała o swoim pierwszym spotkaniu z Markiem, o tym, jak wpadł do biura rozwścieczony groźbą rewizji ksiąg podatkowych, Sylvia wybuchnęła szczerym śmiechem.

- Wyobrażam sobie jego minę, a ty, Anno? - powiedziała.  
- Na co dzień jest najłagodniejszym z ludzi, ale kiedy urazi się jego poczucie sprawiedliwości, przemienia się w istnego anioła mściciela. Pamiętasz, jak pobił Toma Conwaya za maltretowanie konia?

Spoglądając na blondynkę z rosnącą życzliwością, Nora zastanawiała się, dlaczego właściwie Mark się z nią nie ożenił. Czy była bohaterką jednej ze wspomnianych kiedyś miłosnych przygód? Wszystko zdawało się ich łączyć. W dodatku, Sylvia najwyraźniej była w nim zakochana. Ton, jakim wymawiała jego imię, brzmienie głosu, gdy o nim mówiła, nie zostawiały co do tego wątpliwości.

Nagle pogrążone w rozmowie kobiety usłyszały pisk opon przed domem. Anna wyrzała przez okno.

- To Mark - oznajmiła. - Nie rozumiem, czemu tak wczesnie wrócił. I w dodatku jest bez ojca. - Odwróciła się z poważną miną. - Coś się musiało stać.

Przeszła do holu, skąd dobiegły odgłosy rozmowy rodzeństwa. Nora słyszała niski, głęboki głos Marka i podniesiony



wskutek nagłego przerażenia, piskliwy głos jego siostry. Anna wpadła do kuchni ze ściągniętą lękami, pobladłą twarzą.

- To matka - powiedziała przez zaciśnięte gardło. - Zabrali ją do szpitala. Muszę tam teraz jechać. - Mark stanął za siostrą, kładąc jej opiekuńczym gestem dłonie na ramionach. Anna odwróciła się do niego. - Marku, musisz mnie wziąć ze sobą!

- W porządku - powiedział spokojnie. - Jak tylko będziesz gotowa.

- Narzucę coś na siebie...

Nora i Sylvia podniosły się z krzeseł i stały, patrząc bezradnie na mężczyznę. Jego twarz była skupiona i poważna, szczęki zaciśnięte w widocznym napięciu.

Sylvia pierwsza podeszła do niego.

- Marku, czy mogę coś dla was zrobić?

Powoli, jakby był nie całkiem przytomny, pokręcił głową.

- Nie - powiedział. - Nie wydaje mi się. - Spojrzał na Norę, a potem jeszcze raz na Sylvie. - To serce. Wysadziliśmy ją koło farmy Taylorów, a ona po prostu upadła. Odwieźliśmy ją prosto do szpitala. Ojciec tam został. - Podeszedł do Nory. - Muszę odwieźć Annę.

- Ja to mogę zrobić - odezwała się Sylvia.

Mark spojrział na nią i potrząsnął głową.

- Nie, muszę tam być, na wypadek... - Urwał.

Nora położyła mu rękę na ramieniu.

- Jasne, że powinieneś jechać, Marku. Chcesz, żebym pojechała z tobą, czy wolisz, żebym na wszelki wypadek została na farmie?

Położył dłoń na jej ręce i uśmiechnął się do niej.

- Z powodzeniem możesz zostać w domu. Nic nie pomożesz, jadąc do szpitala. Musimy czekać na diagnozę lekarzy. Możliwe, że konieczna będzie operacja. Dasz tu sobie radę?

- Jasne. Możecie śmiało jechać. Zadzwoń do mnie, kiedy coś będziesz wiedział.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pojedę z wami. Przyjechałam samochodem, może na coś się przydam - Sylvia nie rezygnowała.

- Jak chcesz. - Mark skinął obojętnie głową.

W drzwiach zjawiła się ubrana w grubą kurtkę Anna i cała czwórka wyszła z domu. Nora została na werandzie, śledząc wzrokiem samochodu, potem poszła z powrotem do kuchni. Była jedenasta. Nie mogąc pomóc Leightonom w żaden inny sposób, postanowiła przynajmniej zrobić obiad.

Przez następne dni farma albo była pełna ludzi, przyjeżdżających dowiedzieć się o zdrowie pani Leighton, albo też Nora była zupełnie sama. Aby umożliwić Annie przebywanie z matką, przejęła niemal wszystkie jej obowiązki. Zresztą, potrzebowała jakiegoś zajęcia.

Wśród lekarze oznajmili wreszcie, że życiu pani Leighton nie zagraża niebezpieczeństwo. Zaraz po śniadaniu Mark wraz z ojcem i siostrą pojechali do szpitala. Nora posprzątała, pozmywała naczynia i nie wiedząc, co dalej robić, snuła się po domu. Teraz, kiedy była w nim sama, wydawał jej się pusty i nieco przygnębiający. Nagle sobie uświadomiła, dlaczego.

To nie było jej miejsce! Sceną jej życia był Waszyngton. Z nieoczekiwaną nostalgią pomyślała o swoim mieszkaniu, a nawet o biurze. Nie było to wiele, ale to był jej świat. Nawet rozczarowanie z powodu awansu, który ją ominął, przemieniło się w nadzieję, że podczas kolejnych zmian i ona zostanie zauważona. Ale co ma zrobić z Markiem?

Odkąd poznała Sylwię, nie mogła przestać myśleć o tym, jak znakomicie ona pasowała do tego domu i do tych ludzi. To z nią powinien się ożenić. Trudno oczekiwać, żeby sobie tego wreszcie nie uświadomił.

Mark wrócił do domu z ojcem, Anna została w szpitalu dłużej, Sylvia miała ją odwieźć wieczorem.

Po obiedzie Mark podniósł się od stołu.

- Pójdziemy na spacer? - zapytał.

Przez kilka ostatnich dni nie odbywali swoich codziennych przechadzek. Nora spojrzała na niego. Teraz, kiedy matka czuła się lepiej, znowu przypominał tego dawnego Marka, którego poznała przed paroma miesiącami. Zniknęło napięcie w jego wzroku, powróciła aura spokoju i pewności siebie.

- Powinnam chyba posprzątać - powiedziała niepewnie.

- Słuchaj, już dosyć nabyłaś się tu szefem kuchni. W końcu przyjechałaś, żeby odpoczywać, prawda?

- No dobrze. Właściwie to chętnie się przejdę.

Wkładając buty i grubą kurtkę, a potem owijając się szalem, Nora miała dosyć czasu, aby zdecydować, że podczas spaceru oznajmi Markowi o swoim wyjeździe. Nie chciała dorzucać mu trosk, dopóki matka była chora, ale teraz, kiedy wiadomo było, że jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, postanowiła dłużej nie zwlekać.

Był lekko mroźny, rześki, słoneczny dzień. Idąc w kierunku stajni, Nora wciągnęła rękawiczki. Zastanawiała się, jak właściwie ma oznajmić Markowi swoją decyzję. Ostatecznie doszła do wniosku, że najlepiej zrobi, stawiając sprawę jasno.

Odwróciła się do niego.

- Marku... - zaczęła, a kiedy spojrzał na nią, dokończyła.

- Pora, żeby wracała do domu.

- Do domu? Masz na myśli Waszyngton? - Mężczyzna, zdumiony, zatrzymał się w pół kroku.

Skinęła głową.

- Ale dlaczego?

- Po prostu myślę, że tak będzie najlepiej. - Powoli ruszyli dalej. - Uważam, że goście są teraz ostatnią rzeczą, jakiej wam potrzeba. A poza tym... - Zawahała się.

- Co poza tym?

- Wzięłam urlop na dwa tygodnie i zostawiłam mieszkanie w takim stanie, że sama nie wiem, kiedy je doprowadzę do porządku. Wreszcie, obiecałam doktorowi, że stawię się na badania. - Uśmiechnęła się do niego. - Choć po pobycie u was nie potrzebuję już chyba żadnych badań.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała - powiedział. - Wydawało mi się, że jest ci z nami dobrze.

- Oczywiście, że jest mi tu cudownie. Ale macie teraz inne problemy na głowie. Nie ma powodu, żebyś odwoził mnie aż do Waszyngtonu - dodała pośpiesznie. - Pojadę autobusem.

- Nie! - uciał krótko. - Jeśli naprawdę chcesz jechać, to odwiozę cię do domu.

- Myślę, że tak będzie najlepiej - powtórzyła z uporem.

- Kiedy chcesz jechać?

- O ile faktycznie chcesz mnie odwieźć, to najchętniej jutro rano.

- Tak szybko?

- Tak.

Przez chwilę nic nie mówił. Uniósł głowę i patrzył gdzieś w niebo, oddychając głęboko. Patrząc na niego, Nora poczuła najprawdziwszy ból. Wiedziała, że go rani i zastanawiała się, w jaki sposób może zmniejszyć jego cierpienie.

Po chwili obrócił się do niej i ujął ją za ramię.

- Lepiej chodźmy - powiedział - bo zamarzniemy.

Szli w milczeniu do chwili, gdy znaleźli się nad potokiem. Śnieg w górach zaczął się topić i koryto potoku było pełne czystej, przejrzystej wody. Mark i Nora patrzyli w płynący nurt

- Cieszę się, że poznałam Sylwię - odezwała się Nora.  
- Jest bardzo miła. I niezwykle atrakcyjna.

- Tak - przytaknął obojętnie. - Najprawdopodobniej masz rację.

- Dziwię się, że żyjąc obok siebie, nie związaliście się ze sobą. Macie przecież tyle wspólnego. - Nora starała się, aby

jej głos brzmiał jak najbardziej pogodnie. - Sylvia najwyraźniej jest tobą urzeczona. - Roześmiała się. - Ale może wy się właśnie związaliście?

Odwrocił się do niej, unosząc brwi z wyrazem zdumienia.

- Jak to - związaliście?

Wzruszyła ramionami.

- No wiesz... w tym sensie, żeby się zakochać...

Zaśmiał się krótko.

- Nie wiem, jak jest z Sylvią, ale mnie to nigdy nie przyszło na myśl. Chyba jesteśmy za bardzo do siebie podobni i za dobrze się znamy. - Położył jej ręce na ramionach i przyciągnął blisko do siebie. - Poza tym, Noro, wiesz dobrze, czego ja naprawdę chcę.

- Marku... - zaczęła i odwróciła głowę.

- Noro, popatrz mi w oczy. - Ujął jej twarz w dłonie i obrócił ku sobie. - Powiedziałem, że nie będę cię do niczego zmuszał, ale prędzej czy później i tak musisz się na coś zdecydować. Jestem cierpliwy, ale moja cierpliwość też ma swoje granice.

- Marku, tak bardzo cenię sobie twoją przyjaźń...

- Nie chodzi mi o przyjaźń - przerwał jej gwałtownie.

- Musisz podjąć decyzję!

Nora poczuła, jak ogarnia ją panika. Myśl o całkowitym zerwaniu napawała ją przerażeniem, wiedziała jednak, że nie ma innego wyjścia. Nie kochała go tak, jak tego po niej oczekiwał, nie kochała go tak, jak sobie na to zasługiwał. Czuła taką pokusę, żeby się zgodzić na jego żądania, że aż się bała, iż powie mu: zostaję! Ale z drugiej strony czuła lęk przed uwikłaniem się w związek na całe życie. A jednocześnie myślała o tym, że go utraci, napawała ją nieznośnym bólem.

- Czy to ultimatum? - zapytała wreszcie.

Namyślał się przez chwilę.

- Może i tak. - Patrząc jej głęboko w oczy, zacisnął ręce na jej ramionach. - Kocham cię, Noro i chcę się z tobą ożenić.

Zastanianie się Sylwią nic ci nie pomoże. Gdybym jej pragnął, to po prostu już od lat bylibyśmy małżeństwem.

Ciągle nie mogła się zdecydować.

- Potrzeba mi więcej czasu - powiedziała. - Jeżeli będziesz mnie próbował zmusić do podjęcia decyzji, to dziś będę ci mogła tylko odmówić. - Pogłaskała go po policzku. - I to nie dlatego, żebym cię nie kochała. Kocham cię na swój sposób. Ale boję się, że pragniesz więcej, niż potrafię ci dać.

- Dobrze - zgodził się Mark. - Mogę jeszcze trochę pocze-kać. Ale proszę cię: nie wracaj jeszcze do Waszyngtonu. Do-kończ spokojnie swoją wizytę, tak jak to planowałeś. - Przerwał. - Naprawdę potrzebuję ciebie teraz bardziej niż kiedykolwiek. Nie będę już wracał do sprawy małżeństwa, a w niedzielę, jeżeli będziesz tego chciała, odwiozę cię do domu. Nawet, jeśli się jeszcze nie zdecydujesz, nie będę naciskał, przez jakiś czas mogę nie dzwonić ani cię nie odwiedzać. Ale przyjdzie chwila, kiedy zażadam od ciebie ostatecznej decyzji, Noro. Tak albo nie.

- Zgadzam się - odpowiedziała. - Wydaje mi się, że to może być najlepsze rozwiązanie. Zostanę do niedzieli i myślę, że do tego czasu zdecyduję się, co ci mam odpowiedzieć.

Choć przez kilka następnych dni Nora nieustannie rozwa-żała wszystkie za i przeciw małżeństwu z Markiem, w piątek po południu była równie odległa od ostatecznej decyzji, jak w dniu rozmowy. Miała wyjechać w niedzielę, a tymczasem wciąż jeszcze nie miała pojęcia, co mu odpowie.

Cała rodzina pojechała do szpitala z wizytą do pani Leigh-ton, szybko wracającej do zdrowia po przebytej operacji. Nora była w domu sama. Robiąc sobie w kuchni kanapki, nie prze-stawała się zastanawiać nad tym, co właściwie ma zrobić.

Żałowała, że nie ma kogoś, kogo mogłaby się poradzić, komu mogłaby zaufać. Na kompletną ironię zakrawał fakt, że jedyną osobą, do której czuła prawdziwe zaufanie i od której

mogłaby oczekiwać autentycznej pomocy w sprawach osobistych, był właśnie Mark.

No dobrze, mówiła sobie, ale czy właśnie to nie powinno być dla mnie wskazówką? Przeniosła się z jedzeniem przed telewizor, ale wyłączyła głoś i siedziała zamyślona przed ekranem, na którym migotały milczące obrazy. Skoro Mark Leighton, kontynuowała swoją wcześniejszą myśl, jest jedyną osobą, z którą mam tak bliski związek, to dlaczego nie miałabym właśnie z nim spędzić życia?

- Dlatego, że go nie kocham - mruknęła sama sobie w odpowiedzi.

Ależ nieprawda, właśnie, że go kocham. Tego już nie odważyła się wymówić na głos. O co się w takim razie ciągle martwię? Może powinnam po prostu wyjść za niego licząc, że wszystko się dobrze ułoży? Mark ma rację, pomyślała. On chce mi dać swoją miłość, serdeczność, ciepło i oddanie, dom i dzieci - wszystko, czego naprawdę pragnę. Ale czy tylko o to chodzi? On może mi dać wszystko, czego mi potrzeba - a ja jemu?

Najbardziej przerażała ją myśl, że może go skrzywdzić.

Następnego dnia, kiedy się obudziła, w domu było dziwnie cicho. Spojrzała na zegarek, było wpół do dziewiątej. Zapewne, pomyślała, wszyscy już pojechali do szpitala.

Przekręciła się na plecy i patrzyła przez okno na rozświetlony słońcem krajobraz. Ciągle jeszcze panowała zima, ale nawet blade styczniowe słońce niosło ze sobą więcej radości niż ponure grudniowe zawieruchy na ulicach miasta.

Jej myśli szybko wróciły do przerwanego wieczorem wątku. Ciągle spodziewała się, że w pewnym momencie spłynie na nią objawienie, które pomoże jej podjąć decyzję. Niestety, na nic nie mogła się zdecydować.

Wstała z łóżka i poszła pod prysznic. Potem włożyła szare,

wełniane spodnie i jedwabną, białą bluzkę, przyczesła włosy i poszła do kuchni. Właściwie to lubiła być sama w tym domu, pełnym pamiątek i starych, solidnych mebli. Czuła, że żal będzie jej stąd wyjeżdżać.

W lodówce znalazła sok pomarańczowy, na piecyku kawę. Nie była jeszcze głodna; zjadła jedną grzankę i poszła po schodach do sypialni na piętrze. Tego dnia, po południu, miała wrócić ze szpitala pani Leighton i Nora obiecała Annie, że zmieni jej pościel.

Do tej pory tylko raz była na piętrze - poprzedniego dnia, gdy Anna pokazywała jej, gdzie jest sypialnia rodziców i z której szafki ma wziąć nową pościel.

Pościeliwszy łóżko, Nora pomyślała, że mogłaby rozejrzeć się po innych pokojach. Ciekawiło ją, czy wszystkie są równie wygodne i przytulne jak ten, który jej przypadł.

Dopiero kiedy bez żadnej ciekawości obejrzała dwie następne sypialnie, uświadomiła sobie, że tak naprawdę interesuje ją tylko pokój Marka. Dlaczego? Czego się po nim spodziewała? Może klucza, który pozwoliłby jej zrozumieć wnętrze tego mężczyzny?

Kiedy stanęła w progu, ujrzała szerokie, porządnie zaścielone łóżko, z ciemnoczerwoną narzutą, na której leżała nie dbale rzucona jego wełniana kurtka. W oknie wisały ładnie dobrane zasłony, na ścianach obrazki, przedstawiające konie, pod ścianą przeszklona szafka, pełna dziwnych przedmiotów.

Podszedłszy bliżej, Nora zorientowała się, że wszystko to są złote i srebrne puchary, zdobyte przez Marka podczas wielu zawodów lekkoatletycznych. Biegi, pływanie, piłka nożna, koszykówka, baseball. Trofea pochodziły z czasów szkoły średniej i studiów.

Na szafce stało także kilka fotografii. Mark jako chłopiec w stroju jeździeckim, siedzący na ogromnym karym koniu. Tony i Mark razem, prezentujący z dumą złapane przez siebie



wielkie ryby. Głowa Marka w drugim rzędzie zawodników drużyny piłkarskiej.

Nora była tak pochłonięta oglądaniem wszystkiego, że nie usłyszała nawet zbliżających się kroków i dopiero głos za plecami przywrócił ją do rzeczywistości.

- Widzę, że odkrywasz zakamarki mojej przeszłości!

Zerwała się, śmiertelnie zawstydzona faktem, że zastał ją myszkujejącą wśród jego najosobistszych rzeczy.

- Och Marku... - wyjąkała. - Przepraszam cię najmocniej. Wiem, że nie powinnam była tu wchodzić. Przyszłam na górę, żeby zmienić pościel na łóżku mamy, a potem nie mogłam się oprzeć pokusie... - Przerwała, czując, że wyjaśnienia nie mają wiele sensu. - Myślałam, że jesteś w szpitalu, razem ze wszystkimi...

Ale Mark nie wyglądał na zagniewanego. Właśnie wyszedł z łazienki, był świeżo wykąpany, miał nagi tors i ramiona, a włosy opadały mu w malowniczym nieładzie na czoło.

- Nie musisz przepraszać - powiedział z uśmiechem. - Machnął lekceważąco ręką w stronę szafki pełnej nagród. - Sam nie wiem, po co to wszystko trzymam. Chyba tylko z sentymentu.

Ledwo rozumiała to, co do niej mówił. Był tak blisko, że widziała krople wody na jego skórze i czuła zapach mydła. Włosy miał jeszcze wilgotne. Tym jednak, co najbardziej ją oszołomiło, była imponująca budowa jego ciała.

Oczywiście, zawsze wiedziała, że jest potężnym mężczyzną, ale teraz, po raz pierwszy widząc go bez koszuli, nie mogła się oprzeć uczuciu podziwu wobec jego czysto fizycznego piękna. Nie było na nim grama tłuszczu. Poza wąskim pasmem ciemnych włosów, przebiegających przez środek ciała i niknących pod spodniami, miał zupełnie nagą pierś.

Podniosła głowę i zauważyła, że patrzy na nią z dziwnym

wyrazem twarzy. Podszedł powoli do szary, wyjął czystą, białą koszulę i powoli wsunął ramię w rękaw.

Nora przyglądała mu się, oniemiała. Dlaczego nigdy wcześniej nie doceniła uroku jego silnych, męskich rysów, twardego zarysu szczęk, prostego nosa, ciemnych wyrazistych oczu? Pomyślała o szczupłych blondynach, którzy zawsze stanowili, jak sądziła, "jej typ" i przyszło jej do głowy, że właściwie zupełnie nie rozumie, co w nich kiedyś widziała.

Mark zbliżył się do niej. Czekwała na niego, prawie nie mając odwagi odetchnąć. Zatrzymał się tuż przed nią i spojrział jej w oczy.

- Ładnie dziś wyglądasz - powiedział ściszym głosem.  
- Bez makijażu jesteś jeszcze piękniejsza niż zwykle.

- Dziękuję - odpowiedziała lekko drżącym głosem, uśmiechając się do niego. - Ty też dziś ładnie wyglądasz... Nie jesteś głodny? Zrobię ci kanapkę - rzuciła nerwowo po chwili.

- Nie. - Jeszcze nie teraz. - Zrobił mały krok i teraz stał już tuż przy niej. Patrzył jej w oczy poważnym wzrokiem.

- Miałem nadzieję, że przyszłaś, żeby dać mi odpowiedź.

Nora wpatrywała się w niego z napięciem. Zastanawiała się gorączkowo nad odpowiedzią. Czy ośmieli się mu zaufać? A sobie samej?

- Jeśli chcesz, mogę powtórzyć pytanie, Noro. Kocham cię. Chcę się z tobą ożenić. Czy wyjdiesz za mnie ?

I nagle doznała olśnienia! Ufała mu, kochała go - to wszystko było dla niej jasne już od dawna. Ale teraz uderzyło ją jeszcze coś. Ponad wszelką wątpliwość czuła, że pragnie tego mężczyzny.

- Tak - powiedziała. - Wyjdę za ciebie!

Poczuła, jak obejmują ją szerokie ramiona i z westchnieniem ulgi przytuliła się do jego piersi. To było miejsce, którego zawsze potrzebowała, bezpieczne miejsce w ramionach

mężczyzny takiego jak on. Objęła go i przytuliła się do jego policzka, upajając się czystym, świeżym zapachem skóry.

- Tak bardzo cię kocham-wyszeptał Mark.-Starałem się nie robić sobie żadnych nadziei, ale tak naprawdę... Boże, jak ja liczyłem na to, że mnie wreszcie pokochasz! - Odchylił głowę i zmierzył ją żartobliwym spojrzeniem. - Noro, kobiety są takie zmienne, że nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać. Powiedz: nie zmienisz zdania? Naprawdę za mnie wyjdiesz?

Szczęśliwa, skinęła głową.

Oczy Marka błyszczały, kiedy przytulił ją mocno do siebie. Czuła, jak gwałtownie unosi się i opada jego pierś. Po raz pierwszy pragnęła, żeby ją pocałował, pragnęła poczuć jego ciało tuż przy swoim. Położyła dłoń na jego piersi, aby poczuć bicie serca. I nagle całym jej ciałem wstrząsnęło drzenie.

- Co się stało? - zapytał z troską w głosie Mark.

- Nie wiem, jak to powiedzieć. Wiesz, czuję, że dzieje się we mnie coś dziwnego... zaczynam reagować na twoją bliskość. ... - wyszeptała.

Mark roześmiał się szczęśliwym, dźwięcznym śmiechem.

- To dobry znak!

Pochylił się nad nią i przytknął wargi do jej ust w delikatnym, ciepłym pocałunku. Po chwili jednak jego usta zaczęły stawiać żądania, domagać się odpowiedzi. Dłonie Marka przesuwały się no jej plecach w dół i w górę, od ramion po biodra i z powrotem.

Wyszeptał jej imię z ustami przy jej ustach, potem uniośł głowę i spojrzał na nią uważnie. Po chwili, nie przestając patrzeć jej w oczy, delikatnie musnął dłonią jej piersi.

W tym momencie Nora poczuła, jak przesywa ją ostry dreszcz. Odetchnęła i odrzuciła głowę, oddając się wzbierającej w niej namiętności. Poczuła, że palce Marka rozpinają guziki jej bluzki, potem jedna dłoń wsunęła się pod jedwab i dotknęła koronkowego stanika.

Zaczął gładzić jej piersi powolnymi, kolistymi ruchami. Po krótkiej chwili zmysłowy dotyk jego szorstkiej dłoni doprowadził Norę do granicy jakiejś niewyobrażalnej, gwałtownej eksplozji. Nagle poczuła, jak usta Marka powracają do jej ust, tym razem z siłą, która omal nie odebrała jej tchu. Pieszcząc jedną ręką jej piersi, drugą położył na jej biodrach i mocno przycisnął do siebie.

Nora odpowiadała na jego pieszczoty z nieprzytomnym, niepohamowanym oddaniem. Czuła zaufanie, jakim nigdy wcześniej nie obdarzyła żadnego innego mężczyzny. Mark był spontaniczny i całkowicie otwarty, wiedziała, że w ich związku nie ma żadnego udawania, żadnych gier, żadnej walki o to, kto zdominuje partnera. Pragnął jej, pożywał a ona gotowa była dać mu wszystko.

Wtem, nagle, odchylił głowę i wysunął dłoń spod jej bluzki. Otworzyła oczy i spojrzała mu w twarz. Odsunął się od niej o krok i odwrócił wzrok. Oddychał ciężko, najwyraźniej starając się zachować panowanie nad sobą.

- Marku...? - powiedziała nieśmiało. - Czy coś się stało?

Popatrzył na nią i uśmiechnął się z zakłopotaniem. Drżącymi palcami zaczął zapinać jej bluzkę. Potem położył jej dłonie na ramionach i odetchnął głęboko.

- Przepraszam cię, kochanie. Nie chciałem się do tego posunąć. To po prostu dlatego że poczułem się taki szczęśliwy... - Przerwał i poruszył ramionami w bezradnym geście.

- No, po prostu straciłem głowę.

Dotknęła dłonią jego policzka.

- Wszystko w porządku. Przecież znam cię na tyle, żeby ufać, że zatrzymasz się na moją pierwszą prośbę.

- Myślałem, że ty w ogóle nie masz na to ochoty...? - powiedział z wahaniem w głosie.

- No cóż, najwyraźniej zmieniłam zdanie - odparła. - Czy ty

naprawdę myślisz, że mogłabym się zdecydować na małżeństwo, gdybym cię nie kochała? W pełnym tego słowa znaczeniu?

- Sam już nie wiem - wyznał bezradnie. - Miałem nadzieję, że może kiedyś... któregoś dnia, poczujesz to samo, co ja, ale... - Urwał na chwilę. - Wiesz, naprawdę się cieszę, ale i tak myślę, że lepiej będzie, jeżeli trochę poczekamy.

- Ależ, Marku - zaprotestowała. - Wiesz, że nie jestem porcelanową lalką, tylko kobietą z krwi i kości. Po prostu chodziło mi o to...

Uciszył ją, kładąc palec na ustach.

- Słuchaj, pierwszy raz w życiu będę brał ślub i chciałbym, żeby wszystko odbyło się jak należy. Rozumiesz, z najprawdźwizszym ślubem kościelnym i tak dalej. Poza tym, zaraz tu będzie cała rodzina. Wiesz, że dzisiaj wraca matka.

- Uśmiechnął się. - Mamy podwójny powód do świętowania. Chodźmy teraz na to śniadanie, które mi proponowałeś i porozmawiajmy o przyszłości. - Wziął ją za ramię i poprowadził w stronę schodów. - Pierwsza rzecz, którą musimy ustalić, to termin ślubu.

W tym momencie przed dom zajechał samochód.

- To Anna z ojcem - powiedział Mark. - Chodź, pójdziemy i powiemy im o wszystkim.

- Proszę cię, nie. Jest jeszcze tyle spraw, nad którymi się trzeba zastanowić.

W pierwszej chwili chciał zaprotestować, ale się rozmyślił.

- Dobrze - powiedział. - Ale nie chcę zbyt długo czekać. - Wziął ją za rękę. - Teraz, kiedy jesteś moja, nie pozwolę ci się już wymknąć.

Kiedy schodzili na dół, usłyszeli szybkie kroki na werandzie.

- To nie wygląda na Annę ani na ojca - zauważyła Nora.

W tym momencie drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Tony.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Tony pędził na górę, przeskakując po dwa stopnie. Zadyuszany, stanął tuż przed nimi.

- Co z mamą?

Mark uspokajająco położył mu dłoń na ramieniu.

- Wszystko w porządku. Właśnie czekamy, aż tata z Anną wróca ze szpitala. Dziś po południu przywieżą mamę do domu.

- Chwała Bogu-szepnął Tony.

Nora była zaskoczona jego reakcją. Wyglądał jak przestraszone dziecko, zwłaszcza w porównaniu z Markiem, który rzeczywiście sprawiał teraz wrażenie opoki. Ale uświadomiła sobie też, że w trosce Tony'ego o matkę było coś z ostentacji, tym bardziej jeśli się wzięło pod uwagę łatwość, z jaką zaniedbywał ją na co dzień.

Tymczasem przyjechał ojciec z Anną i przywieźli matkę. Lekarz, który dokonywał porannego obchodu zdecydował, że właściwie nie ma powodu, aby czekać aż do popołudnia i pozwolił im zabrać ją do domu już teraz.

Nie potrafiąc znaleźć dla siebie miejsca podczas wzruszającej sceny powitania, Nora odprowadziła wzrokiem zmierzający na piętro pochód i poszła do kuchni.

Nie miała wątpliwości, że wszyscy chętnie coś zjedzą, więc nastawiła kawę, wyjęła z lodówki bekon, masło i jaja, zaczęła kroić chleb.

- Sprawiasz wrażenie zupełnie zadomowionej - powie-

dział Mark, wchodząc do kuchni. - Szalenie ci z tym do twarzy.

Przesłała mu wdzięczny uśmiech.

- Przecież obiecałam ci śniadanie. - Położyła plastry bekonu na patelni. - Czy mama się dobrze czuje?

- Tak-odpowiedział.-Anna się nią zajęła.

- Czy Tony przyszedł już do siebie? - zapytała oschle.

- Chodzi ci o paniczny nastrój, w jakim tu przyjechał?

- Mark wzruszył ramionami. - Zawsze był faworytem mamy, w jej oczach wszystko, co zrobił, było cudowne. Będziesz miała z nim twardy orzech do zgryzienia! Wiesz, on ma swoje sposoby na kobiety. Ale mam nadzieję, że na ciebie nie znajdzie żadnego.

- Na pewno nie!

Mark siadł przy stole, Nora postawiła przed nim śniadanie, nalała kawę i zajęła miejsce naprzeciw niego.

- Słuchaj - powiedział między jednym a drugim kęsem.

- Moim zdaniem, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy wzięli ślub jak najszybciej. Nie widzę powodów, żeby czekać. A ty?

- Tylko ten, że wszystkie moje meble i ubrania są w Waszyngtonie.

Machnął ręką.

- To drobiazg. Zajmiemy się tym później.

Kiedy o tym mówisz, to wszystko wygląda tak prosto - stwierdziła.

Połknął ostatni kęs jedzenia, rozparł się na krześle i spojrział na nią z zadowoleniem.

- Bo wszystko jest proste. Ja sam jestem nieskomplikowanym człowiekiem. Najważniejsze, to jak najszybciej wziąć ślub. - Pochylił się i ujął ją za rękę. - Nie chcę czekać.

- Ja też nie.

- Więc czemu nie mielibyśmy tego zrobić w następny weekend? Na przykład w sobotę. W ciągu tygodnia wszystko

załatwimy, a mama i Anna z przyjemnością przygotowują bankiet weselny.

- Chwileczkę, Marku. Nie tak szybko. Mama jest jeszcze ciągle chora, a ja mam być w poniedziałek w pracy.

Spojrzał na nią z przerażoną miną.

- O Boże, nawet nie pomyślałem o twojej pracy. Przepraszam. Byłem pewien, że tu zamieszkas, ale jeżeli praca tyle dla ciebie znaczy... - Urwał.

Nora po raz pierwszy, odkąd znalazła się na farmie, pomyślała o swojej pracy, o awansie, który ją minął, o codziennej, monotonnej krzątaniu, o pustym mieszkaniu, w którym nikt na nią nie czekał i już wiedziała, co odpowiedzieć.

- Ta praca nie miała sensu. Wcale jej nie żałuję. Właściwie rozstanie się z nią to będzie czysta przyjemność.

Ulga na twarzy Marka była tak wyraźna, że Nora omal się nie roześmiała.

- Jeżeli będziesz chciała pracować - powiedział - to tu zawsze znajdzie się zajęcie. Zwłaszcza dla kogoś obeznanego z rachunkami.

- Masz rację. Zadzwoń w poniedziałek do biura i powiem im, że nie wracam. Ale - dodała poważniejszym tonem - są jeszcze moi rodzice. Nie żyjemy ze sobą zbyt blisko, ale matka pewnie by się do mnie już nigdy w życiu nie odezwała, gdybym wyszła za mąż bez jej wiedzy.

- Wobec tego trzeba ich zaprosić.

- To jest właśnie kłopot. Nie wiem nawet, gdzie oni są, poza tym że już chyba wrócili do Stanów. Ale na szczęście dałam matce twój telefon i pewnie lada dzień tu zadzwoni.

- Jeżeli trzeba będzie, to wynajmę detektywów, którzy ich znajdą i przywiozą na ślub - powiedział Mark. - To co, myślisz, że możemy się umówić na przyszłą sobotę?

W tym momencie do kuchni wszedł Tony. Spojrzał na Nore i Marka, pochylonych ku sobie i uśmiechnął się.



- Aha! - powiedział. - Przyłapałem was na gorącym uczynku. Co tu się dzieje?

Mark spojrział pytająco na Norę, a kiedy skinęła głową, wstał i podszedł do brata.

- Bierzemy ślub - oznajmił.

Tony aż otworzył usta ze zdumienia.

- Nie wierzę-wyjąkał po dłuższej chwili.

- Lepiej uwierz, bo to prawda.

Ochłonawszy, Tony serdecznie poklepał brata po plecach.

- Wszystkiego najlepszego, stary. Nie spodziewałem się tego po tobie.

Nora znowu poczuła się zirytowana tonem, jakim przemawiał do Marka, ale nic nie powiedziała. Nie chciała się wtrącać w ich wzajemne stosunki.

Zamiast tego zapytała:

- Może coś zjesz, Tony? Skoro,przez całą noc jechałeś, musiałeś niezłe zgłodnieć.

- To fakt - przyznał, siadając przy stole. - Zacznę od szklanki soku.

- Pójdę zobaczyć, jak tam mama - powiedział Mark wstając. - Potem się przebiorę i będę w stajni.

Po jego wyjściu w kuchni zapanowała martwa cisza, którą przerwał Tony.

• - Ładnie pachnie ta kawa - zauważył.

- Tak - odpowiedziała krótko. - Możesz sobie nalać, jeśli masz ochotę.

Jeżeli nawet był zaskoczony jej tonem, to nie dał tego po sobie poznać. Nora bez słowa podała mu talerz z jajkami na bekonie i zaczęła zmywać.

- Kiedy ślub? - odezwał się znowu.

- Niedługo. Może w przyszłą sobotę, o ile zdążę do tego czasu zawiadomić rodziców.

Po jeszcze kilku nieudanych próbach nawiązania rozmowy

wy, Tony zajął się wreszcie jedzeniem. Kiedy skończył, stanął obok niej. Czekał chwilę, a widząc, że Nora kompletnie go ignoruje, odchrząknął.

- Hmm...Noro...

- Słucham. O co chodzi?

- Chodzi mi o to, co się zdarzyło ostatnio między nami. Chciałbym cię przeprosić. Nie wiem, co mi wtedy wpadło do głowy, ale zapewniam cię, że to się więcej nie powtórzy.

Odwróciła się do niego. Słyszając jego szczerze skruszony głos, nie mogła powstrzymać uśmiechu. W końcu, pomyślała, będą teraz jedną rodziną i muszą żyć ze sobą w zgodzie.

- W porządku. Przyjmuję twoje przeprosiny. Zapomnijmy o tym, co się stało.

Objął ją ramieniem i pocałował. Była tak zaskoczona jego niespodziewanym gestem, że odruchowo odsunęła głowę i rzuciła mu zdumione spojrzenie. Ale Tony miał tak niewinną minę, że naprawdę trudno było przypuścić, że za jego pocałunkiem kryje się cokolwiek więcej niż przyjacielski gest.

W tym momencie usłyszała za plecami głos Marka.

- Co się tu dzieje? Próbujesz mi odbić dziewczynę?

Usiłował nadać swemu głosowi żartobliwe brzmienie, ale Nora wyraźnie słyszała w nim wrogi ton. Odwróciła się do Marka. Miał uśmiech na twarzy, ale jego oczy nie traciły wyrazu powagi.

Tony uniósł ręce w geście skrzywdzonej niewinności.

- Kto? Ja? Nigdy w życiu! Po prostu witałem nowego członka rodziny. - Ruszył w stronę drzwi. - Pójdę zobaczyć, jak się czuje mama.

Mark stał nieruchomo, a kiedy brat go minął, obejrzał się za nim i patrzył jeszcze długo jego śladem. Potem powoli podszedł do Nory.

- Mam powody - powiedział - żeby nie traktować mojego braciszka z pełnym zaufaniem, zwłaszcza kiedy się kręci

koło ciebie. - Starał się, żeby zabrzmiało to niefrasobliwie, ale Nora czuła, że naprawdę jest zły.

Objęła go ramionami i przytuliła policzek do jego piersi. Stał sztywno, nie odwzajemniając jej uścisku.

- Kocham cię, Marku - mruknęła. - To przecież za ciebie chcę wyjść za mąż!

Napięcie w jego rysach trochę złagodniało, ale ciemne oczy zachowały pochmurny wyraz.

- Sam nie wiem - powiedział powoli. - Jak tu wszedłem i zobaczyłem was razem, to przypomniał mi się ten facet na zdjęciu u ciebie.

Nora opuściła oczy i przygryzła wargę. Zastanawiała się, ile właściwie może mu powiedzieć. Wiedziała z doświadczenia, że z Markiem najlepiej jest być po prostu szczerym.

- To prawda - przyznała. - Jest między nimi wyraźne podobieństwo. Sama je zauważyłam przy pierwszym spotkaniu z twoim bratem. Kiedyś wyobrażałam sobie, że właśnie tacy faceci stanowią „mój typ” mężczyzny!

Mark słuchał jej słów z napiętą uwagą.

- I tu chodzi nie tylko o powierzchowność - ciągnęła. - Mówiłam ci już, że zawsze interesowali mnie mężczyźni, którzy mieli problemy i kłopoty ze sobą. - Objęła go mocniej. - Ty to we mnie zmieniłeś. Teraz już wiem, czym jest autentyczny związek z prawdziwym mężczyzną?

Mark wreszcie się uśmiechnął.

- Nie jestem pewien, czy ty na pewno mówisz o mnie, ale mogę obiecać, że będę cię zawsze kochał. - Urwał, jego twarz znów miała poważny wygląd. Pogłaskał ją po policzku. - Chciałbym, żebyś zrozumiała, Noro: jestem człowiekiem, który, kiedy się w coś angażuje, to bez reszty. Przez trzydzieści siedem lat szukałem kobiety, z którą mógłbym się związać na resztę życia. - Wsunął dłoń w jej włosy. - Będę dobrym mężem, ale nigdy nie zgodzę się dzielić ciebie z nikim. - Jego

spojrzenie znowu złagodniało. - Czy to brzmi w twoich uszach jak deklaracja zaborczego, męskiego szowinizmu?

Przypomniała sobie, jak wpadł wściekły do biura, jak zaciśkał pięści, słuchając jej opowieści o Stephenie. Rzeczywiście, można go było nazwać zaborczym, władcym, zazdrosnym mężczyzną. Ale stanowiło to część jego osobowości i nie sposób było domagać się, aby się jej wyrzekł.

- Nie - powiedziała po namyśle. - To brzmi cudownie.

W ciągu następných dni Nora miała wrażenie, jakby znalazła się pod specjalną opieką opatrznosci. Rodzina Marka zareagowała na wiadomość o ślubie wręcz entuzjastycznie. Anna z radością podjęła się przygotowań, a matka była uszczęśliwiona występując w roli jej doradcy. Codziennie odbywały długie konferencje w sypialni pani Leighton.

W niedzielę po południu zadzwoniła matka Nory. Państwo Chambers zamieszkali już w wynajętym domu nie opodal Waszyngtonu.

- A u ciebie wszystko w porządku? - zapytała wreszcie matka, po zdaniu córce relacji z wydarzeń ostatnich dni.

- Owszem - odparła Nora - nawet lepiej niż w porządku. Trzymaj się mamó: wychodzę za mąż za Marka Leightona!

- Och, to cudownie! Tak się cieszę! - wykrzyknęła matka. - Urwała na chwilę. - Czy ty nie jesteś przypadkiem właśnie u państwa Leightonów?

- Dokładnie tak.

- Och, Noro! Ależ ty jesteś! Nic mi nie powiedzieć! Czy ustaliliście już termin ślubu? Chciałabym być na tej uroczystości.

- Myśleliśmy o przyszłej sobocie. Ślub będzie w kościele, tu w pobliżu. Będziecie mogli przyjechać?

- Oczywiście! Pewnie nie będzie łatwo namówić twojego ojca, bo on twierdzi, że ma już serdecznie dość podróży, ale na pewno go przekonam.

Państwo Chambers przyjechali w piątek przed południem. Ślub miał się odbyć następnego dnia o jedenastej. Kwiaty były już zamówione. Państwo młodzi zamierzali spędzić miodowy miesiąc na Bermudach, wstępując po drodze do Waszyngtonu, gdzie Nora chciała osobiście załatwić sprawę zwolnienia z pracy.

Pogoda była cudowna. Nora mówiła sobie, że ten słoneczny dzień jest dobrą wróżbą na przyszłość. Choć właściwie jeszcze trwała zima, panowało już niemal wiosenne ciepło, a w ogrodzie zakwitły pierwsze krokusy.

Niepokoіła się tylko, czy jej i Marka rodzice będą się w stanie ze sobą porozumieć. Byli przecież tak zupełnie innymi ludźmi. Podczas ceremonialnych powitań Mark uchwycił przez moment wzrok Nory i przesłał jej porozumiewawczy uśmiech. Wyczuwając napięcie narzeczonej, starał się odąd pozostawać blisko niej.

Kiedy weszli do domu, od razu rozpoczęła się gorąca, choć uprzejma dyskusja, gdzie ulokować państwa Chambers. Matka Nory chciała nocować w pobliskim motelu, czemu gorąco sprzeciwiała się Anna.

- Nawet nam do głowy nie przyszło, że moglibyście państwo nocować poza domem - mówiła.

Gdy tak stali, dyskutując w holu, Nora przyjrzała się swej matce. Doskonale wiedziała, że cała rozmowa jest bez sensu. Matka nie poddawała się niczyjej woli. Oficjalny uśmiech, sztywna poza i zaciśnięte ręce zdradziłyby dobremu obserwatorowi wszystkie sekrety jej charakteru.

Ojciec z kolei patrzył na Annę z niewyraźnym uśmiechem, jakby rozważał swoje szanse w przypadku, gdyby mieli nocować na miejscu. To z pewnością nie poprawiało nastroju matki. Nora poczuła, że musi wziąć sprawę w swoje ręce.

- Anno - powiedziała, podchodząc do siostry Marka - znam swoją matkę na tyle, żeby wiedzieć, że nic jej nic odwiedzie od raz powziętego postanowienia. - Roześmiała

się, chcąc złagodzić efekt swoich słów i dodała: - Prawda mammo?

Wyczuwając intencje córki, pani Chambers wyraźnie się odprężyła.

- Bardzo mi miło, że chcieliście nas państwo przenocować, ale naprawdę lepiej się będziemy czuli śpiąc w motelu.

- Obróciła się do męża. - Prawda, Williamie?

- Jak sobie życzysz - odpowiedział ze wzruszeniem ramion. - Mnie to nie robi różnicy.

Anna wiedziała, kiedy należy ustąpić.

- Zgoda, ale mam nadzieję, że zjecie dziś państwo z nami kolację. Bardzo na to liczymy!

Nora postanowiła odwiedzić rodziców do miasta. Nie widziała ich od miesięcy i chciała spędzić z nimi chwilę sam na Sam jeszcze przed ślubem. Podczas drogi czuła towarzyszące im nieznośne napięcie.

Ojciec siedział za kierownicą i pędził jak zwykle. Matka tkwiła obok - sztywna, milcząca, spowita dymem z papierosa. Nora zastanawiała się, czy to możliwe, żeby już zdążyła przytąpać ojca na nowym romansie. W końcu byli w Stanach dopiero od kilku tygodni!

Zostawiwszy rzeczy w pokoju, poszli na obiad. Nora z ciekawością patrzyła na swoich rodziców. Zawsze, choć zdawała sobie sprawę z jego wad, czuła ogromny podziw dla ojca. Nieświadomie obwiniała matkę, zajęta wyłącznie własną pozycją towarzyską i powierzchownością, o to, że prowokowała go do romansów i unikania domu.

Teraz, kiedy siedzieli razem przy stole, dokonała nagłego odkrycia. Czyż jej własny ojciec, szczupły, drobny i jasnowłosy, z wiecznymi komplikacjami i problemami, nie był dla niej zawsze prawdziwym wzorem mężczyzny? Patrząc na niego, dostrzegała jasno podobieństwa, łączące go z Tonym

Leightonem, Stephenem Kincaidem czy z którymkolwiek innym mężczyzną, z którymi się kiedyś związała.

Jakkolwiek by jednak było, wszystko to należało już do przeszłości.

Podczas obiadu rozmawiała z rodzicami o ich podróżach, o jachtach, na jakich pływali, o przyjęciach, w jakich wzięli udział, o rezydencjach, do jakich ich zapraszano. Kiedy skończyli, matka zapaliła kolejnego papierosa, rozparła się wygodnie na krześle i spojrzała na córkę przez smugi dymu.

- Teraz, kochanie, opowiedz nam wszystko o mężczyźnie, za którego wychodzisz. Trzeba przyznać, że sprawia bardzo miłe wrażenie, chociaż nie wygląda na taką ciekawą osobowość jak jego brat.

- Musi być zamożny - wtrącił ojciec. - Kiedy pracowałem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, mieliśmy do czynienia z tymi hodowcami koni z doliny Shenandoah. To zawsze byli nadziani ludzie.

Reakcje rodziców były tak typowe dla nich i zarazem tak schematyczne, że Nora musiała się uśmiechnąć. Skoro wychowali ją ludzie wyznający takie wartości, to jak można się było dziwić, że przez całe życie błądziła, nie mogąc znaleźć swojej właściwej drogi? Pomyślała o Marku, takim odpowiedzialnym, uczciwym i dającym poczucie bezpieczeństwa.

- Niewiele wiem na temat ich zamożności - odpowiedziała w końcu. - Farma nie należy tylko do Marka, jest majątkiem rodzinnym.

- Jaką będziesz miała suknię? - zapytała matka.

Nora wydawała się zaskoczona.

- To wszystko działo się tak szybko, że nawet nie pomyślałam o sukni - powiedziała.

Matka spojrzała na nią z irytacją.

- To do ciebie podobne. - Zdusiła papierosa w popielnicz-

ce. - No, bierzemy się do roboty. Mam nadzieję, że nawet tu, końcu świata, uda się coś znaleźć.

- Mamo, naprawdę nie musisz...

- I koniecznie musimy coś zrobić z twoimi włosami. Matka nie pozwoliła jej dokończyć. Wzburzyła dłońią włosy dziewczyny i dodała: - Taka fryzura nadaje się do biura, ale teraz, kiedy zostajesz panią na włościach, jak to się mówi, musisz zadbać o swój wygląd.

Nora roześmiała się. Nie miała ochoty pozwolić matce na to, żeby zrobiła z niej swoją kopię. Czuła, że czekają ją ciężkie zmagania, ale była zdecydowana toczyć je aż do zwycięstwa.

Wieczorem, po kolacji, kiedy wszyscy siedzieli w salonie, przed kominkiem, Nora z ciekawością obserwowała przebieg spotkania. Ze szczególnym zainteresowaniem porównywała zachowanie Marka i Tony'ego. Trudno byłoby sobie wyobrazić braci mniej do siebie podobnych.

Młodszy zdołał całkowicie oczarować jej matkę. Siedzieli na kanapie z panią Leighton i przeglądali album z rodzinnymi zdjęciami. Tony komentował fotografie, wywołując swoimi żartami wybuchy śmiechu obu pań. Mark siedział obok, na fotelu, i choć także się uśmiechał, nie próbował współzawodniczyć z bratem.

Spotkanie skończyło się dość wcześnie. Tuż przed dziesiątą rodzice Nory pojechali do motelu, a mający zwyczaj wcześniej wstawać Leightonowie poszli spać. Przed kominkiem zostali tylko Nora z Markiem.

Było cicho, ogień zaczynał przygasać. Nora odchyliła głowę na oparcie kanapy, zamknęła oczy i westchnęła z zadowoleniem.

- Dlaczego wdychasz? - zapytał Mark, podchodząc do niej. Podniosła na niego oczy i uśmiechnęła się.

- Ależ mieliśmy dzień!



- Masz ochotę na drinka? - zaproponował.
- Nie, dziękuję. Zasnęłabym wtedy chyba tu na kanapie.
- Dołożyć do ognia? - spytał. - A może chcesz już spać?
- Nie. Przyjemnie tak tu siedzieć przed ogniem.

Mark usiadł obok niej i objął ją ramieniem.

- Cieszę się, że poznałem twoich rodziców, ale muszę przyznać, że najbardziej lubię być z tobą sam na sam. - Pogłaskał ją po policzku. - Przez cały dzień czekałem na okazję, żeby cię wreszcie dotknąć.

Uśmiechnęła się do niego.

- Oczekiwanie wreszcie dobiegło końca.

Odwrócił się do niej i pochylił głowę. Kiedy ich usta spotkały się ze sobą, Nora poczuła, jak przenika ją fala rozkoszy, ciepła i szczęścia. Małżeństwo z Markiem wydawało jej się teraz spełnieniem marzeń całego życia. Wiedziała, że z jego pomocą wymknie się wszystkim niebezpieczeństwom.

Jego usta były teraz bardziej stanowcze. Dłoń zsunęła się po policzku i szyi aż na pierś. W półmroku widziała blask jego spojrzenia i czuła przyśpieszony, ciepły oddech.

- O Boże, nie masz pojęcia, jak cię pragnę, najdroższa - powiedział ochrypłym ze wzruszenia głosem.

- Wiem, Marku - wyszeptwała. - Ja też cię pragnę.

W tym momencie od drzwi dobiegł ich cichy, delikatny głos, przyzywający Marka. Podniósł się niezadowolony i podszedł w kierunku holu.

- Tak? - powiedział. - O co chodzi?

Nora usłyszała ściszony głos Anny.

- Przepraszam Marku, ale matka koniecznie chciała, żeby ci przypomnieć o pozamykaniu wszystkiego, zanim pójdziesz spać. Wiesz, jak ona się tym przejmuje.

Czar prysł. Nora wstała z kanapy i uśmiechnęła się do nadchodzącego Marka. Położył jej ręce na ramionach i zaśmiał się krótko.

- Ani czas, ani miejsce nam nie sprzyjają - powiedział.
- Nic nie szkodzi - odparła. - Jutro już będzie po wszystkim! Przygarnął ją do siebie i zanurzył twarz w jej włosach.
- Trudno mi w to wszystko czasem uwierzyć. Wydaje mi się, że to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. - Opuścił ręce. - Chodź, ostatni raz w życiu odprowadzę cię do oddzielnej sypialni - dodał z uśmiechem.

Tego wieczoru Nora była zbyt podniecona, aby głęboko zasnąć. Drzemała i budziła się zaskoczona, że wciąż jest jeszcze ciemno. W uszach brzmiały jej ciągle słowa Marka. To ostatnia samotna noc w jej życiu. Od jutra będzie już jego żoną.

Kiedy wreszcie zapaliła lampkę, okazało się, że jest druga w nocy. Spała nie dłużej niż kilka godzin. Postanowiła napić się ciepłego mleka, może to pomoże jej zasnąć. Wsunęła kaptcie, okryła się szlafrokiem i poszła do kuchni.

Zauważyła światło w szparze pod drzwiami i przyszło jej do głowy, że być może to Mark. Myśl o jeszcze jednym czułym pocałunku na dobranoc kazała jej przyśpieszyć kroku. Ale, kiedy otworzyła drzwi, zastała za nimi kogoś zupełnie innego. Za stołem, ubrany tylko w spodnie od pizamy, pociągając z pełnej szklanki, siedział Tony. Przed nim stała butelka bourbona.

Było za późno, żeby się cofnąć. Właściwie, pomyślała Nora, nie ma po temu żadnego powodu. Żałowała tylko, że nie jest całkiem ubrana, ale właściwie w jej stroju nie było nic niestosownego.

- Widzę, że też nie możesz spać - powiedziała i podeszła do lodówki. - Zagrzeję sobie mleka.
- To daje lepsze efekty. - Tony uniósł szklankę. Roześmiała się.
- Może masz rację.

Sięgnęła po szklankę, Tony napełnił ją alkoholem i wzniosł toast.

- Wasze zdrowie! Twoje i Marka - powiedziała. - Żebyście żyli długo i szczęśliwie. - Pociągnął spory łyk. - W co zresztą nie wątpię.

W pierwszej chwili alkohol podrażnił tylko jej gardło, ale po chwili Nora poczuła, jak rozlewa się w niej ciepłą, przyjemną falą. Pociągnęła jeszcze łyk i spojrzała na siedzącego naprzeciwko mężczyznę. Miał niezbyt przytomny wyraz twarzy i spojrzenie wbite w trzymaną w rękę szklanekę. Przyszło jej do głowy, że może być chory.

- Nie wyglądasz za dobrze - odezwała się z wahaniem.  
- Mam nadzieję, że nasz drużba nie okaże się jutro chory.

- Nie - odpowiedział cicho. - Nie jestem chory. - Podniósł na nią wzrok. - Wiesz, po prostu leżałem w łóżku i skręcałem się z zazdrości i z żalu, że ty masz Marka, on ciebie, a ja pewnie nigdy nie będę w takiej sytuacji.

Spojrzała na niego uważnie, zaskoczona tym wyznaniem.

- Dlaczego, Tony? Wcale tak nie musi być. Po prostu nie spotkałeś jeszcze właściwej kobiety. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Jesteś jeszcze chłopcem.

Uśmiechnął się gorzko.

- Jasne, jestem trzydziestodwuletnim chłopcem. Jeszcze parę lat i będę uroczym, czterdziestoletnim chłopcem. A potem pięćdziesięcioletnim. - Potrząsnął smutno głową. - Sam nie wiem, Noro. Spotkałem w życiu już wiele kobiet, ale niewiele z nich mogłoby się równać z tobą.

- Może dlatego że za mało jest takich mężczyzn, jak twój brat. Wiele mógłbyś się od niego nauczyć.

- Chyba masz rację. - Zerwał się gwałtownie na nogi i przeciągnął. - No, pora iść spać. - Odnosił butelkę do kredensu. - A może chcesz się jeszcze napić?

- Dziękuję. Nie będę w stanie wypić nawet tego, co mi należało. - Podeszła do Tony'ego i wyciągnęła rękę. - Daj mi

swoją szklankę. Umyję je, bo inaczej ktoś mógłby pomyśleć, że kiedy wszyscy spali, my tu urządzaliśmy jakieś pijaństwo.

Stał oparty o kredens i patrzył na nią, kiedy zmywała i wycierała szklanki. Skończywszy, Nora wytarła ręce w ręcznik i uśmiechnęła się.

- No, to dobranoc, Tony. Mam nadzieję, że twoje lekarstwo poskutkuje i oboje spokojnie zaśniemy.

- Kiedyś było niezawodne. - Spojrzał na nią z sympatią. -I dzięki za rozmowę.

Nora spojrzała na mężczyznę i pogłaskała go po twarzy.

- Nie martw się. Któregoś dnia i ty znajdziesz kobietę w swoim typie.

Objął ją ramieniem i pocałował w policzek. Jego gest sprawiał całkowicie niewinne wrażenie i Nora, którą odrobina wypitego alkoholu przepełniła życzliwością wobec całego świata, odwzajemniła jego uścisk.

I właśnie w tym momencie z mrocznego holu dobiegł ich niski, ochryply i drżący z wściekłości głos Marka.

- No proszę, jaka milutka scena!

Zanim Nora zdążyła wymówić choćby słowo, Mark wpadł do kuchni i kilkoma wielkimi krokami znalazł się przy nich. Chwycił brata za kark, odsunął go od dziewczyny i jednym potężnym ciosem powalił na podłogę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Patrząc na leżącego na podłodze, krwawiącego Tony'ego, Nora czuła, że powinna się nim zająć, ale nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Stała jak sparaliżowana, z ręką na ustach. Gwałtowność, z jaką Mark zaatakował brata, wprawiła ją w przerażenie.

Tony pozbierał się z wysiłkiem i stanął na nogi. Z rozciętych ust spływała mu cienka strużka krwi. Oszołomiony, rozejrzał się wokoło, pokręcił głową, przyczesał włosy i spojrzał bratu w oczy.

- W porządku - wymamrotał. - Czułem, że mnie to nie minie.

- Miałeś świętą rację. - Głos Marka brzmiał nisko i złowroźnie. - Pracowałeś na to od dłuższego czasu, Tony. Zawsze zabierałeś wszystko, czego pragnąłem. Zawsze dostawałeś wszystko, co najlepsze - konia, lepsze wykształcenie, a teraz zachciało ci się na dodatek mojej dziewczyny. - Wskazał gestem na Norę. - W porządku - warknął wściekły. - Możesz ją sobie zabrać!

- Słuchaj - powiedział Tony, próbując złagodzić wściekłość brata. - To naprawdę...

- Jazda stąd - przerwał mu Mark tonem pełnym pogardy.

Tony umilkł. Spojrzał na Norę i wzruszył bezradnie ramionami. Potem odwrócił się i wyszedł.

W kuchni panowała całkowita cisza, przerywana tylko ty-

kaniem zegara. Mark stał przez dłuższą chwilę bez ruchu, wreszcie odwrócił się do Nory.

Patrzyła na niego, ale z kamiennej twarzy Marka nie sposób było cokolwiek wyczytać. Potem, nagle, coś zabłyśło w jego oczach i zrobił krok w jej stronę.

Nora podniosła rękę.

- Marku, to naprawdę nie jest tak, jak myślisz.

Stał teraz tuż przed nią. W jego spojrzeniu nie było już złości, tylko bezgraniczny smutek i ból.

- Potrzebujesz wrażeń, co? - spytał głuchym, bezbarwnym głosem. - Moja miłość jest dla ciebie zbyt nudna.

- Nie! - wykrzyknęła. - Nic nie rozumiesz! To wszystko jest inaczej niż sobie wyobrażasz. Może nawet masz rację co do Tony'ego. Może faktycznie zasłużył sobie na lanie. To prawda, przyznaję - kiedyś, kiedy byliśmy sami w domu, pozwolił sobie na idiotyczne, bezczelne zachowanie wobec mnie. Ale wybiłam mu to z głowy i nigdy więcej tego nie próbował. Tym razem to było zupełnie co innego.

- Całowałaś go, i to nie pierwszy raz. Wcale cię do tego nie zmuszał!

Nora odetchnęła głęboko. Jak miała mu to wytłumaczyć? Musiała się skupić, uspokoić, rozładować jakoś jego napięcie.

- W porządku - powiedziała w końcu. - Przez moment zgodziłam się, żeby mnie całował. Przez moment! I to wszystko.

- Wystarczy - warknął.

- Ale przysięgam ci, że był to tylko braterski pocałunek.

- Braterski? - Wskazał gestem na stojącą na kredensie butelkę. - Piliście tu w nocy, półnaczy! - Zmrużył oczy. - Powiedziałem ci, że z nikim nie będę się tobą dzielił. Wiedziałem, że nie kochasz mnie tak, jak ja kocham ciebie. Niech będzie, myślałem sobie. Mogłem uczynić cię szczęśliwą. Ale tego ci było za mało...

- Mark, przysięgam, że cię Kocham! - wykrzyknęła. - Sam wiesz, że tak jest.

Pokręcił głową.

- Z nikim nie będę się tobą dzielił - powtórzył z uporem.  
- Ale jeżeli trzeba ci wrażeń - to będziesz je miała!

Zrobił krok w jej stronę. Cofnęła się, ściągając ręką poły szlafroka i patrząc w jego twarz z napięciem. Złapał obie jej dłonie jedną ręką i uniośł do góry. Poły szlafroka rozsunęły się, odsłaniając różową koszulę nocną.

Twarda dłoń chwyciła materiał i jednym ruchem rozdarła jedwab. Trzymając jej ręce wysoko w górze, naparł na nią całym ciałem, przechylając w tył, tak że niemal leżała na stole. Jego otwarte usta spadły na nią drapieżnie, a gorący język gwałtownie wdarł się między wargi.

Czuła wielkie dłonie, tłamszące jej piersi w bolesny, wściekły sposób. Oderwał od niej usta, podniósł głowę i spojrział na nią z góry. Ciężko dyszał, a w jego normalnie spokojnych oczach palił się teraz płomień rozszalałego pożądania.

Nora powstrzymywała krzyk w obawie przed następnym atakiem. Ale atak nie nastąpił. Mark cofnął się o krok i rzucił jej spojrzenie pełne gniewu zmieszanego z rozpaczliwym żalem. Potem odwrócił się i wybiegł.

Kiedy została sama, przez chwilę zupełnie nie mogła się pozbierać/, ścisnęła tylko drżącą dłonią strzępy koszuli, niezdolna do ruchu. Wreszcie na tyle odzyskała przytomność, żeby ruszyć niepewnym krokiem w stronę holu. Zgasiła światło i w ciemności podeszła do telefonu.

Jedynym, czego pragnęła, było wydostać się stąd, uciec z tego domu i uciec od Marka. Wybuch furii, jakiego była świadkiem, przeraził ją do tego stopnia, że pomyślała, iż nigdy nie będzie w stanie żyć z tym człowiekiem. On zresztą też najwyraźniej nie miał już ochoty na małżeństwo.

W słabym świetle, padającym z latami zawieszanej przed

domem, Nora odnalazła numer telefonu do motelu, w którym zatrzymali się jej rodzice. Drżącymi palcami wykręciła numer. Kiedy usłyszała zaspany głos recepcjonisty, poprosiła o połączenie z pokojem państwa Chambers.

Po dłuższej chwili ktoś wreszcie podniósł słuchawkę.

- Mamo, to ja, Nora - powiedziała przyciszonym głosem.  
- Poproś ojca, żeby zaraz przyjechał po mnie na farmę.

- Co się, na miłość boską...?

- O nic mnie nie pytaj, wszystko ci potem wyjaśnię. Zrób to, o co cię proszę. Muszę się stąd wydostać i wy musicie mi pomóc!

Kiedy matka wreszcie zgodziła się spełnić jej prośbę, Nora szybkim krokiem udała się do swojego pokoju. Wciągnęła na siebie pierwsze z brzegu ubranie, wrzucając pośpiesznie resztę swoich rzeczy do walizki. Myślała przez moment, aby napisać parę słów do Anny, ale zdecydowała, że Mark sam lepiej im wszystko wytłumaczy.

Wymknęła się z domu przez frontowe drzwi i ruszyła szeroką aleją w stronę bramy, gdzie miał na nią czekać ojciec.

W Waszyngtonie byli po południu. Podczas drogi, na mocy milczącego porozumienia, rodzice nie zadawali jej żadnych pytań o przyczynę ucieczki.

Gdy wysadzili ją w końcu przed domem, Nora rzuciła im pośpieszne do widzenia i poszła schodami na piętro. Zamknęła za sobą drzwi do mieszkania, postawiła walizkę i ruszyła przez zimne pokoje, włączając po drodze ogrzewanie.

Czuła się zdeprimowana zastanym bałaganem. Nie była pedantką, ale zawsze lubiła porządek. Tymczasem łóżka były nie pościelone, tak jak je zostawiła wyjeżdżając przed trzema tygodniami, a w zlewku leżały brudne naczynia.

Robienie porządku będzie dla mnie najlepszym zajęciem, pomyślała. Potrzebowała jakiegoś wysiłku nie wymagającego uwagi, czegoś, co można by robić automatycznie.



Uderzyła ją nagle anonimowość i chłód jej mieszkania. W niczym nie przypominało ciepłego rozgardiaszu, panującego na farmie Leightonów. Uświadomiła sobie, że od dziś właśnie miała na niej zamieszkać. Usiadła na kanapie, na której podczas ostatniej wizyty spał Mark i rozpłakała się.

W poniedziałek rano Nora stała na przystanku, gotowa na powrót do swojej codziennej rutyny. Z ulgą myślała o tym, że nikogo nie poinformowała zawnazu o swoich planach małżeńskich.

Autobus przyjechał spóźniony o dziesięć minut. Siedząc na jednym z tylnych siedzeń, Nora patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem i wspominała szczęśliwe dni na farmie. Zastanawiała się, czy na pewno dobrze zrobiła, uciekając.

Może powinna była poczekać? Może powinna była walczyć o swojego mężczyznę? W końcu nie zrobił jej żadnej krzywdy, a Tony w pełni sobie zasłużył na lanie. I to nie tylko tą ostatnią historią.

Wiedziała jednak, że tak naprawdę wszystko było stracone. Mark był człowiekiem zdecydowanym i stałym w swoich postanowieniach. Nienawidzić umiał równie mocno, jak kochać. Próba wytłumaczenia mu, co się naprawdę wydarzyło między nią i Tonym, nic by nie dała. Na wspomnienie miny, z jaką wszedł wtedy do kuchni, cierpła jej skóra. Całe szczęście, że doszło do tego przed ślubem. Jak mogłaby żyć z mężczyzną tak porywczym i nieopanowanym?

Na progu biura zatrzymała się na chwilę, czując nagły przypływ tremy. Specjalnie przyjechała wcześniej, żeby jej powrót nie wywołał sensacji wśród kolegów. Choć cieszyła się z tego, że zajęta pracą nie będzie miała czasu na myślenie, to wolałaby uniknąć wypytywania o przyczyny nieobecności i o to, jak spędziła minione trzy tygodnie.

Wzięła głęboki oddech i pchnęła drzwi. Na szczęście niko-

go jeszcze nie było. Zanim jednak zdjęła płaszcz, usłyszała, że ktoś wchodzi za nią i poznała głos Jackie.

- Niech mnie kule biją! - wykrzyknęła przyjaciółka. - Co ty tu robisz? Byłam pewna, że leżysz ze złamaną kostką.

- Nie złamaną, tylko stłuczoną. A zresztą już wszystko w porządku. Jak wam tu szło beze mnie?

Wchodzili już następni urzędnicy. Jackie ujęła Norę pod ramię i poprowadziła w stronę jej pokoju.

- Chodźmy do ciebie - szepnęła. - Mam sensacyjne nowiny.

Przyjaciółka zamknęła starannie drzwi, spojrzała na Norę porozumiewawczo i rozejrzała się wokół, jakby spodziewała się, że w pokoju mógłby być ktoś oprócz nich.

- Jackie! - roześmiała się Nora. - O co chodzi?

- Nie uwierzysz - powiedziała przyjaciółka przyciszonym tonem. - Wiesz, kto jest nowym kierownikiem działu?

Nora skinęła głową.

- Pani Smith.

- Tak. Była tu przez jeden dzień i przestała się pokazywać. Po tygodniu wysłano kogoś do niej do domu, żeby się zorientować, co się stało i okazało się, że pani kierownik za dużo wypija i wpadła w śpiączkę alkoholową. Ledwo ją odratowali.

- Ależ to straszne!

- To jeszcze nie wszystko. Zdaje się, że po tym numerze ktoś się wreszcie zastanowił i zdecydowano wyznaczyć innego kierownika. I osobą, która ma największe szanse jest - Jackie uśmiechnęła się szeroko - panna Nora Chambers! Tak, tak, kochanie. Wygląda na to, że teraz cię to nie minie.

Nora usiadła w swoim fotelu. Trudno jej było w to wszystko uwierzyć. Patrzyła na promieniującą zadowoleniem Jackie zupełnie nieprzytomnym spojrzeniem. Przyjaciółka pochyliła się do niej przez biurko.

- Nie mogłam się powstrzymać, żeby ci nie powiedzieć, ale nie daj nikomu poznać, że wiesz. - Spojrzała na zegarek.

- No, lecę do roboty. Pójdiesz dziś ze mną na obiad?

- Nie, Jackie. Nie dzisiaj. Muszę się zorientować, co się tu działo przez te trzy tygodnie. - Nora zmarszczyła czoło. - Jesteś pewna, że to wszystko prawda z tą Smith?

Jackie skinęła głową.

- Najprawdziwsza prawda. Słowo harcerki!

Wychodząc z pokoju, odwróciła się jeszcze na moment.

- Gdzie ty się, do diabła, podziewałaś? Parę razy dzwoniłam i nigdy nie mogłam cię zastać. Byłaś w szpitalu czy co?

- Nie, nie było ze mną tak źle. Wyjechałam do znajomego na farmę. Do Wirginii.

- Do jakiego znowu znajomego?

- No, zwykłego znajomego.

- A czy przypadkiem farmy w Wirginii nie ma ten Leighton, z którym chodziłaś na obiady? Od początku czułam, że on czegoś od ciebie chce.

- Jackie, nigdy nie znałam nikogo, kto by tak łatwo wymyślał sobie różne historie, jak ty. Skąd ci przyszło do głowy, że to Mark miałby mnie zaprosić na farmę, nie mówiąc już o tym, że ja miałabym przyjąć takie zaproszenie?

Przez chwilę w pokoju było zupełnie cicho. Potem Jackie, jakby nic słyszała zaprzeczeń przyjaciółki, ponowiła pytanie:

- Mark...?

Nora zrozumiała, że się nie wykręci.

- No dobrze. Rzeczywiście byłam u niego. Jesteś zadowolona? Ale niczego sobie nie obiecuj, jesteśmy po prostu znajomymi. Tak się złożyło, że był świadkiem wypadku i zaproponował mi, żebym u nich trochę odpoczęła. Wiesz, w domu, razem z rodzicami, siostrą i bratem.

- W każdym razie świetnie ci to zrobiło - powiedziała Jackie, mierząc Norę uważnym spojrzeniem. - Spojrzała na

zegarek. - No, muszę już lecieć, potem cię wypytam o szczegóły.

Po południu Norę wezwano do dyrektora, gdzie dowiedziała się, że jeżeli tylko jest na to gotowa, może objąć stanowisko kierownika działu. Kiedy wyraziła zgodę, dowiedziała się, że czeka ją dwutygodniowy kurs przygotowawczy.

Kurs składał się z wielu śmiertelnie nudnych wykładów, podczas których zorientowała się, że nowa praca będzie zupełnie odmienna od dotychczasowej. Koniec z liczeniem, za to czekały ją nowe obowiązki i znacznie większa odpowiedzialność.

Kiedy przejęła swoje nowe stanowisko, stwierdziła, że wymaga ono większych umiejętności, niż sądziła podczas kursu. Główne zadanie polegało na planowaniu polityki podatkowej w skali wydziału i dopilnowaniu jej realizacji. Szybko uświadomiła sobie, że praca z ludźmi wymaga zupełnie innych predyspozycji, niż radzenie sobie z liczbami.

Pomimo wyższej pensji i większego prestiżu, nie odczuwała prawdziwej radości. Zaczęła cierpieć na bóle głowy. Dawne stanowisko nie dawało może perspektyw, za to nowe było dla niej głównie źródłem stresów i napięć.

Niewątpliwą jego zaletą było to, że nawał spraw do załatwienia nie pozwalał jej myśleć o Marku, a przynajmniej nie w godzinach pracy. Od miesiąca już była w Waszyngtonie, ale wciąż nie miała od niego żadnej wiadomości. I, prawdę mówiąc, żadnej się nie spodziewała.

Były chwile, zwłaszcza podczas długich, samotnych wieczorów, kiedy chciała do niego zadzwonić albo napisać, spróbować mu wyjaśnić, co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy. Dwukrotnie zaczęła nawet wykრęcać jego numer, nigdy jednak nie wykreciła go do końca.

W głębi duszy ciągle kochała Marka i odczuwała brak jego silnej, stanowczej osobowości. Tęskniła za jego spokojnym

oddaniem i opiekuńczą czułością. Nie miała jednak pojęcia, w jaki sposób mogłaby odbudować łączący ich związek ani nawet, czy na pewno powinna to zrobić.

Częścią nowych obowiązków Nory było rozwiązywanie konfliktów powstających między personelem i podatnikami. Nie zdziwiła się więc specjalnie, kiedy któregoś dnia wpadła do jej pokoju zrozpaczona Jackie i poprosiła o odbycie rozmowy ze szczególnie upartym klientem.

- Facet jest tak wściekły, że twierdzi, iż w porozumieniu z kongresmenem ze swojego okręgu powywraca tu wszystko do góry nogami! Siedzę z nim od godziny, ale to najbardziej zawzięty typ, jakiego w życiu widziałam. Teraz uparł się, żeby rozmawiać z kierownikiem działu...

- W porządku, Jackie. Poproś go do mnie. I przynieś od razu jego papiery.

Jackie skinęła głową.

- Już się robi. Dziękuję, szefowo - odrzekła wesoło.

Po jej wyjściu Nora podeszła do wieszaka i włożyła zakiet. Wyjrzała przez okno. Był już marzec, drzewa rosnące na trawniku u stóp budynku wypuszczały pierwsze, blade liście. Nora przypomniała sobie farmę i pomyślała, że musi być ona teraz najpiękniejszym miejscem na świecie.

Słyszając stuknięcie drzwi, odwróciła się. Kiedy zobaczyła Marka Leightona, szok był tak silny, że zrobiło jej się przez moment ciemno przed oczami.

- Dzień dobry, Noro - powiedział Mark cicho.

Jego znajomy, spokojny głos pomógł się jej opanować. Wyprostowała się i podeszła do biurka.

- W czym ci mogę pomóc? - zapytała.

- Hm... Prawdę mówiąc, tym razem nie sprowadzają mnie do ciebie problemy z podatkami. - Próbował się uśmiechnąć.  
- Przepraszam cię, że wywołałem tu małe zamieszanie, ale podejrzewam, że inaczej nie udałooby mi się do ciebie dostać.

- Przecież nawet nie spróbowałeś - odparła zirytowana.  
- Nie wybrałeś się do mnie, nie zadzwoniłeś, ani nawet nie napisałeś!

- A czy cokolwiek by z tego wynikło? - zapytał. - Czy w ogóle chciałybyś ze mną rozmawiać?

Spuściła wzrok i zastanawiała się przez chwilę.

- Sama nie wiem - odpowiedziała wreszcie.

- A czy porozmawiasz ze mną teraz? Albo chociaż pozwolisz mi coś powiedzieć?

Westchnęła ciężko i spojrzała na niego.

- Jeżeli ci to pomoże, proszę bardzo. Ale ja nie widzę w tym wiele sensu. Myślę, że tej ostatniej nocy na farmie powiedziałeś wszystko, co miałeś do powiedzenia. Rzucałeś bardzo poważne oskarżenia pod moim adresem i...

Mark wykonał w jej kierunku błagalny gest i zbliżył się o krok.

- Wiem - powiedział cicho. - Zachowałem się jak idiota. Chyba nawet wtedy zdawałem sobie z tego sprawę gdzieś w głębi duszy. Nie chodzi mi nawet o te cięgi, które oberwał Tony. Jemu się to już od dawna należało. Tyle że powinienem był to zrobić o dobrych parę lat wcześniej, zamiast czekać z tym wszystkim na ciebie. - Dotknął dłonią oparcia krzesła. - Czy mogę usiąść?

Skinęła głową i usiadła naprzeciw niego. Z założonymi na piersi rękami czekała na to, co jeszcze powie.

- Czuję, że muszę ci wyjaśnić, jak to było z Tonym. Naprawdę, nigdy nie byłem zazdrosny o to, że był ulubieńcem matki. Zawsze byłem blisko z ojcem. I Anną. Wszyscy troje należymy do samotników i było nam na swój sposób dobrze ze sobą. Związek Tony'ego z matką był raczej przedmiotem żartów niż zazdrości. Zresztą, może ukrywam przed sobą pewne sprawy, może faktycznie bardziej mnie to bolało...

Mark wziął głęboki oddech.

- W każdym razie - ciągnął - chcę ci powiedzieć, że nie ma się co martwić o mego brata. On sobie da radę. Tak naprawdę, to nie mogę sobie darować tego, co zrobiłem tobie. Jesteś osobą, którą kocham tak, jak nie kochałem i nie pokocham już nikogo innego. Wiem, że nie możesz mi przebaczyć, ale muszę cię chociaż o to prosić.

- Oczywiście, że ci przebaczam - powiedziała cieplejszym tonem. - Rozumiem, jak to musiało wyglądać w twoich oczach. Ale musisz uwierzyć, że to, co robiliśmy z Tonym, było naprawdę zupełnie niewinne.

- Tony twierdzi to samo.

- Mówiłam ci wtedy, że twój brat robił mi głupie propozycje, ale to było dużo wcześniej, zanim się w ogóle dowiedział, że postanowiłam za ciebie wyjść. - Westchnęła. - Nie wiem, może powinnam była ci o tym od razu powiedzieć. Może, gdybym to zrobiła, uwierzyłybyś mi, że nie traktuję go poważnie. Nie tylko dlatego, że jest twoim bratem. Przede wszystkim dlatego, że to nie jest ten typ mężczyzny, którego mi potrzeba.

- Jesteś tego pewna?

- Oczywiście! - odparła ze zniecierpliwieniem. - Miałam dość czasu, żeby się o tym przekonać. Wydawało mi się, że mogłeś to zauważyć.

Przez chwilę każde z nich siedziało pogrążone we własnych myślach. Mark ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w podłogę. Wyglądał okropnie. Jego twarz szcerniała i wychudła, wokół oczu miał ciemne obwódki, a na czole zmarszczki, których nie dostrzegła podczas pobytu na farmie.

Ogarnęła ją nagła fala czułości wobec niego. Miała ochotę objąć go i powiedzieć, żeby się nie martwił, że wszystko będzie dobrze. Ale nie mogła tego zrobić. Nawet jeśli Tony dostał tylko to, na co sobie zasłużył, to Mark i tak musi dojść

do jakiejś równowagi, musi się nauczyć panować nad swoją zazdrością i gwałtownością.

W końcu uniósł głowę.

- Domyślam się, że nie mam co liczyć na podjęcie naszej znajomości na nowo...

- Nie wiem, Marku. Tamtej nocy naprawdę mnie nastraszyłeś.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził, Noro. Przysięgam, że wtedy chciałem cię jakoś ukarać, bo myślałem, że ty z Tonym...

- Machnął ręką. - Ale w końcu nie potrafiłem się na nic zdobyć!

Nora zastanawiała się nad jego słowami. Ostatecznie, trudno im było zaprzeczyć. Niezależnie od tego, ile w nim było złości i bólu, potrafił się powstrzymać i nie skrzywdził jej naprawdę.

Teraz siedział przed nią i z pokorą prosił o przebaczenie. Ale wiedziała, że ma swoją dumę. Jeśli powie mu, żeby wyszedł, to wstanie i odejdzie. I, co więcej, już nigdy nie wróci. Co właściwie powinna zrobić w tej sytuacji?

Z drugiej strony, odnawiając ten związek, ryzykuje kolejnym zawodem. Ale nie! Przecież Mark nie jest taki jak inni mężczyźni! Co prawda, znowu może mu się kiedyś zdarzyć podobny wybuch zazdrości, zapewne zawsze będzie rościć sobie prawo do wyłączności wobec niej. Ale wiedziała też, że nigdy jej nie oszuka, nie zawiedzie, nie zdradzi.

I nagle uświadomiła sobie, że tak naprawdę liczy się tylko jedno: czy ona go kocha? Mając przed sobą jego wymizowaną twarz, pełną cierpienia i niepewności, uświadomiła sobie, że od tej pory żaden mężczyzna nie zdoła rozbudzić w niej tego, co Mark Leighton.

- Mark! - powiedziała miękko.

- Słucham? - Spojrzał na nią z nadzieją.

- Jak długo będziesz w mieście?



- Tak długo, jak będzie trzeba - odpowiedział krótko.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze. Teraz jest piątek, zawsze pod koniec tygodnia jestem kompletnie wykończona... - Przerwała. - A tymczasem naprawdę potrzebuję czasu do namysłu. Może wpadłbyś do mnie jutro na kolację? Ugotuję coś dobrego.

- Oczywiście - powiedział ze swoim ciepłym uśmiechem. W głębi jego łagodnych, brązowych oczu dostrzegła znajome światło. - Wpadnę.

O wpół do siódmej następnego dnia Nora siedziała przy oknie, wyglądając na ulicę. Ilekroć przed domem stawał jakiś samochód, zrywała się z bijącym sercem. Ale Marka ciągle nie było.

Od rana była wściekła na siebie, że nie umówili się na konkretną godzinę. Wysprzątała całe mieszkanie, zrobiła zakupy na kolację, przekąsiła coś w południe, po czym spędziła dłuższy czas na kąpieli i toalecie.

Długo zastanawiała się, co powinna włożyć. Ostatecznie jej wybór padł na czerwoną wełnianą suknię, w której kiedyś zrobiła na nim takie wrażenie. Choć nie była ona specjalnie strojna, to dobrze pasowała do jej sylwetki, a kolor podkreślał urodę jej jasnej cery, ciemnych włosów i zielonych oczu.

Nakryła stół na dwie osoby. Położyła najlepszy obrus i wyciągnęła porcelanowe talerze, których prawie nigdy nie używała. Kupiła kwiaty, które wstawiła do kryształowego wazonu. Obok naszykowała dwie świece.

Wszystko było gotowe. Zbite befsztyki leżały w lodówce, obrane ziemniaki czekały w rondelku, umyta sałata perliła się kroplami wody na talerzu. Nora siedziała w oknie od trzeciej, wyglądając na ulicę.

Okolo czwartej blade słońce skryło się za chmurami i zaczął siać drobny deszczyk. O szóstej zrobiło się całkiem

ciemno. Myślała o tym, żeby zapalić lampę, ale po prostu brakowało jej sił na to, by wstać i podejść do kontaktu.

Mark nie przyszedł. Ale dlaczego nawet do niej nie zadzwonił? Powiedział, że przyjdzie, a był przecież człowiekiem, na którego słowie zawsze można było polegać.

Poszła do kuchni, gdzie jeszcze raz sprawdziła, czy wszystko jest gotowe, a potem wróciła na swój posterunek przy oknie. A jeśli zmienił zdanie? Nie była dla niego specjalnie miłą poprzedniego dnia. Może powinna rzucić mu choć parę słów zachęty?

Po następnej półgodzinie Nora straciła resztki nadziei. Za oknem było już zupełnie ciemno. Zapaliła lampę, stojącą koło kanapy i wtedy przyszyła jej do głowy straszna myśl. Może miał wypadek?! Nie, to niemożliwe! Życie bez Marka wydało jej się tak przerażające i puste, że nie chciała nawet o tym myśleć.

Gdy tak stała, pogrążona w obawach, przed domem zatrzymał się samochód. Podbiegła do okna i usiłowała dojrzeć coś w ciemnościach. Tak! Z samochodu wyłoniła się znajoma postać. Patrzyła z bijącym sercem, jak mężczyzna zamyka auto, a potem biegnie w stronę domu.

Nora także podbiegła do drzwi, poprawiając po drodze włosy. Szarpnęła niecierpliwie za klamkę i zobaczyła go, idącego po schodach w ociekającym wodą płaszczu. Mark również nie miał na sobie wizytowego stroju, był bez krawata, w szarych spodniach i marynarce.

- Już się zaczynałam o ciebie martwić - powiedziała, kiedy się zbliżył. Nie było jej łatwo nadać głosowi spokojny, beztroski ton, ale miała wrażenie, że się jej to udało.

- Przepraszam - powiedział, strzepując płaszcz. - Chciałem przyjechać wcześniej, ale akurat zaczęła rodzić jedna z naszych najlepszych klaczy i musiałem przez cały poród asystować Benowi telefonicznie.

- Najważniejsze, że w końcu przyszedłeś - uśmiechnęła się. - Wejdz i się osusz. ,

Patrzyła na Marka, gdy rozwieszał płaszcz na wieszaku w kącie holu. Wyglądał wspaniale, wysoki, silny i jak zawsze napawający ją poczuciem bezpieczeństwa.

Odwrócił się i podszedł do niej. Patrzył jej prosto w oczy, a kiedy stanął przed nią, bez słowa przygarnął ją do siebie. Nora westchnęła z ulgą. Nareszcie była znowu na swoim miejscu, w ramionach swojego mężczyzny.

Ujął ją palcami pod brodę i pochylił się nad nią. Ich usta zetknęły się w długim, niespiesznym pocałunku. Po dłuższej chwili Mark oderwał od niej wargi i spojrzał głęboko w oczy.

- Boże! Gdybyś ty wiedziała, jak ja cię kocham, Noro - wyszeptał głosem, któremu wzruszenie odebrało zwykłą siłę. - Tak strasznie się bałem, że straciłem cię już na zawsze. - Objął ją mocno ramionami. - Czy mogę jeszcze liczyć na to, że za mnie wyjdiesz?

Łagodność i oddanie, widoczne w jego oczach, przy wróciły jej całą wiarę, jaką w nim pokładała.

- Tak, Marku - wyszeptała. - Wyjdę za ciebie za męża!

Uściskał ją nieco mocniej i pocałował. Tym razem jego usta były śmielsze i bardziej zdecydowane. Jedną ręką delikatnie gładził przez sukienkę jej piersi, podczas gdy palce drugiej rozpinają guziki. Nora słyszała własny przyspieszony oddech, czuła narastające aż do bólu gwałtowne pożądanie, wywołane dotykiem jego szorstkich, silnych rąk.

Usta Marka stawały się coraz śmielsze. Czuła język, błędzący po jej wargach w poszukiwaniu wejścia, rozgrzowaną dłoń, wspinającą się na jej piersi, kciuk, okrążający w subtelnej pieśszczocie ich strome czubki.

- Nie mogę już czekać - wyszeptał jej do ucha. - Tak strasznie cię pragnę! Teraz!

- Tak, Marku - powiedziała. - Tak, teraz.

Bez słowa wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Delikatnie zsunął jej suknię z ramion, a kiedy opadła na podłogę, Nora stała bez ruchu, zafascynowana blaskiem bijącym z jego oczu. Mark podziwiał jej smukłe ciało. Potem, nie odrywając od niej spojrzenia, gwałtownie zerwał z siebie marynarkę i koszulę i rzucił je na podłogę, obok sukni.

Wyciągnął ku niej ręce i dotknął piersi. Jego palce krążyły powoli wokół sztywnych, nabrzmiąłych sutek, do momentu gdy rozkosz stała się bliska bólu, a usta Nory wydały cichy jęk.

- Och, Marku - wyszeptała, zamykając oczy.
- Jesteś taka piękna, ukochana - powiedział głosem pełnym najszczerzego podziwu.

Pochylił się i zaczął całować jej rozgorączkowane i niecierpliwe ciało. Nora wsunęła mu palce we włosy i przycisnęła jego głowę do piersi. Potem, nie potrafiąc się dłużej bronić przed płomieniem, jaki w niej rozpałał, pociągnęła go za sobą na łóżko.

Później, kiedy już leżeli nasyчени sobą, przytuleni w czułym, łagodnym uścisku, Nora poczuła, jak wreszcie ogarnia ją prawdziwy spokój. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie zaznała. Nasyczenia miłością i nasyczenia siłą. Pewności, że oto wreszcie leży w ramionach mężczyzny, którego zawsze podświadomie pragnęła. Mężczyzny naprawdę w jej typie!